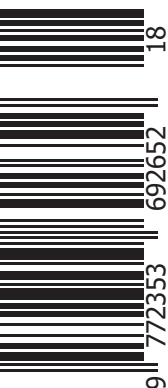




MECZE WIELKIEJ WAGI W piątek 1 maja piłkarze Górnika Łęczna podejmą zmierną do ekstraklasy wrocławski Śląsk, a dzień później futboliści Motoru zmierną się u siebie, na nowym trawiastym dywanie, ze zmiernąjącym po tytuł mistrza Polski poznańskim Lechem.

26-27
STRONY



CZWARTEK 30 KWIECIA
- CZWARTEK 7 MAJA 2026

Cena 5,90 zł
(w tym 8% VAT)

Rok XXXII Nr 18 (7950)
ISSN 2353-6926
NR INDEKSU 348325

Redaguje: **Zespół**

Następny numer ukaże się
w piątek 8 maja 2026 r.

MAGAZYN dziennik WSCHODNI

www.dziennikwschodni.pl

Osobiste nadzieje prezydenta Żuka



Krzysztof Żuk rządzi w Lublinie od ponad piętnastu lat. Mówi, że jeśli rząd premiera Donalda Tuska znieśli przepis o dwukadencyjności, rozważy start w wyborach samorządowych w 2029 roku. Gdyby znów wygrał, prezydentem byłby przez niemal ćwierć wieku, co wyróżniałoby go w skali całej Polski. – Czuję odpowiedzialność wobec ludzi, którzy pokładają we mnie osobistą nadzieję – mówi nam Żuk w długiej rozmowie

Wchodzimy do gabinetu prezydenta Żuka. 68-letni polityk zajmuje przestronne pomieszczenie na drugim piętrze ratusza. I nie bawi się w kurtuazyjny „small-talk”. Przed nim leży gruby plik dokumentów. Rzadko się nimi jednak posilkuje.

Jeszcze kwadrans po wyłączeniu dyktafonu prezydent Żuk, który poświęcił nam półtorej godziny, tłumaczy zawiłości podejmowanych przez siebie decyzji i szeroko pojętej filozofii rządzenia miastem.

– Od początku rządów przyświecało nam przekonanie, że Lublin powinien być miastem dobrym do życia dla naszych dzieci i wnuków. Takim, z którego nie będą musieli wyjeżdżać do Warszawy, Krakowa czy Katowic, a tym bardziej za granicę, do Niemiec czy Anglii. Przez kilkanaście lat wspólnej pracy udało się stworzyć warunki, dzięki którym młodzi ludzie chcą zostać w Lublinie i mogą tu planować swoją przyszłość – przekonuje Krzysztof Żuk w „Dzienniku Wschodnim”.

● **CZYTAJ NA STR. 4-7**



Gdzie na majówkę?

Na Lubelszczyźnie przybywa miejsc tworzonych z myślą o rozrywce, wypoczynku i rekreacji. Przed nami majowy długi weekend – z tej okazji przygotowaliśmy szybki przegląd parków rozrywki, które warto odwiedzić. Prezentujemy też miejsca nieoczywiste, które – naszym zdaniem – warto odwiedzić.

STRONY 10-12



Lublinianka wśród gwiazd

Ania Próchniak to urodzona w Lublinie aktorka filmowa i serialowa, absolwentka łódzkiej „filmówki”. Na dużym ekranie debiutowała w produkcji „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego, a popularność w kraju przyniosła jej rola „Kamy” w głośnym filmie „Miasto 44” Jana Komasy.

Rozmowa z artystką –

STRONY 15-17



Zalew Zemborzycki piękniejszy od Bałtyku

Obywatele Zimbabwe stanowią trzecią największą mniejszość narodową na Lubelszczyźnie. Jak im się u nas żyje?

STRONY 13-15

NOWY LEXUS RZ
REWOLUCJA TOTALNA
DNI OTWARTE 4-9 MAJA



LEXUS | LUBLIN

Kalinówka 18
tel. 81 464 30 00

Lexus RZ – zużycie energii i zasięg w cyklu mieszanym odpowiednio 16,2 – 14,7 kWh/100 km oraz 559 – 507 km. Na faktyczne zużycie energii i zasięg wpływa sposób prowadzenia pojazdu oraz inne czynniki (takie jak warunki drogowe, natężenie ruchu, stan pojazdu, ciśnienie w oponach, zainstalowane wyposażenie, obciążenie, liczba pasażerów itp.). Zestawienie zużycia paliwa i zasięgu zawierające dane wszystkich nowych samochodów osobowych jest dostępne nieodpłatnie w każdym punkcie sprzedaży pojazdów. Informacje o działaniach dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji: www.lexus-polska.pl.

NASZ KOMENTARZ

Łatwogang rozbił bank

Ponad ćwierć miliarda złotych dla dzieci chorych na nowotwory zebrał Łatwogang, czyli Piotr Garkowski - polski tiktoker, youtuber i influencer. Spontaniczna zbiórka w internecie przerosła się w spektakularną akcję dobra Polaków. I niech tak zostanie - bez politycznych uszczypliwości, porównań i odniesień.

Wszystko zaczęło się od piosenki „Ciagle tutaj jestem (diss na raka)”, którą raper Bedoes nagrał wraz z Mają Mecan, podopieczną Fundacji Cancer Fighters. Reakcja influencera Łatwoganga była natychmiastowa: ile polubień na TikToku, tyle potrawa transmisja na żywo i zbiórka pieniędzy na dzieci chorujące na raka. Zrobiło się z tego 9 dni longstreamu i ponad 250 milionów złotych zebranych od znanych i anonimowych Polaków, od dużych i małych firm. Spontanicznie, z serca, z przekonania, że warto i trzeba.

Dziewięć dni mieliśmy festiwal dobra, szlachetności, bezinteresowności. A dziesiątego dnia okazało się, że Łatwogang rozbił bank i trafił na czołówki wszystkich możliwych mediów. Efekt zbiórki zachwyił i zszokował. Wzbudził podziw i zdumienie. No i ruszyła lawina: komentarzy, docinków, porównań i odniesień. Bo to przecież rolą państwa jest finansowanie leczenia chorych dzieci. Bo ministerstwo zdrowia tnie wydatki, a nie je zwiększa. Bo polska służba zdrowia jest do niczego. Bo Łatwogang jest bardziej skuteczny od Owsiaaka. Bo Owsiaak jest gorszy od Łatwoganga. A kto to w ogóle jest ten Łatwogang? I kto podzieli te pieniądze? I czy uczciwie? I kto je dostanie? I kto w ogóle za tym wszystkim stoi?

Stoją Polacy. Stoi ludzkie dobro. Zostańmy przy tym i nie szukajmy drugiego dna. Nacieszmy się tym sukcesem, który przekłada się na największą wartość, jaką jest zdrowie i życie. Pozwólmy temu dobru zakiełkować głębiej, przerosnąć się w trwałą, długofalową wartość. To

czas świętowania, a nie rozliczeń. Pogratulujmy zwycięzcom - a zwycięzcami są dzieci. Podziękujmy inicjatorom i uczestnikom akcji. Pokłońmy się nisko wszystkim darczyńcom. Bądźmy dumni i zbudowani tym sukcesem. Niech to będzie nasz wkład w tę wybitną i ze wszech miar dobrą inicjatywę.

Jest w naszym kraju miejsce i dla Jurka Owsiaaka i dla Łatwoganga, i dla Caritasu. Dla każdego, kto z czystych intencji chce zrobić coś dla innych. To może być każdy z nas. Jeśli komuś nie podoba się jakaś zbiórka, albo ma inny pomysł, niech zorganizuje swoją. Bez oglądania się na państwo, na służbę zdrowia, na opozycję, na koalicję, na wszystkich innych. Bez niepotrzebnych słów.

Im nas będzie więcej, tym dla nas wszystkich będzie lepiej.

Tymczasem dziękuję Łatwogangowi, jego gościom w warszawskiej kawalerce i wszystkim ludziom, którzy podzielili się z chorymi dziećmi imponującą kwotą ponad ćwierć miliarda złotych. I mogę sobie tylko wyobrazić twarze dzieci i ich rodziców, którzy czekają na te pieniądze. To wystarczy za cały komentarz.



Magdalena Bożko-Miedziewicka - dziennikarka, rzeczniczka prasowa. Publikowała w Dzienniku Wschodnim, Newsweeku, Newsweeku Historii, Rzeczpospolitej, Twórczości, Akcencie, Karcie. Laureatka dziennikarskich nagród, m.in. Ostrego Pióra Business Centre Club, nagród w konkursie prasowym Mediów Regionalnych im. Jana Stepka za reportaże historyczne i społeczne, nagród SalusPublica Głównego Inspektora Pracy, nagrody im. Bolesława Prusa Związku Literackich Polskich.

Rudera straszy ni

LUBLIN Zniszczona elewacja, wybite okna, odpadające elementy i coraz gorszy stan techniczny. Budynek przy ul. 1 Maja 44 w Lublinie od lat stoi pusty, ale dziś - zdaniem mieszkańców - problem przestaje być wyłącznie estetyczny. Czytelnicy alarmują, że obiekt może stanowić realne zagrożenie dla przechodniów.

Adrian Mańko

Chodzi o nieruchomości po dawnym hotelu znajdująca się w bezpośrednim sąsiedztwie nowego Dworca Lublin i stacji PKP. To jedno z pierwszych miejsc, które widzą osoby przyjeżdżające do miasta pociągiem lub autobusem. Tymczasem zamiast wizytówki miasta stoi tam niszczący budynek, który od dawna popada w ruinę.

- Tam naprawdę w każdej chwili coś może komuś spaść na głowę. Ten budynek wygląda coraz gorzej - mówi jeden z mieszkańców, który zgłosił sprawę naszej redakcji.

MIAŁA BYĆ SPRZEDAŻ...

Nieruchomość była przedmiotem licytacji komorniczej w lutym ubiegłego roku. Jak informowano wtedy, właści-

ciem budynku i prawa użytkownika wieczystego gruntu była spółka GLOBAL FUND MANAGEMENT. Cena wywoławcza podczas kolejnej licytacji została obniżona do około niecałych 3 mln złotych.

Czteropiętrowy budynek ma powierzchnię użytkową przekraczającą 800 metrów kwadratowych. W ogłoszeniu podkreślano jego atrakcyjne położenie - tuż przy dworcu kolejowym i w pobliżu ścisłego centrum miasta. Budynek ma charakter komercyjny. Może pełnić funkcje biurowe, usługowe i handlowe.

Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że zeszłoroczna licytacja - tak jak i wcześniejsze - nie zakończyła się sprzedażą nieruchomości. Nie udało nam się tego oficjalnie potwierdzić - Izba Komornicza odmówiła udzielenia szczegółowych informacji.

NADZÓR BUDOWLANY NIE INTERWENIOWAŁ

W związku z sygnałami od mieszkańców zwróciliśmy się do Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego dla miasta Lublin z pytaniem, czy urząd prowadzi postępowanie dotyczące stanu technicznego budynku. Odpowiedź była krótka.

- Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego miasta Lublin nie prowadził postępowania w sprawie stanu technicznego budynku przy ul. 1 Maja 44 w Lublinie - poinformował Tomasz Piwko z PINB.

Oznacza to, że mimo skarg mieszkańców i widocznej degradacji obiektu, nadzór budowlany dotąd nie zajmował się sprawą. Pytanie, czy trzeba czekać, aż dojdzie do jakiegoś wypadku albo tragedii?

WSTYD DLA MIASTA

Stan budynku budzi tym większe emocje, że znajduje się on w jednym z najbardziej reprezentacyjnych punktów Lublina. W ostatnich latach okolica przeszła ogromne zmiany - powstał nowoczesny dworzec metropolitalny, przebudowano układ drogowy i przestrzeń wokół stacji ko-

lejowej. Na tym tle opuszczony i niszczący gmach przy ul. 1 Maja 44 wyraźnie kontrastuje z nową zabudową. Mieszkańcy zwracają uwagę, że obiekt szpeci okolice. Lublin staje się coraz bardziej turystycznym miastem, a tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029 ściągnie do miasta jesz-

cze więcej przyjezdnych. Większość z nich na początek zobaczy starą, sypaną się rudę, jakby przeniesioną w czasie z poprzedniego stulecia.

Na razie nie wiadomo, jaka przyszłość czeka nieruchomość i czy znajdzie się inwestor zainteresowany jej zakupem lub remontem.

Promieniotwórcze odpady pod Parczewem

TOKSYCZNY GARAŻ Nielegalne wysypisko niebezpiecznych odpadów odkryto w garażu na prywatnej posesji w Parczewie. Służby zabezpieczyły teren, a prokuratura wszczęła śledztwo. Wśród znalezionych materiałów były m.in. substancje jonizujące i promieniotwórcze. Mieszkańcy mają jednak powody do spokoju - według inspektorów nie ma obecnie bezpośredniego zagrożenia. Jak poinformował prok. **Marcin Kozak** z Prokuratury Okręgowej w Lublinie, na miejscu pracowali prokurator, policjanci oraz grupa ratownictwa chemicznego z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie. Prokuratura Rejonowa

w Parczewie wszczęła śledztwo w sprawie składowania odpadów i substancji o niestabilnym charakterze. Za takie przestępstwo grozi kara do 10 lat więzienia. Ze wstępnej opinii biegłego z zakresu chemii i inżynierii środowiska wynika, że zabezpieczone substancje „obejmują szerokie spektrum związków chemicznych o właściwościach toksycznych, żrących, łatwopalnych, wybuchowych, rakotwórczych i reaktywnych chemicznie, które mogą stanowić zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzi lub spowodować zniszczenia w środowisku”. Rzecznik wojewody lubelskiego **Marcin Bubicz** przekazał

dodatkowo, że na posesji znajdowały się beczki z materiałami jonizującymi i promieniotwórczymi, które „potencjalnie zagrażały bezpieczeństwu mieszkańców i otoczenia”. Budynek i posesja zostały zabezpieczone, oznaczone oraz objęte całodobowym monitoringiem. Lubelski Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska **Katarzyna Madoń-Kremeś** uspokaja mieszkańców. Jak powiedziała PAP, odpady zostały zabezpieczone i nie stanowią bezpośredniego zagrożenia. Nie stwierdzono również wycieków do wód ani skażenia powietrza. Na razie nie wiadomo, ile

dokładnie odpadów zgromadzono w garażu ani jak długo były tam składowane. Odpady trafią do Otwocka. Niebezpieczne substancje mają zostać przewiezione do Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Promieniotwórczych w Otwocku, gdzie będą tymczasowo składowane. Burmistrz Parczewa **Paweł Kędracki** zapowiedział, że więcej odpadów miała zostać wywieziona w tym tygodniu. Nielegalne wysypisko znajdowało się w garażu o powierzchni około 30 metrów kwadratowych. Obiekt został zaplombowany przez prokuraturę. **Ismena Cieśla**

ŹRÓDŁO: PAP

dziennik
WSCHODNI

www.dziennikwschodni.pl

WYDAWCA:
Corner Media Sp. z o.o.

Prezes zarządu
Anna Sztal

Siedziba redakcji: Krakowskie Przedmieście 55, 20-076 Lublin.
Sekretariat: tel. 81 46 26 800,
fax 81 46 26 801,
e-mail: redakcja@dziennikwschodni.pl

Redaktor naczelny:
Paweł Puzio

Zastępca redaktora naczelnego:
Radosław Szczęch

Sekretarz redakcji:
Mariusz Giezek

Redakcja:
Ismena Cieśla
Waldemar Sulisz
Magdalena Bożko
Kamil Pomorski
Katarzyna Nakonieczna
Jan Mazurek
Adrian Mańko

Sport:
Łukasz Gładysiewicz (kierownik)
Jarosław Czepiński
Kamil Koziół
Bartek Surman

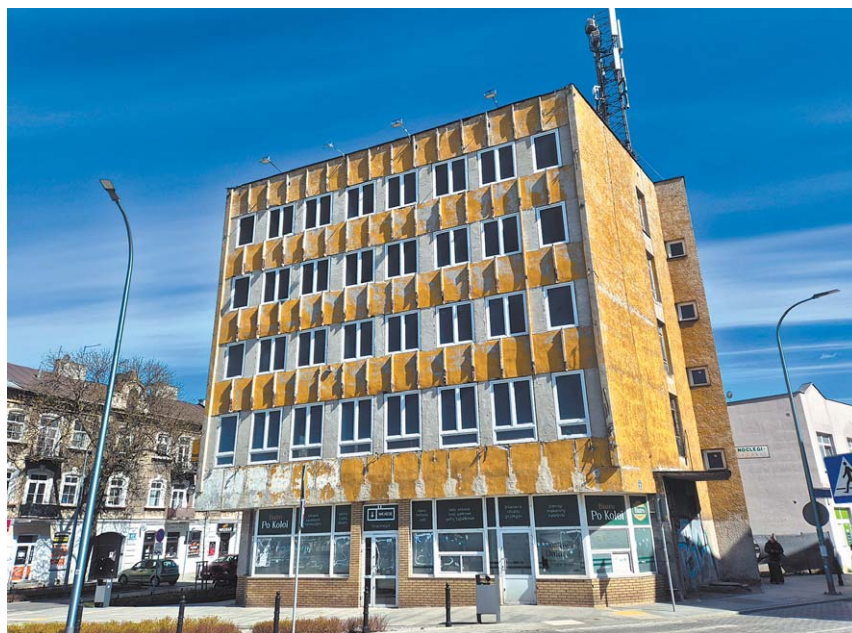
Skład:
Zbigniew Goljanek

Ogłoszenia i nekrologi:
81 46 26 820,
697 770 393
e-mail:
jakuszewska@dziennikwschodni.pl,
oferta@dziennikwschodni.pl
Krakowskie Przedmieście 55,
20-076 Lublin

Druk: Drukarnia w Białymstoku
Ignatki, ul. Przemysłowa 26
16-001 Kleosin
POLSKA PRESS GRUPA
„Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam opublikowanych zgodnie z art. 36 Prawa Prasowego”.

C, A PRZY NIM...

e tylko wyglądem



FOT. DW

Prokuratura wyciąga z szafy akta ekologicznej katastrofy

CHEŁM Kiedy w lipcu 2025 roku rzeką Uherka zamiast wody płynął czarny, cuchnący szlam, mieszkańcy Chełma usłyszeli, że to „nieszczęśliwy wypadek”. Gdy prokuratura umarzała śledztwo, powiedziano im, że „brak w tym winy”. Dziś, po miesiącach walki o sprawiedliwość, karta się odwraca. Prokuratura Okręgowa w Lublinie przynajmniej: materiał dowodowy wymaga poszerzenia, a sprawa rzeki i zbiornika Stańków wraca na wokandy.

Oficjalne raporty mówiły o 3,5 tony martwych ryb, ale eksperci z Polskiego Związku Wędkarskiego nie mają złudzeń – dno rzeki mogło skrywać nawet 7 do

10 ton martwego rybostanu. Straty finansowe wylizano na ponad 75 tysięcy złotych, ale strat przyrodniczych nie da się oszacować.

21 kwietnia 2026 roku nastąpił przełom. Prokuratura Rejonowa w Chełmie, pod presją argumentów i nadzoru wyższych instancji, podjęła śledztwo na nowo. Prokurator Marcin Kozak z Prokuratury Okręgowej w Lublinie, w oficjalnym komunikacie precyzuje podstawy tej decyzji: „Decyzja została wydana z urzędu (...) po zapoznaniu się z uwagami wyrażonymi w trybie zwierzchniego nadzoru przez Zastępcę Prokuratora Okręgowego

w Lublinie (...), który po zapoznaniu się z aktami sprawy, dostrzegł potrzebę poszerzenia materiału dowodowego”. Jak podkreśla prokurator Kozak, postępowanie skupia się na:

„(...) zrzucie nieprzetworzonych ścieków przez pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Chełmie do rzeki Uherka w związku z eksploatacją instalacji działającej w ramach zakładu”.

Wznowienie postępowania to potężny sygnał dla instytucji zajmujących się ochroną środowiska. **Tomasz Makowski**, rzecznik Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Lublinie, podchodzi do sprawy

z ostrożnym optymizmem: „Wznowienie śledztwa oznacza, że być może pojawiły się nowe przesłanki do podjęcia takiego kroku. Czekamy na wyniki postępowania”.

Dla wędkarzy i mieszkańców Stańkowa sprawa jest prosta: rzeka nie jest kanałem, a sprawcy muszą ponieść realną odpowiedzialność. Czy poszerzony materiał dowodowy, o którym wspomina prokurator Kozak, pozwoli na postawienie zarzutów? Dziś, po prawie roku od czarnego lipca, sprawiedliwość dla rzeki Uherki i zbiornika Stańków wydaje się być bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

KAMIL POMORSKI

NASZ KOMENTARZ

Rocznica Konstytucji 3 Maja – zmiany, które trwają

Dwieście trzydzieści pięć lat temu, w 1791 roku, Polska doświadczyła wydarzenia, które miało fundamentalne znaczenie dla jej przyszłości. Z okazji kolejnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja warto zadać pytanie: co właściwie oznaczało to wydarzenie dla Rzeczypospolitej Obojga Narodów? I jak wielkie miało to znaczenie nie tylko w historii naszego kraju, ale także w dziejach Europy?

Konstytucja, którą uchwalili przedstawiciele Stronnictwa Patriotycznego, w tym Ignacy Potocki, Adam Stanisław Krasieński, Stanisław Małachowski oraz król Stanisław August Poniatowski, była bowiem czymś więcej niż tylko aktem prawnym. Była próbą ratowania państwa, które od wielu lat zmagало się z wewnętrzną słabością, a jego pozycja na arenie międzynarodowej stawała się coraz bardziej marginalna.

Inspiracja twórców Konstytucji płynęła z oświeceniowych idei, w szczególności z filozofii Monteskiusza, który przekonywał, że prawdziwa wolność jest możliwa tylko wtedy, gdy władza wykonawcza i ustawodawcza są rozdzielone. Właśnie to założenie znalazło swoje odbicie w nowym ustroju Rzeczypospolitej. Zlikwidowano mechanizmy, które blokowały rozwój państwa – choćby fatalne w skutkach liberum veto, które pozwalało jednej osobie zablokować każdą decyzję Sejmu, paraliżując państwowe instytucje. Wprowadzono monarchię dziedziczną, co oznaczało koniec z systemem wyboru króla, który w Polsce od czasów elekcyjnych stanowił poważne zagrożenie dla stabilności władzy.

Jednak jak to w historii bywa, rewolucje, nawet te najbardziej reformujące, spotykają się z oporem. A tego oporu Polska doświadczyła w pełni. Przykład Rosji pod przewodnictwem Katarzyny II jest tutaj najbardziej wymowny. Z pomocą niechętej wobec reform części polskiej arystokracji, Carya doprowadziła nas ku katastrofie. Skutkiem uchwa-

lenia Konstytucji 3 Maja były dwa kolejne rozbiory Rzeczypospolitej, w 1793 i 1795 roku.

Choć sama Konstytucja została obalona, jej duch nie zniknął z pamięci narodowej. W XIX wieku była jednym z fundamentów, które pozwoliły Polakom przetrwać w trudnych latach zaborów. W 1919 roku, tuż po odzyskaniu niepodległości, Sejm Ustawodawczy uchwalił, by rocznica 3 Maja stała się świętem narodowym. Niestety, w 1951 roku władze komunistyczne zdecydowały o jej zniesieniu, ale od 1990 roku, po upadku PRL-u, znowu obchodzimy ten dzień w pełni, oddając hołd tym, którzy nie tylko zapisali nową konstytucję, ale również marzyli o odrodzeniu Polski na nowych zasadach.

Konstytucja 3 Maja była pierwszą w Europie i drugą na świecie, po amerykańskiej z 1787 roku, ustawą zasadniczą. Dziś, choć nie udało jej się ocalić państwa, jej idee wciąż stanowią fundament naszej tożsamości narodowej. Obchodzenie tej rocznicy przypomina nam, że warto walczyć o zmiany, nawet jeśli z pozoru mogą one wydawać się nieosiągalne. Tak, jak walczyli nasi przodkowie w 1791 roku, my również nie powinniśmy zapominać, że tylko poprzez reformy, zmiany i gotowość do dostosowania się do nowoczesnych idei, jesteśmy w stanie budować silną i sprawiedliwą Rzeczpospolitą. Siedząc przy grillu, pomyślmy o tych, którzy 235 lat temu postanowili zmienić nasz kraj. Wiwat Król, wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

PAWEŁ PUZIO
REDAKTOR NACZELNY
DZIENNIKA WSCHODNIEGO

PS: Polecam Państwu obejrzenie niezwykle ciekawej rozmowy z prof. Marcinem Kruszyńskim, który w barwny i lekki sposób opisuje historyczny kontekst uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Rozmowa jest dostępna na naszej stronie internetowej www.dziennikw-schodni.pl oraz na kanale YouTube naszej gazety.

KONTROLA CBA W PUŁAWSKIM SZPITALU

Czego szukają śledczy?

W zeszłym tygodniu do szpitala specjalistycznego w Puławach dotarł wniosek Centralnego Biura Antykorupcyjnego o przekazanie długiej listy dokumentów z kilku wybranych lat. Chodzi o duże inwestycje wykonywane jeszcze w czasie poprzedniej dyrekcji placówki z ul. Bema.

Radosław Szczęch

Puławski szpital to jedna z najważniejszych placówek ochrony zdrowia w regionie. Położony na zachodzie województwa zapewnia opiekę nie tylko ponad stu tysiącom mieszkańców powiatu puławskiego, ale także kilku sąsiednim – w tym ryckiemu z jednostką wojskową i lotniskiem, czy zwoleńskiego już po drugiej stronie Wisły. W ostatniej dekadzie SP ZOZ z ul. Bema wykonał kilka poważnych inwestycji o wartości kilkudziesięciu milionów złotych, w tym głęboką termomodernizację całego obiektu czy remonty kluczowych oddziałów.

Czy inwestycje były prowadzone z poszanowaniem prawa sprawdzają funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego, którzy w zeszłym tygodniu wystąpili do dyrektora szpitala o przekazanie szeregu interesujących ich dokumentów z kilku lat.

Informujemy, że funkcjonariusze CBA prowadzą czynności analityczno-informacyjne (...) Czynności te mają charakter weryfikacyjny i są niezależne od czynności kontrolnych oraz śledczych – przyznaje biuro w odpowiedzi na nasze pytania w tej sprawie.

Jak wskazują funkcjonariusze, podstawą ich działań, jest artykuł 13 ustawy o CBA, a dokładniej trzeci punkt pierwszego ustępu, który mówi o rodzajach czynności wykonywanych w celu „zwalczania korupcji w instytucjach państwowych i samorządzie teryto-

rialnym oraz działalności godzącej w interesy ekonomiczne państwa”.

Nie mogę powiedzieć o tej sprawie zbyt wiele z uwagi na tajemnicę wynikającą z dobra postępowania. Potwierdzam, że otrzymaliśmy od CBA wniosek o przygotowanie i udostępnienie kopii wskazanych dokumentów. I takie materiały, na polecenie biura, zostały przekazane – przyznaje dr **Marek Paździor**, dyrektor szpitala w Puławach. Jak dodaje, chodzi o lata sprzed jego kadencji, czyli przed rokiem 2025. – Ja jestem spokojny, uczciwi ludzie nie mają powodów do obaw – zaznacza.

Dodajmy, że do września 2024 roku dyrektorem puławskiego SP ZOZ był **Piotr Rybak**, który objął wtedy stery nad Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej (z czego zrezygnował latem zeszłego roku). Z kolei od września do końca grudnia 2024 roku obowiązki dyrektora szpitala w Puławach pełnił **Krzysztof Siejko**.

Co ważne, CBA nie jest pierwszą instytucją, która zdecydowała się na kontrolę puławskiej placówki w ostatnim czasie. Niedawno gruntowne przeglądanie dokumentów pracowniczych zakończył Zakład Ubezpieczeń Społecznych, z kolei pod koniec zeszłego roku przy Bema pracowała Inspekcja Najwyższej Izby Kontroli. Jak zapewnia dyrektor, nie znaleziono wtedy żadnych poważnych zastrzeżeń. Czy w przypadku CBA również tak będzie – przekonamy się po zakończeniu rozpoczętego postępowania.

• Kto jest pana życiowym autorytetem?

- Musiałbym wymienić kilkadziesiąt osób. Wybitnych nauczycieli, wykładawców uniwersyteckich, ludzi, których spotykałem na swojej drodze zawodowej i z którymi miałem przyjemność współpracować. Są to przede wszystkim ci, którzy przeprowadzili Polskę przez okres transformacji, poświęcając swoje życie budowie niepodległego, suwerennego państwa. Wielu z nich już nie żyje, ale mnóstwo im zawdzięczamy, choćby naszą obecną pozycję w Europie, członkostwo w NATO i Unii Europejskiej. To z pewnością Bronisław Geremek, bohater opozycji w czasach PRL, minister spraw zagranicznych pod koniec XX wieku, postać niesłusznie niemal zapomniana. Bez niego, a także bez jego poprzednika w MSZ, Krzysztofa Skubiszewskiego, nie byłibyśmy w NATO. Nie mielibyśmy też takiego punktu wyjścia, w którym zarówno Stany Zjednoczone, jak i inni partnerzy z Sojuszu Północnoatlantyckiego, zdecydowali się na umorzenie części naszego zadłużenia odziedziczonego po poprzednim systemie politycznym.

• W Lublinie rządzi pan od piętnastu, blisko szesnastu lat. Jaką cechę powinien mieć dobry prezydent?

- Przede wszystkim odpowiedzialność. Na tym stanowisku ma ona ogromne znaczenie, i to nie tylko w wymiarze politycznych deklaracji czy realizacji programu, ale przede wszystkim wobec ludzi, którzy pokładają w prezydencie osobistą nadzieję.

• To aż tak odczuwalne?

- Mieszkańcy oczekują, że zostanie zrealizowane to, co jest dla nich naprawdę ważne. Wybory są ostateczną weryfikacją. Dlatego od początku przyświecało nam przekonanie, że Lublin powinien być miastem dobrym do życia dla naszych dzieci i wnuków. Takim, z którego nie będą musieli wyjeżdżać do Warszawy, Krakowa czy Katowic, a tym bardziej za granicę, do Niemiec czy Anglii. Przez kilkanaście lat wspólnej pracy udało się stworzyć warunki, dzięki którym młodzi ludzie chcą zostać w Lublinie i mogą tu planować swoją przyszłość.

• Z danych i prognoz GUS i Wojewódzkiego Urzędu Pracy wynika, że

województwo, a także jego stolica, mierzą się ze zjawiskiem tak zwanego drenażu mózgow.

- To nieprawdziwy obraz sytuacji. A populistyczne hasło „stąd wszyscy wyjeżdżają” nie oddaje rzeczywistości.

• Potrafi pan dowiedzieć, że Lublina nie opuszczają stale młodzi, wykształceni i wykwalifikowani ludzie?

- W 2005 roku prezydent Adam Wasilewski zaproponował mi funkcję wiceprezydenta. Wspólnie opracowaliśmy strategię rozwoju miasta, która później przyjęła nazwę „Strategia Rozwoju Lublina na lata 2013-2020”. Jednym z jej kluczowych elementów była walka ze zjawiskiem migracji wysoko wykwalifikowanych specjalistów poprzez tworzenie przestrzeni dla młodych absolwentów szkół wyższych, przede wszystkim miejsc pracy w branżach priorytetowych, odpowiadających ich kwalifikacjom. I w ciągu ostatnich dwudziestu lat powstało ich bardzo wiele.

• Prezydent Karol Nawrocki mówił niedawno, że 75 procent uczniów lubelskich szkół średnich podejmuje studia właśnie w Lublinie. Miał rację?

- Rzadko zgadzam się z prezydentem Nawrockim, ale w tym przypadku mogę potwierdzić jego słowa. Bliższe 80 procent absolwentów szkół średnich kontynuuje naukę na naszych uczelniach.

• Wielu młodych ludzi twierdzi jednak, że po studiach w Lublinie nie ma tak atrakcyjnych miejsc pracy, jak w Warszawie czy na zachodzie kraju.

- Wrażenie, że młodzi wyjeżdżają po studiach, wynika między innymi z faktu, że blisko połowa absolwentów, z około 15 tysięcy osób rocznie, pochodzi spoza Lublina. Przyjeżdżają z całego województwa, a także z regionów sąsiednich, jak świętokrzyskie czy podkarpackie. Również coraz więcej studentów z Mazowsza wybiera Lublin, ze względu na wysoki poziom kształcenia i znacznie niższe koszty życia, zwłaszcza wynajmu mieszkań, niż w Warszawie. Po studiach część z nich naturalnie wraca do swoich rodzinnych miejscowości, a część poszukuje dalszych możliwości rozwoju zawodowego gdzie indziej.

• Jak skuteczniej ich zatrzymać?

Na zdjęciu: prezydent Krzysztof Żuk, podczas rozmowy z Janem Mazurkiem

FOT. DW



- Na wszystkich uczelniach w Lublinie studiuje ponad 6 tysięcy studentów na kierunkach informatycznych. Doprowadziliśmy do sytuacji, w której firmy z branży IT mogą swobodnie rekrutować pracownika spośród około 600 absolwentów rocznie. W niektórych sektorach zaczynaemy osiągać równowagę między podażą a popytem na pracę. Znam też wiele osób, które wyjechały, zdobyły doświadczenie i unikalne kompetencje, a następnie wróciły, żeby rozwijać w Lublinie własne firmy zarówno usługowe i produkcyjne. Staramy się wykorzystywać procesy globalizacyjne i tworzyć warunki, w których młodzi ludzie znajdują tu atrakcyjne oferty pracy.

• Niewątpliwie jednak Lublin się wyludnia.

- Wyludniają się wszystkie miasta w Polsce. Lublin nie jest tu ani wyjątkiem, ani szczególnie przypadkiem. Jeśli liczba mieszkańców spada o około 1,5 do 2 tysięcy rocznie, to w dużej mierze dlatego, że część osób buduje domy w sąsiednich gminach. Nadal jednak pracują w Lublinie, tu posyłają dzieci do szkół i pozostają związani z miastem. W ostatnich latach prowadziliśmy analizy,

z których wynika, że liczba mieszkańców w gminach ościennych rośnie, natomiast w skali całej aglomeracji czy obszaru metropolitalnego pozostaje na stabilnym poziomie. Oczywiście rodzi się zbyt mało dzieci i nie można lekceważyć trendów demograficznych, ale sytuacja Lublina nie jest tak trudna, jak w przypadku Opola czy całego województwa opolskiego, gdzie dynamicznie rośnie udział osób w wieku poprodukcyjnym, co w dłuższej perspektywie hamuje rozwój gospodarczy.

• A jak wygląda to u nas?

- Na razie liczebność grup w wieku produkcyjnym i poprodukcyjnym pozostaje względnie zrównoważona.

• „Na razie”, bo w ciągu dwóch kolejnych dekad może to stać się problemem.

- Obecnie obserwujemy niewielką przewagę osób starszych, które stanowią ponad 20 procent mieszkańców, podczas gdy młodzi, uczący się i kształcący, to około 19 procent. Problem pojawi się, jeśli utrzyma się obecnie niski poziom urodzeń w Polsce.

• Niedawno odnaleźliście kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Lublina,

dr Małgorzacie Kustra -Szpot

wyrazi współczucia
z powodu śmierci

TATY

składa Dyrekcja i Pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka
Medycyny Pracy CPL w Lublinie

KIEM, PREZYDENTEM LUBLINA, ROZMAWIA JAN MAZUREK

y dla naszych dzieci i wnuków



którzy wcześniej nie byli ujęci w systemie opłat za wywóz odpadów.

- Około 30 tysięcy osób nie płaciło dotąd za wywóz śmieci. To jednak tylko część obrazu. Kluczowe jest to, że stosujemy własną metodologię szacowania liczby mieszkańców. Dane GUS, według których Lublin liczy około 330 tysięcy osób, są naszym zdaniem zaniżone. Rozmawiałem z wiceprezesem GUS, który przyznał, że w ich metodologii może „ginać” od 10 do 20 tysięcy mieszkańców.

● **Czyli dane są niedoszacowane.**

- Tak, ale uważamy, że skala tego niedoszacowania jest jeszcze większa. Jeśli uwzględnić studentów, niezameldowanych pracowników i osoby funkcjonujące poza oficjalnymi rejestrami, w tym także obywateli Ukrainy i Białorusi, to realnie jesteśmy metropolią liczącą blisko 400 tysięcy mieszkańców.

● **Jak sprostać temu, że w Lublinie zarabia się znacznie mniej niż w zachodniej części Polski?**

- To konsekwencja wieloletnich zaległości inwestycyjnych. Już w minionym ustroju istniał podział na Polskę A i Polskę B. Nakłady państwowe kierowano głównie

do regionów, które aktualnie należą do najzamożniejszych, czyli na Śląsk, Pomorze, zwłaszcza do Gdańska, czy do Warszawy. Lubelszczyzna do dziś nadrabia za opóźnienia infrastrukturalne. Ten proces trwa i przynosi efekty, ale w wielu obszarach wciąż trudno konkurować ze Śląskiem czy innymi silnymi gospodarczo regionami. Dopiero dostęp do funduszy europejskich uruchomił znaczące źródła finansowania w formie dotacji i kredytów czy pożyczek z Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz polskich banków. To pozwoliło przyspieszyć rozwój infrastruktury. Dlatego kilkanaście lat temu tak zabiegaliśmy o budowę dróg S17 i S19. To kluczowe połączenia, które otwierają Lublin i region na świat, a dla inwestorów stanowią wyraźny sygnał, że warto tu lokować kapitał.

● **I dlatego powstał Port Lotniczy Lublin?**

- Tak, i co istotne, jako jedyny samorząd w Polsce sfinansowaliśmy tę inwestycję bez udziału środków rządowych. Jedna trzecia pochodziła z funduszy europejskich, jedna trzecia z wkładu miasta i samorządu województwa, a pozostała część z emisji ob-

ligacji, czyli finansowania pozyskanego za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego. Lotnisko miało być magnesem dla inwestorów i taką rolę spełnia. Wielu z nich zdecydowało się ulokować działalność w strefie ekonomicznej właśnie ze względu na dostęp do infrastruktury lotniczej, w tym funkcji cargo.

● **Mówi pan o dynamicznym rozwoju miasta na początku swoich rządów. Czy jednak w ostatnich latach Lublin nie wyhamował?**

- To nieprawdziwa teza. Nie chcę wchodzić w spory polityczne, ale mam świadomość, skąd taka narracja się pojawia.

● **Pana krytycy twierdzą, że brakuje dużych i spektakularnych inwestycji. Że miasto stało się przeciętne.**

- Specjalną strefę ekonomiczną uruchomiliśmy w 2007 roku i od tego czasu systematycznie przyciągamy nowych inwestorów, również w ostatnich pięciu latach. Niedawno wręciliśmy firmie Aliplast zgodę na rozbudowę zakładu w Podstrefie Lublin Specjalnej Strefy Ekonomicznej EURO-PARK Mielec. To inwestycja o wartości ponad 65 milionów złotych, która przyniesie 60 nowych miejsc pracy. I już dziewięć

projekt tej firmy w Lublinie, a kolejny jest w przygotowaniu. Zatrudnia ona blisko tysiąc osób. A zaczynała od stu. W strefie działa 75 firm, w tym wiele o porównywalnej skali. Dotychczasowe nakłady inwestycyjne inwestorów w Podstrefie wyniosły ponad 2,6 miliarda złotych, a zatrudnienie znalazło już ponad 7 tysięcy pracowników. Dynamika rozwoju gospodarczego Lublina pozostaje więc wysoka.

● **Stopa bezrobocia w Lublinie wynosi poniżej pięciu procent. Obiektywnie, to dużo czy mało?**

- W przemyśle zatrudnienie sięga około 26 tysięcy osób, a w sektorze IT i telekomunikacji około 10 tysięcy. To efekt świadomej strategii budowy silnego ośrodka technologicznego i dostosowania oferty uczelni do potrzeb rynku pracy. W Lublinie działa już około 80 firm z sektora IT i ICT, które powstały w ostatnich latach i stale zwiększają zatrudnienie. Do tego dochodzą inwestycje w biotechnologii i rozwój przemysłu spożywczego. Przykładem jest dawna chłodnia na Ządębku, w którą zainwestował koncern z Belgii. Albo regularnie realizowane inwestycje Grupy Maspex, które sięgają już prawie 300 milionów złotych, w trakcie realizacji jest już kolejna o wartości 180 milionów złotych.

● **To pana odpowiedź na opinie płynące z kręgów opozycji, że Lublin sprzeczniał?**

- Lublin się nie zatrzymał, ale po okresie bardzo dynamicznego wzrostu wszedł w etap rozwoju prowadzonego w znacznie trudniejszych warunkach zewnętrznych. Nie oznacza to jednak stagnacji. Oznacza zmianę otoczenia, w którym trzeba prowadzić politykę rozwoju. Warto zauważyć, że nawet w tym trudniejszym czasie utrzymały się i rozwijały branże, takie jak logistyka czy sektor związany z technologiami o podwójnym zastosowaniu. To pokazuje, że gospodarka Lublina nie opiera się na jednym filarze. Ma strukturę bardziej zdwersyfikowaną, przez co bardziej odporna na globalne wstrząsy. I właśnie ta dywersyfikacja, zapisana w strategii Lublina, teraz pracuje na rzecz stabilności miasta.

● **Ale takie odczucie o zahamowaniu rozwoju**

Lublina istnieje wśród części mieszkańców i nie powinno się go lekceważyć.

- Warto zauważyć, że wiele inwestycji zostało wstrzymanych w związku z wojną w Ukrainie. W Europie, i szerzej na świecie, konflikt ten jest postrzegany jako poważne zagrożenie dla regionu. W rozmowach z inwestorami z Francji, Stanów Zjednoczonych czy Izraela widzieliśmy wyraźne spowolnienie decyzji, mimo że w niektórych przypadkach negocjacje były już na zaawansowanym etapie.

● **Obawiali się bliskości granicy z Ukrainą?**

- Nie chodzi wyłącznie o strach. Kluczowy problem polega na tym, że wielu inwestorów planowało kierować swoją ofertę przede wszystkim na rynki Ukrainy i krajów sąsiednich. Lublin ma bardzo dobre położenie jako hub logistyczny do obsługi tych kierunków w zakresie dostaw towarów i usług, a także uruchamiania produkcji. Podsumowując, nie dostrzegam spowolnienia tempa rozwoju miasta ani spadku liczby inwestycji, chyba że oceniamy sytuację przez pryzmat ograniczonego dostępu do rynków wschodnich.

● **W odbiorze prezydentury ważne są jednak także duże, spektakularne projekty. Coś jeszcze bardziej przyciągającego uwagę niż Dworzec Metropolitalny. Nie widzę w ostatnich latach niczego podobnego.**

- Od obchodów 700-lecia nadania Lublinowi praw miejskich w 2017 roku konsekwentnie realizujemy politykę podnoszenia jakości życia mieszkańców poprzez rozwój kultury i sportu.

● **W sporcie rzeczywiście widać efekty.**

- I to bardzo wyraźne. Hasło „Lublin – miasto sportu” nie wymaga wyjaśnień.

● **Wilfredo León w Bogdancie LUK Lublin, Bartosz Zmarzlik w Orleń Oil Motorze Lublin, piłkarski Motor w Ekstraklasie, Start w PLK, PGE MKS El-Volt Lublin w Superlidze, mistrzostwo kraju koszykarek AZS UMCS, medale olimpijskie Julii Szeremety i Aleksandry Mirosław...**

- Nie ma w Polsce drugiego miasta, które, tak konsekwentnie inwestując w sport dzieci i młodzieży i w sport profesjonalny, osiągałoby podobne rezultaty. Dziewięć drużyn w najwyższych

klasach rozgrywkowych to wynik bez precedensu. Oczywiście, to wymaga znaczących nakładów. Każdy z dużych klubów w grach zespołowych otrzymuje od miasta około 3-5 miliona złotych rocznie, a dodatkowo nieodpłatnie udostępniamy infrastrukturę: stadiony czy Halę Globus. Niedawno dyskutowaliśmy choćby o kosztach utrzymania murawy i stadionu Motor Lublin Arena. Klub otrzymał w 2025 roku około 5 milionów złotych rekomensowanej dotacji z budżetu miasta. Do tego dochodzi bezpłatne udostępnianie stadionu, co dla MOSiR oznacza koszt rzędu około 2,5 miliona złotych rocznie. Piłkarski Motor nie ponosi tych wydatków, co daje klubowi ponad 7 milionów złotych dotacji i oszczędności rocznie. W połączeniu z przychodami z biletów i praw telewizyjnych tworzy to już poważny budżet, nie wspominając o wkładzie głównego inwestora.

● **Zbigniew Jakubas, właściciel Motoru, stwierdził ostatnio, że „miastu nie zależy na rozwoju klubu”.**

- Jeśli wkład na poziomie 7 milionów złotych rocznie i stadion wypełniony kibicami uznaje się za nieistotny, to chętnie porównam Lublin z przykładami wsparcia w innych miastach. Nie chcę jednak polemizować z inwestorem, tym bardziej, że wspólnie tworzymy silny piłkarski klub w naszym mieście, a kwestia wymiany murawy na stadionie została rozwiązana w sposób satysfakcjonujący dla wszystkich stron. Pamiętam jednak czasy, gdy sport w Lublinie był marginalizowany. Naszym celem było zbudowanie przekonania wśród mieszkańców, że jest to ważny element życia miasta i to się udało.

● **A czy jednak nie jest to ślepa uliczka? Sport zawodowy integruje społeczność, ale bywa też studnią bez dna.**

- Proszę zauważyć: gdy mieszkańcy mają wybór między budową drogi osiedlowej a stadionem, zwykle wybierają drogę. Dlatego budowa Areny Lublin budziła tak duże emocje, szczególnie w czasach, gdy Motor grał jeszcze w niższych ligach. Była to jednak decyzja strategiczna, oparta na przekonaniu, że nowoczesna infrastruktura podnosi poziom sportu.

● **DOKOŃCZENIE NA STR. 6-7**

● **CIĄG DALSZY ZE STR. 5**

- Po latach widać, że to był słuszny kierunek. „Lublin – miasto sportu” stało się faktem i jednym z wyraźnych sukcesów miasta. Podobnie jak „Lublin – miasto kultury”.

● **A Lublin jest miastem kultury?**

- Najlepszym dowodem na drogę, jaką przeszliśmy w tym obszarze, jest zdobycie tytułu Europejskiej Stolicy Kultury 2029.

● **Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przekazuje Lublinowi w latach 2026 – 2031 ponad 56 milionów złotych na realizację programu. Na co zostaną przeznaczone te środki?**

- Na działania zapisane w zwycięskiej aplikacji, przygotowanej w duchu idei RE:UNION. Zabezpieczyliśmy te środki w Wieloletniej Prognozie Finansowej. Tworzymy nowe instytucje, poza Europejską Stolicą Kultury Lublin 2029 to także Krajowe Centrum Choreograficzne, które było dla mnie szczególnie ważnym projektem. Przed nami długi proces przygotowań: inwestycji, stopniowego zwiększania nakładów i, co równie istotne, zmiany mentalnej w środowiskach kultury i w nas samych. Przechodziliśmy już podobne procesy w innych dziedzinach. Jeszcze dekadę temu nasze uczelnie zmagaly się z problemami demograficznymi i wyzwaniem jakościowymi. Dziś Lublin jest postrzegany jako silny ośrodek akademicki.

● **Nie przesadza pan z tą oceną?**

- Politechnika Lubelska ma bardzo wysokie parametry jakościowe, w niektórych obszarach przewyższając nawet Politechnikę Warszawską, która przez lata była symbolem najlepszej uczelni technicznej w Polsce. Ma więcej patentów i wdrożeń. To naprawdę bardzo dobra uczelnia. Podobnie niedoceniany bywa Uniwersytet Przyrodniczy, który w zakresie nowoczesnych technologii produkcji i przetwarzania żywności należy do krajowej czołówki. Również UMCS przeszedł ogromną zmianę, szczególnie w obszarze jakości kształcenia i umiędzynarodowienia, między innymi dzięki programowi „Study in Lublin”. W efekcie, obok Warszawy, to właśnie Lublin utrzymał stabilną liczbę studentów. Uniwersytet Medyczny to znana marka, a uczelnia niepubliczne stale poprawiają swoje miejsca w rankingach. Nie mamy powodów do kompleksów, nasi naukowcy uczestniczą w tych samych projektach badawczych co zespoły z Anglii, Hiszpanii, Francji czy Niemiec.

● **Na ile tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2029 będzie**

czymś realnym dla mieszkańców, a nie tylko symboliczną wizytówką?

- Dla mieszkańców Lublina znaczenie kultury jest już oczywiste. Pracujemy nad tym konsekwentnie od wielu lat. Po przegranej rywalizacji o tytuł ESK z Wrocławiem środowisko kulturalne się zmobilizowało i wypracowało długofalową strategię. Przełomowy był rok 2017 i jubileusz 700-lecia miasta, kiedy zrealizowaliśmy około tysiąca wydarzeń kulturalnych, teraz na „co dzień” jest ich 600-700 rocznie. To realnie podnosi jakość życia i buduje coś niezwykle ważnego: dumę z miasta. To właśnie kultura, sport, akademickość i aktywność obywatelska wzmacniają poczucie postawy pod tytułem „to jest moje miasto”. Europejska Stolica Kultury będzie narzędziem dalszego wzmacniania tego pozytywnego wizerunku.

● **Czyli będzie się dużo działo?**

- Oczywiście, będą festiwale, których mieszkańcy oczekują. Ale to nie będzie wyłącznie seria takich wydarzeń. Najważniejsze będą procesy, które nas zmieniają. Podobne doświadczenie mieliśmy przy napływie uchodźców z Ukrainy. Przechodziliśmy już podobne procesy w innych dziedzinach. Jeszcze dekadę temu nasze uczelnie zmagaly się z problemami demograficznymi i wyzwaniem jakościowymi. Dziś Lublin jest postrzegany jako silny ośrodek akademicki.

● **Bo jest bardziej wielokulturowy?**

- Lublin zawsze był miastem wielokulturowym. Jest to trudniejsze z uwagi na rosnące oczekiwania mieszkańców.

● **Oczekiwania czy roszczenia?**

- Oczekiwania. Mieszkańcy zobaczyli, że mają realny wpływ i chcą współuczestniczyć w rozwoju miasta. Są aktywni, w dzielnicach, organizacjach pozarządowych, inicjatywach lokalnych. To wymagający, ale bardzo wartościowi partnerzy. Liczba spotkań i rozmów, które prowadzę przez lata prezydentury, rośnie bardzo szybko. Powstaje wiele inicjatyw odpowiadających na konkretne problemy społeczne, gospodarcze i kulturalne. Widać też, jak duży wpływ na przestrzeń miasta i działania społeczne ma wrażliwość młodego pokolenia.

● **Z jakimi sprawami przychodzą mieszkańcy?**

- Choćby w ubiegłym tygodniu rozmawiałem z organizacją zajmującą się zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży. Przedstawili konkretne problemy i przykłady dotyczące wpływu

hejtu czy przemocy rówieśniczej na kondycję psychiczną młodych ludzi i ich rodzin. To coś zupełnie innego niż czytanie raportów, bo bezpośredni kontakt z praktykami pokazuje skalę wyzwań. Poprosiłem o przygotowanie wniosku. Chcemy zabezpieczyć finansowanie takiego programu na najbliższe trzy – pięć lat i zająć się tym na jednej z najbliższych sesji rady miasta.

● **Rozmawialiśmy o potrzebie dużych projektów i coraz bardziej wymagających mieszkańców. Czy wierzy pan, że uda się modernizacja Podzamcza, która realnie zmieniłaby oblicze miasta i stworzyłaby nowe centrum turystyczno-kulturalne?**



- Już dekadę temu, przy uchwalaniu wieloletniego planu dla Podzamcza, dyskutowaliśmy o zakresie tej rewitalizacji. Media regularnie poruszały ten temat, podobnie jak środowiska zajmujące się urbanistyką i architekturą przestrzeni. Ostatecznie plan został przyjęty.

● **Tyle że niewiele z niego wynika.**

- Po latach dyskusji i po konkursie przeprowadzonym wspólnie z SARP-em wybrano projekt pracowni z Gliwic, który określał funkcję Podzamcza. Problem polegał na tym, że gdy plan został uchwalony, oczekiwania mieszkańców były już inne. Długi czas procedowania sprawił, że wizja przestała odpowiadać aktualnym potrzebom. Dla przykładu: toczyła się szeroka dyskusja o połączeniu Placu Zamkowego z Podzamczem poprzez obniżenie Alei Tysiąclecia. Było to jednak niezwykle trudne do wyobrażenia ze względów finansowych, bo wiązało się to z gigantycznymi kosztami. Już wydaliśmy ponad 6 miliardów złotych na infrastrukturę, a dokładanie ko-

lejnego, bardzo kosztownego elementu, było nierealne. Druga kwestia to łączenie funkcji komercyjnych i niekomercyjnych: hala targowa, mieszkania, niewielkie centrum handlowe. Ta koncepcja również straciła sens, zwłaszcza po powstaniu Tarasów Zamkowych, aktualnie funkcjonujących jako VIVO. Tymczasem znów wraca potrzeba stworzenia miejsca-symbolu dla Lublina.

● **Plan zakłada między innymi tunel pod Aleją Tysiąclecia, Plac Zamkowy bez samochodów, odsłonięcie Czechówki, nowe błonia pod Zamkiem i wyekspozowanie dawnej dzielnicy żydowskiej.**

- Mieszkańcy chcą przestrzeni, która poszerzy Stare

powrócił pomysł „otwarcia Czechówki”.

● **To realne?**

- Jeśli przejdzie się wzdłuż Czechówki, widać wyraźnie, że to nie jest regularna rzeka, a raczej strumień. W jednych miejscach wody jest więcej, w innych mniej. Za VIVO również nie mamy do czynienia z rzeką, tylko bardziej właśnie ze strumieniem. Pomysł jej odsłonięcia już wcześniej budził opór. Nie mówimy jednak „nie”. Być może dzięki odpowiednim rozwiązaniom hydrotechnicznym udało by się wprowadzić element wody do tej przestrzeni. Nie zgadzam się natomiast na przesławnie komentowanie tych pomysłów przez opozycję, która z założenia wszystko krytykuje.

● **Czy to nie wy wychodzicie na populistów, skoro obiecujecie coś, co jest tak trudne do zrealizowania?**

- Patrzymy na to w perspektywie strategicznej. Stare Miasto, Plac Zamkowy i Zamek powinny być spójnie połączone z Podzamczem, przestrzenią zniszczoną w czasie II wojny światowej, która aż prosi się o przywrócenie mieszkańcom i turystom. Powstała już koncepcja komunikacyjna dla tego terenu i analiza hydrogeologiczna, a przed nami rozpoczęcie prac nad koncepcją architektoniczno-urbanistyczną. Uporządkowanie Podzamcza to wyzwanie, ambitne i bardzo trudne do realizacji, ale warto je podjąć. Błonia pod Zamkiem zaczęliśmy rewitalizować.

● **Czy Plac Litewski mógłby pełnić funkcję podziemnego parkingu?**

- Nie nadaje się do tego, wbrew postulatam radnych z Prawa i Sprawiedliwości. Do dyspozycji mielibyśmy najwyżej jedną trzecią powierzchni placu. Pod ziemią znajduje się rozbudowana infrastruktura, sieci komu-

nalne, ciepłownicze i energetyczne, a przede wszystkim instalacje obsługujące fontannę multimedialną, których nie można naruszyć.

● **Proponujecie więc parking podziemny pod Placem Zamkowym.**

- Tam mamy większą elastyczność. Istnieje możliwość przesunięcia kolektora ciepłowniczego i części infrastruktury, co pozwoliłoby zagospodarować przestrzeń podziemną na parking. Warunkiem jest jednak wcześniejsze obniżenie Alei Tysiąclecia.

● **Jakie byłyby koszty takiej inwestycji?**

- To wymaga dokładnych wyliczeń i odpowiedniego montażu finansowego. Liczymy na środki europejskie

w nowej perspektywie finansowej, zwłaszcza w ramach projektów związanych ze zrównoważonym rozwojem miast, ochroną klimatu czy rewitalizacją przestrzeni nadrzecznych. Trzeba jednak jasno powiedzieć: traktujemy to jako jeden z naszych projektów strategicznych.

● **Czy spółka Arkady realizuje galerię Alchemia Świętoduską, a Lubartowską, za ratuszem?**

- Teren ten pozostaje w użytkowaniu wiecznym prywatnej spółki, decyzję w tej sprawie podjął jeszcze były prezydent Andrzej Pruszkowski. Kiedy teraz słyszę krytykę ze strony Prawa i Sprawiedliwości, warto przypomnieć, jaka była kolejność zdarzeń. Osobiście już dawno widziałbym w tym miejscu parking, bo to bardzo dobry projekt do realizacji w formule partnerstwa publiczno-prywatnego. Tymczasem od 2004 roku nie wydarzyło się tam nic. Staraliśmy się więc budować realny, pozytywny scenariusz. Z mojego upoważnienia Tomasz

Fulara, zastępca prezydenta, rozpoczął rozmowy z inwestorem, które zakończyły się porozumieniem i podpisaniem protokołu uzgodnień ze spółką. Działania zmierzają w kierunku budowy wielopozostawowego parkingu, a uzupełnieniem projektu ma być przede wszystkim infrastruktura gastronomiczna skierowana do turystów i mieszkańców. Zakładamy, że w ciągu najbliższych dwóch lat inwestorowi uda się doprowadzić do realizacji tego przedsięwzięcia.

● **Alarmujące jest to, że zgodnie z budżetem na 2026 rok planowane zadłużenie Lublina zbliża się do trzech miliardów złotych. Dlaczego do tego doszło?**

- Przede wszystkim trzeba odpowiedzieć na pytanie, z czego to zadłużenie wynika.

● **Rozumiem, że chodzi o rozwój miasta?**

- Dokładnie tak. I to jest bezdyskusyjne. Ustawa o finansach publicznych jasno stanowi, że samorządy mogą się zadłużać wyłącznie na cele inwestycyjne, czyli rozwojowe. W przeciwieństwie do państwa, które może finansować długiem bieżące wydatki społeczne, takie jak ZUS czy NFZ, samorządy takich możliwości nie mają.

● **Tyle że to zakłada, że dzięki inwestycjom dług w pewnym momencie zacznie maleć, a nie rosnać. Jeśli się pogłębia, to znaczy, że coś nie działa.**

- To niewłaściwe założenie. Realizacja strategii inwestycyjnych, takich jak przebudowa układu drogowego, porządkowanie przestrzeni miejskiej, rozwój transportu publicznego poprzez zakup setek autobusów i trolejbusów czy budowa infrastruktury społecznej, jak szkoły i przedszkola, wymagała znaczącego wkładu własnego. Fundusze europejskie nie trafiały do nas od razu. Dobrym przykładem jest przebudowa ulicy Mełgiewskiej. Na początku mieliśmy niespełna 30 milionów złotych dofinansowania, podczas gdy cała inwestycja kosztowała ponad 110 milionów. Wiedzieliśmy jednak, że w kolejnych latach pojawią się dodatkowe środki z programu Polska Wschodnia. Do tego czasu brakującą część trzeba było sfinansować kredytem. W praktyce oznaczało to, że inwestycje realizowaliśmy dzięki połączeniu środków zwrotnych: kredytów, obligacji i funduszy europejskich. Wsparcie rządowe było minimalne. Przy skali inwestycji sięgającej sześciu miliardów złotych około połowę stanowiły środki unijne, a resztę nasza nadwyżka operacyjna i finansowanie zewnętrzne. Pierwsza duża linia kredyto-

wa z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym wynosiła 500 milionów złotych, później kolejne 500 milionów. Były to kredyty na ponad dwadzieścia lat, z oprocentowaniem dwukrotnie czy trzykrotnie niższym niż w krajowych bankach komercyjnych. Następnie skorzystaliśmy z finansowania z Banku Rozwoju Rady Europy, około 300 milionów, na równie korzystnych warunkach. Ostatnia linia z EBI to kolejne około 500 milionów. W sumie mówimy o ponad miliardzie złotych długoterminowego, taniego i bezpiecznego finansowania.

● **Nie widzi pan w tym żadnych zagrożeń?**

- Nasze działania podlegają stałej kontroli Najwyższej Izby Kontroli i Krajowej Administracji Skarbowej. Nie ma mowy o nieprawidłowościach. Oprócz tego korzystaliśmy z innych form finansowania. Na przykład budowa szkoły przy ulicy Berylowej, inwestycja za ponad 70 milionów złotych została zrealizowana w modelu, w którym bank finansował wykonawcę w trakcie budowy, a po jej zakończeniu zobowiązanie zostało przekształcone w dług, który już spłaciliśmy. Podobnie było w przypadku Aqua Lublin. Otrzymaliśmy wsparcie z Ministerstwa Sportu na basen olimpijski, ale część aquaparkową, około 40 milionów złotych, sfinansowaliśmy emisją obligacji przychodowych, spłacanych z wpływów generowanych przez obiekt. Te zobowiązania również zostały już uregulowane. Chcę podkreślić jedno: korzystamy z najtańszych dostępnych źródeł finansowania.

● **Ale to wciąż kredyty.**

- Tak, ale o bardzo niskim oprocentowaniu i rozłożone na długi okres. Spłacamy je systematycznie. Co więcej, negocjujemy obecnie z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym kolejną linię kredytową, około 500 milionów złotych, na nową perspektywę finansową. Chodzi o to, żeby mieć środki na wkład własny i móc szybciej uruchamiać inwestycje, zanim napłyną fundusze unijne. To standardowa praktyka samorządach i biznesie. Bez finansowania zwrotnego nie byłoby miejskich inwestycji o wartości 6 miliardów złotych, które realnie zmieniły Lublin. Celem nie jest unikanie zadłużenia za wszelką cenę, ale zarządzanie nim w taki sposób, by nie stanowiło zagrożenia. W przypadku Lublina dług nie jest problemem. Na tle innych miast plasujemy się mniej więcej w środku stawki, a nie wśród najbardziej zadłużonych.

● **Jeśli zniesiona zostanie zasada dwukadencyjności, za czym opowiada się**

również premier Donald Tusk, chciałby pan pełnić funkcję prezydenta Lublina nawet przez dwadzieścia pięć lat?

- Kluczowe nie jest to, jak długo ktoś zajmuje stanowisko, ale jak jest oceniany przez mieszkańców.

● **Ćwierć wieku to jednak bardzo długo.**

- Ostatnie wybory, biorąc pod uwagę emocje polityczne, nie były dla mnie łatwe. Pokazały jednak, że większość mieszkańców ponownie obdarzyła mnie zaufaniem już w pierwszej turze. To wynik porównywalny z osiągnięciami Aleksandry Dulciewicz w Gdańsku czy innych znanych prezydentów miast. To dowód, że realizujemy strategię, która odpowiada mieszkańcom Lublina i wpisuje się w ich oczekiwania, sposób postrzegania miasta.

● **Jest pan zdecydowanym zwolennikiem zniesienia dwukadencyjności?**

- Tak, bo to mieszkańcy powinni decydować, kto pełni funkcję wójta, burmistrza czy prezydenta, a nie politycy na szczeblu centralnym. Dwukadencyjność została wprowadzona przez Prawo i Sprawiedliwość z myślą o wymianie samorządowców, co ostatecznie się nie powiodło. Przepisy okazały się niekonstytucyjne, dlatego dodano nam jeszcze jedną kadencję. Wciąż możliwe jest jednak, że w 2029 roku zakończy się moja ostatnia kadencja. Jeśli jednak ograniczenie to zostanie zniesione, będę poważnie rozważał dalsze ubieganie się o mandat prezydenta Lublina. Pod warunkiem, że formuła współpracy z mieszkańcami się nie wyczerpie.

● **Czyli drzemają jeszcze w panu polityczne ambicje?**

- Przed nami wciąż wiele wyzwań i projektów. Będziemy dysponować znaczącymi środkami z funduszy europejskich. Zabiegamy o budowę hali widowiskowo-sportowej na 12-15 tysięcy miejsc dla naszych drużyn. Nie udało się zrealizować nowego stadionu żużlowego na terenie LKJ z powodu niewywiązania się z umowy przez projektanta, dlatego rozwijamy infrastrukturę przy Alejach Zygmuntońskich. Rozpoczynamy również budowę kompleksu oświatowo-sportowo-kulturalnego na Poniwodziu o wartości około 150 milionów złotych, a kolejne dwie szkoły są już w planach. Jednocześnie rozbudujemy żłobek przy ulicy Zelworicza, który będzie mógł przyjąć dodatkowo około 100 dzieci. To pokazuje, że przed nami wciąż kolejne zadania. Nie wyczerpaliśmy możliwości inwestycyjnych, wyzwania też nie brakuje i nadal będą się pojawiać.

ROZMAWIAŁ JAN MAZUREK



Na zdjęciu Alicja i Jolanta wraz z adwokat Moniką Sokołowską
FOT. AUTORKA

„NIKOMU NIE ROBIMY KRZYWDY, CHCĄC NAZYWAĆ SIĘ ŻONAMI”

Jest wyrok w sprawie Alicji i Jolanty

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie uchylił decyzję kierownika Urzędu Stanu Cywilnego oraz wojewody lubelskiego i zobowiązał urząd do dokonania transkrypcji aktu małżeństwa Alicji i Jolanty Sienkiewicz-Prochowicz. To kolejny ważny wyrok w sprawach uznawania małżeństw jednopłciowych zawartych za granicą.

Katarzyna Nakonieczna

Alicja i Jolanta zawarły małżeństwo w 2023 roku na Maderze. Uroczystość nie mogła odbyć się w Polsce, ponieważ krajowe prawo nie dopuszcza zawierania związków jednopłciowych. Choć ich ślub jest ważny za granicą, w Polsce nie ma skutków prawnych – z punktu widzenia prawa kobiety nie są małżeństwem. Para postanowiła jednak walczyć o uznanie swojego związku poprzez transkrypcję, czyli wpisanie zagranicznego aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego. Zarówno kierownik USC w Lublinie, jak i wojewoda lubelski Krzysztof Komorski odmówili dokonania takiego wpisu, powołując się na sprzeczność z podstawowymi zasadami porządku prawnego.

Sprawa trafiła do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie. Pierwsza rozprawa odbyła się w styczniu, jednak została odroczone na wniosek pełnomocniczki kobiet, adwokat Moniki Sokołowskiej. Powodem było oczekiwanie na rozstrzygnięcie Naczelnego Sądu Administracyjnego w podobnej sprawie.

TŁO: WYROKITSUE I NSA

Kluczowe znaczenie miało orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z 25 listopada 2025 roku. Trybunał uznał, że państwa członkowskie mają obowiązek uznać małżeństwo osób tej samej płci zawarte legalnie w innym kraju UE – nawet jeśli ich prawo krajowe nie przewiduje takich związków. Po tym wyroku, 20 marca 2026 roku, Naczelny Sąd Administracyjny zobowiązał w jednej ze spraw kierownika USC do dokonania transkrypcji aktu małżeństwa pary jednopłciowej. Wyrok ten – jak wskazują organizacje społeczne – wciąż nie został w pełni wykonany, co było jednym z powodów ostatniego protestu środowisk LGBT przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. W demonstracji wzięło udział kilkaset osób.

SĄD: ODMOWA BYŁA NIEZASADNA

WSA w Lublinie uznał, że skarga Alicji i Jolanty jest zasadna. Sąd przypomniał, że organy odmówiły transkrypcji, uznając ją za sprzeczną z porządkiem prawnym. Jedną, jak podkreślono w uzasadnieniu, stanowisko to jest błędne w świetle prawa unijnego. – Zasada pierwszeństwa prawa Unii nakłada na wszystkie organy państw członkowskich

obowiązek zapewnienia pełnej skuteczności norm prawa Unii, a prawo krajowe nie może wpływać na skuteczność tych norm – wskazała sędzia Iwona Tchórzewska.

Sąd podkreślił również, że w sytuacji, gdy polskie prawo nie przewiduje małżeństw jednopłciowych, transkrypcja jest jedynym skutecznym narzędziem uznania takiego związku zawartego za granicą. Inne rozwiązania nie eliminują trudności praktycznych i nie zapewniają ochrony prawnej. W konsekwencji sąd uchylił decyzje administracyjne i zobowiązał kierownika USC do wpisania aktu małżeństwa do rejestru w ciągu 30 dni od uprawomocnienia się wyroku. Zasądził też od wojewody 1674 zł zwrotu kosztów postępowania.

„TO BYŁA PRZED WSZYSTKIM NIEPEWNOŚĆ”

Po ogłoszeniu wyroku Alicja i Jolanta mówiły o emocjach towarzyszących kilkuletniej walce.

– Najtrudniejsza była niepewność i poczucie niesprawiedliwości. Nikomu nie robimy krzywdy, chcąc nazywać się żonami. A jednak czytaliśmy w decyzjach, że nasz związek stanowi zagrożenie dla porządku prawnego – mówi Jolanta.

Alicja zwraca uwagę na praktyczny wymiar sprawy: – Chodzi o konkretne prawa – w sytuacjach kryzysowych, zdrowotnych, spadkowych. To rzeczy, które dla innych są oczywiste, a nam pozwoliłyby po prostu żyć spokojnie.

– Nie ma innej drogi niż formalne uznanie. Notariusz nie rozwiązuje tych problemów. A nasze prawa nikomu niczego nie odbierają – dodaje Jolanta. Małżonki nie kryły radości z ogłoszonego wyroku. Jak zapowiedziały – teraz zamierzają świętować z najbliższymi, którzy bardzo wspierali je na tej trudnej drodze.

Kobiety, wraz z pełnomocniczką, wskazywały w skardze na naruszenie Konstytucji RP, Europejskiej Konwencji Praw Człowieka oraz prawa UE. Podkreślały, że odmowa transkrypcji narusza ich prawo do życia prywatnego i rodzinnego, zasadę równości oraz swobodę przemieszczania się w Unii Europejskiej.

Podobne wyroki zapadały już wcześniej w innych miastach, m.in. w Olsztynie i Gorzowie Wielkopolskim. Orzeczenie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Lublinie nie jest prawomocne.

Na chwilę przed maturą

Odchudzony zakres materiału, najpopularniejsze wybory i harmonogram krok po kroku. Sprawdzamy, co czeka tegorocznych maturzystów.

Katarzyna Nakoneczna

Początek maja tradycyjnie oznacza jedno – start egzaminów maturalnych. Choć prognozy zapowiadają sprzyjającą, słoneczną aurę, dla wielu uczniów to przede wszystkim czas wzmożonego stresu i mobilizacji. Egzamin dojrzałości pozostaje jednym z kluczowych momentów w edukacyjnej ścieżce młodych ludzi, symbolicznie zamykając etap nauki szkolnej i otwierając drogę do dalszych wyborów.

Matury pisemne potrwać od 4 do 21 maja, natomiast egzaminy ustne zaplanowano między 7 a 30 maja, zgodnie z ustaleniami poszczególnych szkół.

Według danych Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, do tegorocznych egzaminów przystąpi około 344,8 tys. świeżo upieczonych absolwentów liceów, techników oraz szkół branżowych II stopnia. Jak przekazała **Monika Głazik** z urzędu miasta, w Lublinie chodzi o 5.587



uczennic i uczniów, w tym 4.596 ze szkół prowadzonych przez Miasto Lublin oraz 991 ze szkół prowadzonych przez inne podmioty. Do egzaminów podejść także osoby z wcześniejszych roczników, które chcą poprawić swoje wyniki lub uzupełnić brakujące egzaminy.

Tegoroczni maturzyści to już drugi rocznik zdający egzaminy w oparciu o standardową podstawę programową, po odejściu od tymczasowych wymagań wprowadzonych w czasie pandemii

COVID-19. Obowiązuje jednak jej uproszczona wersja, w której zakres materiału został ograniczony o około 20 procent (chodzi m.in. o zmniejszenie listy lektur obowiązkowych). Niewielkie zmiany dotyczą także egzaminu pisemnego z języka obcego – będzie więcej zadań otwartych, jedyną formą wypracowania będzie e-mail lub wpis na bloga o długości 100-150 wyrazów. Warto przypomnieć, że w 2026 zmianie uległa polska ortografia, ale komisja zapowiedziała, że



FOT. DW/ARCHIWUM

do 2030 roku na egzaminach będą akceptowalne jeszcze stare zasady.

Matury odbywają się w dwóch formułach. Absolwenci nowszego systemu edukacji – po ośmioletniej szkole podstawowej – przystępują do matury w Formule 2023. Z kolei osoby kończące starsze typy szkół zdają według zasad Formuły 2015.

Każdy maturzysta musi zdać trzy pisemne egzaminy obowiązkowe na poziomie podstawowym: z języka polskiego, matematyki i języka

obcego. Dodatkowo wymagane są dwa egzaminy ustne – również z polskiego i języka obcego. Uczniowie uczący się w językach mniejszości narodowych zdają jeszcze egzaminy z tego języka.

Istotnym elementem matury jest także egzamin na poziomie rozszerzonym. Każdy absolwent musi przystąpić do co najmniej jednego takiego egzaminu, choć może wybrać maksymalnie sześć przedmiotów. Wśród wyborów uczniów dominuje język angielski, matema-

tyka oraz geografia. Z egzaminu dodatkowego mogą zostać zwolnieni absolwenci techników posiadający odpowiednie kwalifikacje. Z kolei laureaci i finaliści olimpiad przedmiotowych otrzymują automatycznie najwyższy wynik z danego przedmiotu.

Aby uzyskać świadectwo dojrzałości, należy zdobyć co najmniej 30 procent punktów z każdego przedmiotu obowiązkowego na poziomie podstawowym. W przypadku egzaminów rozszerzonych nie obowiązuje próg zaliczeniowy, co oznacza, że wynik – niezależnie od wysokości – jest ważny i może być brany pod uwagę przy rekrutacji na studia.

Osoby, którym nie uda się zdać jednego z obowiązkowych egzaminów, będą miały możliwość poprawki jeszcze w sierpniu. Jeśli jednak niepowodzeń będzie więcej, kolejna szansa pojawi się dopiero w następnym roku.

Wyniki matur zostaną ogłoszone 8 lipca.

OKIEM EKSPERTA

W obliczu zbliżających się egzaminów wielu maturzystów zadaje sobie pytanie nie tylko czego się jeszcze nauczyć, ale przede wszystkim jak wykorzystać ostatnie dni przygotowań najefektywniej. Dr Anna Grabowiec z Katedry Pedagogiki i Edukacji Zdrowotnej na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS podpowiada, jak uczyć się skutecznie tuż przed maturą, ale też przed innymi, ważnymi egzaminami.

ZROZUMTO

Lepiej zapamiętujemy, trwale przechowujemy i łatwiej wydobywamy z pamięci to, co rozumiemy. Zrozumienie jest kluczem dla efektywnego uczenia się. Nasz mózg, kiedy przyswaja nowe informacje, stara się je uporządkować i przypisać do jakichś kategorii. Jest to naturalny proces, który ma na celu szybszy i łatwiejszy dostęp do nich w późniejszym czasie. Dlatego podczas nauki warto odkrywać powiązania pomiędzy poszczególnymi informacjami, grupować je w określone kategorie, wiązać nowe informacje z wcześniejszą wiedzą.

RÓB PRZERWY W NAUCE

Pojedyncze sesje nauki nie powinny być zbyt długie. Czas efektywnej nauki to średnio 40 – 45 minut – później spada zdolność zapamiętywania. Warto zatem sprawdzić, jaki jest nasz indywidualny czas, podczas którego jesteśmy w stanie efektywnie pracować. Po takiej sesji wystarczy 5-minutowa przerwa, która

przywróci początkowy stan koncentracji. Po 2 godzinach nauki wskazana jest już przerwa 15-minutowa, zaś po 3 godzinach nauki konieczny jest co najmniej godzinny odpoczynek.

POWTARZAJ

To, czego się uczymy, wymaga utrwalenia. Powtarzamy i wracamy do tego, co już wiemy. Nie stosując powtórek, marnujemy wysiłek włożony w naukę.

W kontekście przygotowywania się do matury czy sesji egzaminacyjnej należy w miarę wcześniej rozplanować proces uczenia się. Okazuje się, że największej zapominamy wkrótce po zakończeniu nauki. Po godzinie zapominamy aż 56% przestudiowanego materiału, dlatego pierwsza powtórka powinna odbywać się już po 10 – 15 minutach od zakończenia uczenia się. Kolejne powtórki także powinny być rozłożone w czasie: druga niech odbędzie się kolejnego dnia, następane po tygodniu, po miesiącu i po 6 miesiącach. Informacje, które powtarzamy w ten spo-



sób, zostaną na długo w naszej pamięci.

UCZ SIĘ AKTYWNIE

Żeby szybciej zapamiętywać, nie musimy koniecznie przechodzić kursu mnemotechnik, czyli technik wspomagających uczenie się. Bazujemy jednak na tym, na czym mnemotechniki się opierają, czyli zaangażujemy w ten proces wyobraźnię i skojarzenia. Wizualizujemy sobie to, czego się uczymy, tworzymy historyjki, wplatając w nie informacje, które chcemy zapamiętać.

Przygotowując notatki, wyróżniamy większą czcionką i kolorami najważniejsze kwestie, stosujemy rysunki, symbole, skróty i schematy. Ucząc się z notatek, gdzie linijka w linijkę tym samym kolorem zapisaliśmy ogromną ilość słów, szybko się nudzimy i tracimy zapał do nauki.

SKONCENTRUJ SIĘ

Koncentracja jest umiejętnością skupiania i utrzymywania przez dłuższy czas uwagi na ściśle określonych czynnościach. Jest ona konieczna podczas wszelkiego rodzaju świadomych działań: do zapamiętywania, czytania ze zrozumieniem, słuchania czy rozwiązywania zadań. Przyczyną naszych trudności w uczeniu się często są właśnie problemy z koncentracją uwagi. Ich źródłem może być negatywne nastawienie lub brak motywacji do nauki. Zdecydowanie łatwiej jest skoncentrować się na treściach, które nas interesują. Czytając ciekawą książkę, „chloniemy” treści i tracimy poczucie czasu – zupełnie inaczej niż w sytuacji, gdy

do czegoś się zmuszamy. Popracujmy nad tym i postarajmy się wzbudzić w sobie zainteresowanie pracą, którą mamy wykonać.

ZADBAJ O WARUNKI

Mówi się, że największym wrogiem koncentracji jest brak wiedzy, na czym w danym momencie mamy się skupić. Zróbmy więc listę konkretnych zadań, które chcemy wykonać. Pamiętajmy jednocześnie, żeby nie zostawiać najtrudniejszych zagadnień na koniec. Zmęczenie po całym dniu nauki może skutecznie utrudnić ich zrozumienie.

Stosujemy monotasking, który polega na wykonywaniu jednej czynności w przyjętym czasie. Unikanie „przeskakowania” między zadaniami pozwala utrzymać skupienie oraz zrealizować zamierzone cele szybciej. W ten sposób unika się także pomyłek. Badania dowiodły, że znikomy procent ludzi potrafi skupić się na kilku sprawach jednocześnie.

Postarajmy się wygospodarować pewną przestrzeń, która będzie przynajmniej

na wyłącznie do uczenia się – kiedy tam usiądziemy, mózg będzie już w gotowości do pracy. Nie zapomnijmy o wietrzeniu pomieszczenia.

Wyliminujmy rozpraszacze – jeśli mamy zamiar się uczyć, nie potrzebujemy mieć telefonu w zasięgu ręki. Sprawdzanie SMS-ów czy czytanie wiadomości na komunikatorach co kilka minut tylko utrudnia koncentrację i przerywa naukę.

ZADBAJ O ZASOBY

Zawsze po intensywnej nauce porządnie się wypijmy. Mózg powinien mieć czas na poukładanie i przyswojenie nowo nabytych informacji, tak żeby zostały z nami na dłużej. Musi nastąpić tzw. konsolidacja, czyli ich utrwalenie, a to się dzieje właśnie podczas snu. Osoby w wieku 18 – 60 lat powinny przespiać co najmniej 7 godzin. A często jest tak, że jak uczymy się na ostatnią chwilę, to „zarywamy” noce i potem nasza kondycja psychiczna nie jest w najwyższej formie, co negatywnie wpływa na wydajność podczas sprawdzianu czy egzaminu.



LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. KAZIMIERZA WIELKIEGO W LUBLINIE



CO NAS WYRÓŻNIA

- 1. INDYWIDUALNE PODEJŚCIE**
przedmioty i wymagania dostosowane do potrzeb i zdolności konkretnego ucznia.
- 2. NAUCZYCIELE**
pomagają odkrywać i rozwijać w uczniach ich faktyczne zdolności.
- 3. NAUKA JĘZYKÓW OBCYCH**
w małych grupach, o zróżnicowanych poziomach zaawansowania.
- 4. MOTYWACJA**
przez mądre i realne cele.
- 5. BEZPIECZEŃSTWO I PRZYJAZNA ATMOSFERA SZKOŁY**
U nas uczeń jest wymagającym partnerem nauczyciela.

W KAZIMIERZU WIELKIM:

- nauczanie przedmiotów w zakresie rozszerzonym rozpoczynamy od klasy I,
- realizacja języka angielskiego w wymiarze 18 godzin (I i II klasa 5 godz. /tygodniowo; III i IV klasa 4 godz./tygodniowo)
- realizacja drugiego języka w wymiarze 11 godzin (I, II i III klasa 3 godz./tygodniowo; IV klasa 2 godz./tygodniowo)
- wymiar godzin z przedmiotów rozszerzonych zapewnia bardzo dobre opanowanie materiału szkoły średniej w zakresie tych przedmiotów,
- dbamy o rozwój kulturalny naszych uczniów proponując wyjazdy i wyjścia do teatrów, muzeów i uczestnictwo w różnorodnych imprezach kulturalnych,
- organizujemy wycieczki ukazując młodzieży piękno naszego kraju, Europy i Świata,
- włączamy uczniów w życie społeczne na rzecz szkoły i środowiska poprzez akcje charytatywne i działalność wolontariatu szkolnego.

SPRAWDŹ, JAK ZOSTAĆ UCZNIEM LICEUM IM. KAZIMIERZA WIELKIEGO W LUBLINIE

**Nabór na rok szkolny
2026/2027 już trwa!!!**

Informacje na stronie:
www.kazimierzwielki.lublin.pl

JESTEŚMY W CENTRUM MIASTA:

- 📍 **Aleje Racławickie 17,**
20-059 Lublin
- ☎ **Telefon: +48 512 590 799**
- ✉ **E-mail: sekretariat@lok.w.pl**

OD LAT WŚRÓD NAJLEPSZYCH SZKOŁ W KRAJU



2023 2019



2026, 2025
2024, 2021
2020, 2018



2022



Urokliwe jezioro Orlicz

FOT. AUTOR

JEŚLI SZUKASZ POMYSŁU NA MAJÓWKĘ Z DALA OD TŁUMÓW – PREZENTUJEMY PIĘĆ MIEJSC, KTÓRE WARTO WPISAĆ NA SWOJĄ TURYSTYCZNĄ MAPĘ

Nieoczywiste atrakcyjne Lubelskie

KAMIENIOŁOMY W KALISZANACH KOLONII

Taras widokowy nad Wisłą

Na pierwszy rzut oka to miejsce wygląda jak surowy ślad działalności człowieka, ale w rzeczywistości jest jednym z najbardziej spektakularnych punktów widokowych w regionie. Dawny kamieniołom wapienia w Kaliszanach Kolonii, to dziś naturalny taras zawieszony nad doliną Wisły. Rozciąga się stąd szeroka panorama Małopolskiego Przełomu Wisły, a przy dobrej pogodzie można dostrzec nawet odległe Góry Świętokrzyskie. To miejsce szczególnie piękne o zachodzie słońca, kiedy wapienne ściany kontrastują z zielenią doliny rzeki.

Brak infrastruktury turystycznej sprawia, że kamieniołomy zachowały swój dziki charakter i są idealnym przystankiem „w drodze”, bez tłumów i hałasu.

JEZIORO REJOWIEC

Dzika przyroda i obserwacja ptaków

Obok wsi Orlicz, na terenie gminy Garbów, znajduje się Jezioro Rejowiec. To miejsce bardziej przyrodnicze niż rekreacyjne – idealne dla tych, którzy szukają kontaktu z naturą bez infrastruktury i zgłębku turystów. Wokół jeziora wytyczone są naturalne punkty obserwacyjne, a cała okolica obfituje w dziką faunę: bobry, sarny, dziki, jelenie, a nawet losie. W trzcinach i nad wodą żyje wiele gatunków ptaków jak bąk, czapka siwa, dudek czy trzcinniczek, a sąsiedni obszar Dużego Ługu tworzy jeden z najciekawszych korytarzy ornitologicznych w regionie.

Trzeba pamiętać, że jezioro nie nadaje się do kąpieli – woda jest zamulona i porośnięta glonami,

a teren bywa okresowo podmokły. To przestrzeń do obserwacji i wyciszenia, wpisana w obszar chronionego krajobrazu Kozi Bór.

STAW STRÓŻEK W NASUTOWIE

Cisza kilka kilometrów od Lublina

Zaledwie kilkanaście minut drogi od Lublina znajduje się Staw Stróżek w Nasutowie – idealny przystanek na majówkowy odpoczynek. To spokojny zbiornik otoczony zielenią, popularny wśród rowerzystów i rolkarzy przemierzających Lasy Kozłowieckie. Dawniej był częścią większego kompleksu stawów hodowlanych, dziś pozostał tylko jeden większy zbiornik. Mimo to nadal żyje własnym rytmem – na stałe mieszka tu rodzina łabędzi, czasem pojawia się czapla siwa, a nad wodą słychać trzciniaka i żaby.

To miejsce, gdzie majówka sprowadza się do prostych rzeczy: ciszy, wody i krótkiego zatrzymania się w drodze.

MŁYN HIPOLIT OBOK NAŁĘCZOWA

Dolina, lasy i tajemnica pod ziemią

Między Wojciechowem a Nałęczowem, w dolinie rzeki Bystrej, znajduje się młyn Hipolit w Nowym Gaju – dawny młyn wodny z 1937 roku, w którego wnętrzu zgromadzono bogatą kolekcję minerałów i skamieniałości z różnych części świata. To miejsce łączy krajoznawczą sielskość doliny Bystrej z elementem edukacyjnym i geologiczną ciekawostką, pokazując zupełnie inne oblicze tego regionu.

Tuż obok, w porośniętym lasami wzgórzem znajduje się miejsce, które kryje w sobie coś więcej niż tylko krajobraz. Na zboczach

Lysej Góry znajduje się „Jaskinia Nałęczowska” – niewielka, jaskinia w wapiennych skałach. Ukryta wśród roślinności, jest łatwa do przecoczenia, co sprawia, że zachowała swój półdziki, tajemniczy charakter. Lokalnie wiąże się ją z opowieściami o dawnych kryjówkach i wykorzystaniu tych terenów w trudniejszych momentach historii regionu, co tylko wzmacnia aurę miejsca. W efekcie okolica Młyna Hipolit staje się nie tylko punktem spacerowym, ale też małą wyprawą: przez historię, naturę i podziemne ślady przeszłości.

GRODZISKO ŻMIJOWISKA

Podróż do wczesnego średniowiecza

Jeśli majówka ma być nie tylko odpoczynkiem, ale też podróżą w czasie, Żmijowiska są jednym z ciekawszych kierunków w regionie. To częściowo zrekonstruowany gród obronny z końca IX wieku, w którym można zobaczyć, jak wyglądało życie Słowian ponad tysiąc lat temu.

Na miejscu zachowały się fragmenty dawnych umocnień, a obok powstał niewielki skansen z drewnianymi chatami, do których można wejść i zobaczyć, jak wyglądała codzienność wczesnego średniowiecza. To nie jest typowe muzeum – to raczej „muzeum w krajobrazie”, gdzie historia miesza się z naturą Kotliny Chodelskiej. Spacer po grodzisku zajmuje około pół godziny, ale łatwo zostać tu dłużej – choćby po to, żeby zejść nad pobliską rzekę Chodelkę i po prostu odpocząć. Co ważne, teren jest dostępny bezpłatnie i można go zwiedzać o każdej porze, co czyni go idealnym przystankiem na spontaniczny majówkowy wypad.

KAMIL PIWOWARCZYK

Majowa trz

W województwie lubelskim majów

LUBLIN

LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI ZAPRASZA

1 MAJA. Rocznicą wstąpienia do Unii Europejskiej

Uroczyste podniesienie Flagi RP i UE przed budynkiem LUW ul. Spokojna 4 – godz. 12.00, a następnie: podniesienie flagi RP i odegranie hymnu narodowego RP • podniesienie flagi UE i odegranie hymnu UE • przemówienie wojewody lubelskiego • rozdawanie flag przez przedstawicieli władz rządowych i samorządowych.

2 MAJA. Dzień Flagi RP

Uroczyste podniesienie flagi RP Plac Litewski – godz. 11.00, a następnie: podniesienie flagi RP i odegranie hymnu narodowego RP • przemówienie Wojewody Lubelskiego • przemówienie marszałka województwa lubelskiego • przemówienie prezydenta Lublina • rozdawanie flag przez przedstawicieli władz rządowych i samorządowych • odegranie hejnału Lublina – godz. 12.00.

3 MAJA. Narodowe Święto Konstytucji

Uroczysta Sesja Rady Miasta Lublin – godz. 9 • Msza Św. w intencji Ojczyzny – godz. 10 • uroczyste obchody na Placu Litewskim – godz. 11.30 • złożenie meldunku Dowódcy Garnizonu • odegranie hymnu narodowego RP • odczytanie preambuły Konstytucji Trzeciego Maja • odśpiewanie utworu „Majowa jutrzienka” (odśpiewanie przez ZPiT „Lublin”) • przemówienie wojewody lubelskiego • Apel Pamięci • składanie kwiatów pod pomnikiem Konstytucji • defilada pododdziałów • „Polonez dla Lublina” od Ratusza na Plac Litewski – 13 • otwarcie wystawy IPN „Polskie Symbole Narodowe” – 13 • koncert „Polskie Tańce Narodowe i Regionalne” - 13.20 • piknik na Placu Litewskim – godz. 13-16 • spacer „Lubelskim Szlakiem Konstytucji” – godz. 15 (początek spod pomnika Konstytucji).

SPACER LEWICY

1 maja, z okazji święta pracy, o godz. 10 przed wejściem głównym cmentarza na Lipowej, odbędzie się sentymentalny spacer upamiętniający pochowanych tam bohaterów polskiej lewicy. Przed bramą główną cmentarza minutą ciszy organizatorzy upamiętnią zmarłego tragicznie **Łukasza Litewkę**. Spotkanie organizuje Nowa Lewica Lublin

FESTIWALE NA PLACU ZAMKOWYM

Podczas weekendu majowego na Placu Zamkowym odbędą się aż dwa festiwale kulinarne – Festiwal Piwa, Wina i Trunków Rzemieślniczych oraz Festiwal Azjatycki. Organizatorzy deklarują, że na Festiwalu Piwa odkryjemy najbardziej wyjątkowe alkohole rzemieślnicze, które wyróżniają się smakiem, jakością

i pasją ich twórców. Organizatorzy Festiwalu Azjatyckiego zachęcają do przyjsia „dymiącymi tajskimi straganami, świeżymi japońskimi sushi czy indyjską aromatyczną pakorą, a także gruzińskim chaczapuri czy libańskim tabbouleh”. Zapachnie trawą cytrynową, imbirem i ostrym chilli. Będzie marynowana rzepa i czarny sezam, domowe curry z chrupiącymi warzywami i świeżą kolendrą, zupa pho i wietnamskie kanapki Bahn Mi. Nie zabraknie również dań kuchni koreańskiej, tureckiej i perskiej.

Częścią Festiwalu Azjatyckiego będzie również Festiwal Smaków Świata. W strefie festiwalu pojawią się wystawcy oferujący przepyszne specjały kuchni gruzińskiej, perskiej, japońskiej, tureckiej, ormiańskiej, hiszpańskiej, tajskiej, a także tradycyjne chińskie pierożki na parze, makaron udon, hiszpańskie empanadas, japońskie mochi i wiele innych.

MICROHOUSOWA MAJÓWKA NAD ZALEWEM ZEMBORZYCKIM

2 maja MOLO Bar przy ul. Nad Zalewem wraz z „Just Trippin” organizują wydarzenie dla fanów muzyki minimal, deep i house. Koordynatorzy wydarzenia podkreślają, że preferują muzyczny klimat letni i przyjemny, przy okazji przygotowując się już na nadchodzący sezon festiwalowy. Wystąpią m.in.: MICRODOSING, EM ILL, NECTARYNKA i NECTAR. Początek już o godz. 14, wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

POKAZY NA FONTANNIE MULTIMEDIALNEJ NA PLACU LITEWSKIM

W majówkę wracają pokazy multimedialne na fontannach przy Placu Litewskim. Podczas weekendu majowego czekają nas aż cztery wieczory pełne światła, muzyki i niezwykłych historii. Oto harmonogram majówkowych pokazów:

30. kwietnia (czwartek) – „Lublin is YOUTH” (PL), „Tradycje Lubelskiego Przemysłu Lotniczego” + „Sen o Mieście” • **1. maja (piątek)** – „Legenda”, „Symfonia Nauki” • **2. maja (sobota)** – „Czarcia Łapa”, „Wieniawski IMPRO” • **3. maja (niedziela)** – „Legenda”, „Unia Narodów”. Początek pokazów tradycyjnie o godz. 21.

BIAŁA PODLASKA

HYMN, KWIATY POD TABLICĄ I PRZEMÓWIENIA

W Białej Podlaskiej uroczystości związane ze świętem 3-go maja rozpoczną się o godz. 12.30. Po zakończeniu mszy w kościele pw. św. Antoniego zgromadzeni przejdą na róg ulic Kraszewskiego i Warszawskiej, gdzie znajduje się tablica upamiętniająca uchwalenie pierwszej polskiej konstytucji. Tam odegrany

tydniówka w Lublinie i regionie

tydniówka 2026 zapowiada się wyjątkowo intensywnie: od uroczystości patriotycznych w Lublinie, Zamościu i Chełmie, po festiwale kulinarne, koncerty i rajdy rowerowe.



FOT. MATEUSZ BARTOSZEK

zostanie hymn państwowy, a przedstawiciele miejskich władz wygłoszą okolicznościowe przemówienia. Na koniec poszczególne delegacje reprezentujące mieszkańców Białej Podlaskiej, w tym lokalny samorząd, służby mundurowe i młodzież szkolną pod tablicą złożą kwiaty.

CHEŁM

KOROWÓD WISIENKĄ NA TORCIE

Chełm przygotował trzy dni imprez. 1 maja czeka nas "Roztańczone Studnia". Na Placu Łuczkowskiego wystąpią DJ DYLEO i zespół Prezydent.

2 maja w Amfiteatrze Kumowa Dolina będziemy świadkami koncertu Małej Armii Janosika. Wstęp na ten koncert jest płatny. Bilety można nabyć online lub w kasie Chełmskiego Domu Kultury.

3 maja to już obchody Święta Konstytucji. O 10.30 w Bazylice Narodzenia NMP odbędzie się Msza Święta w intencji Ojczyzny. Po zakończeniu Mszy o godzinie 12 na Placu Łuczkowskiego odbędą się główne uroczystości z udziałem pododdziałów Wojska Polskiego z Garnizonu Chełm. W programie m.in. przemówienie Prezydenta Miasta Chełm, korowód w rytmie poloneza i inscenizacja historyczna "Konstytucja 3 Maja" z „artystycznym udziałem” króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i innych dostojników z tamtej epoki.

ZAMOŚĆ

A NA DESER – VOX!

1 i 2 maja odbędzie się 44. Jazz na Kresach. W tym roku na Rynku

Wielkim w Zamościu wystąpią The Nomads (1.03) i Włodek Pawlik Trio.

Świętowanie 3 maja w Zamościu będzie miało wiele wymiarów. Tego dnia przed dawnym pałacem rodziny Zamojskich zaplanowano od rana pokaz sprzętu wojskowego. Natomiast o godz. 9 w zamojskim Ratuszu rozpocznie się uroczysta sesja Rady Miasta. O godzinie 10.30 rozpocznie się msza w intencji Ojczyzny w miejscowej Katedrze, a potem (godz. 12) zaplanowano dużą uroczystość patriotyczną na

Rynku Wielkim. O godz. 13 w Muzeum Zamojskim rozpoczną się warsztaty kaligraficzne „Od pióra do aktu prawnego – Konstytucja 3 Maja”, a o godz. 14.30 na zamojskim Rynku Wielkim zaplanowano koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. K. Szymanowskiego w Zamościu.

Emocje jednak nie opadną. Bo o godz. 18 na zamojskim Rynku Wielkim wystąpi gwiazda tegorocznej zamojskiej majówki – zespół VOX.



FOT. RADOŚLAW SZCZĘCH

PUŁAWY

BIEGI NA STADIONIE I PATRIOTYCZNO-RELIGIJNY KONCERT

Uroczystości związane z trzecim majowym świętem rozpoczną się w niedzielę o godz. 10 przy pomniku Konstytucji 3 Maja na osiedlu Włostowice. Godzinę wcześniej rozpocznie się msza w miejscowym kościele pw. św. Józefa. Po jej zakończeniu zebrani wysłuchają okolicznościowych przemówień prezydenta Puław - Pawła Maja oraz przewodniczącego rady miasta - Mariusza Wicika. Przedstawiciele miejskiego i powiatowego samorządu, służb mundurowych, organizacji politycznych i społecznych, młodzież szkolna i inni - pod pomnikiem złożą wiązanki kwiatów. Oficjalnym uroczystościom towarzyszyć będzie Orkiestra Dęta Gminy Końskowola.

Mniej więcej w tym samym czasie (start o godz. 10) na stadionie MOSiR rozpoczną się ogólnopolskie biegi "O Błękitną Wstęgę Wisły". Bieg główny na dystansie 10 km zaplanowano na godz. 12. Jak dotąd zapisało się na niego blisko 70 zawodników m.in. z Puław, Lublina, Świdnika, Kraśnika, Lubartowa i Warszawy.

Świętowanie zakończy koncert patriotyczno-religijny „Witaj Majowa Jutrzenko”, który o godz. 19 rozpocznie się w kościele pw. Miłosierdzia Bożego w Puławach. Przed zgromadzonymi wystąpi ZPiT "Powieśle" a także parafialna schola dziecięca i młodzieżowa. Koncert współorganizuje Puławski Ośrodek Kultury "Dom Chemika".

TOMASZÓW LUBELSKI

2 maja w Tomaszowie Lubelskim możemy spędzić "Majówkę w mu-

zeum". Muzeum Regionalne im. Janusza Petera zaprasza najmłodszych (i nie tylko) na kreatywne popołudnie pełne zabawy i twórczości. W programie m.in. malowanie na porcelanie i tworzenie przedmiotów z gliny. Początek o godz. 14.

Na koniec o godz. 18 koncert zagra duet Czarny - Mikulski.

BIŁGORAJ

3 maja na placu przed Biłgorajskim Centrum Kultury czeka nas wyjątkowe wydarzenie motoryzacyjne. Na miejscu można będzie zobaczyć najlepsze sportowe samochody takie jak: Lamborghini, Ferrari, McLaren, Mercedes AMG, Dodge Challenger, BMW i wiele innych. Oprócz tego będzie wiele atrakcji dla najmłodszych m. in. dmuchańce, mini motorki czy malowanie twarzy. Miasto Biłgoraj zaprasza w godzinach 10-20.

TRZYDNIEK DUŻY

3 maja można spędzić uczestnicząc w V Rajdzie Rowerowym "Z Konstytucją na rowerze". Start rajdu zaplanowano o godz. 13 na placu przy Domu Ludowym w Szczecynie. Meta zlokalizowana będzie na placu przy stawach w Rzeczyce Księżej. Długość trasy to 28 km. Rajd, to oczywiście także promocja zdrowego stylu życia, aktywności fizycznej oraz turystyki rowerowej, obok kształtowanie postaw patriotycznych i budowanie tożsamości lokalnej. Wśród uczestników rajdu rozlosowanych zostanie 8 rowerów. Przewidziano również m.in. pokaz sprzętu strażackiego i wojskowego o raz występy artystyczne.

OPOLE LUBELSKIE

1 maja z Placu św. Jana Pawła II wystartuje Retro Rajd. Jest to wydarzenie dla wszystkich miłośników klasycznej motoryzacji. Udział biorą w nim samochody z bloku wschodniego wyprodukowane do roku 2000 oraz auta zachodnie do roku 1993. Celem podróży jest miejscowość Zalewo w województwie warmińsko-mazurskim. Dystans to około 700 km. Rajd staruje o godz. 9, przed startem mieszkańcy będą mieli okazję z bliska podziwiać wyjątkowe samochody biorące udział w wydarzeniu.

3 maja o godzinie 13.30 na Placu Jana Pawła II będzie można wziąć udział w kolejnej edycji Biegu Konstytucji 3 Maja. Po zakończeniu, o godz. 15, w Opolskim Centrum Kultury odbędzie się program artystyczny pt. "Witaj maj, 3 maj...".

Podczas całego weekendu majowego w pobliskiej Pustelni będziemy mogli wziąć udział w Festiwalu Pstraga z grilla. Organizatorzy przez całą majówkę zapraszają na pstraga z grilla w różnych ciekawych odsłonach. Będzie można spróbować pstraga w wersji słodko-wytrawnej, egzotycznej, a nawet w japońskim sosie teriyaki. **MATEUSZ BARTOSZEK, RS**

REGIONALNE PARKI ROZRYWKI JUŻ GOTOWE DO SEZONU

Magiczne miejsca kuszą atrakcjami

GDZIE NA MAJÓWKĘ? Na Lubelszczyźnie przybywa miejsc tworzonych z myślą o rozrywce, wypoczynku i rekreacji. Przed nami majowy długi weekend – z tej okazji przygotowaliśmy szybki przegląd parków rozrywki, które warto odwiedzić.

Radosław Szczęch

Naszą podróż po rozrywkowych zakątkach Lubelszczyzny zaczynamy od tego najbardziej popularnego – Magicznych Ogrodów, położonych w Trzciankach w gminie Janowiec w powiecie puławskim. Rodzinny park zajmuje powierzchnię blisko 20 hektarów oferując m.in.: spacery mostami w koronach drzew, kolejkę przez „wioskę bulwiaków”, „zamek wróżek” ze zjeżdżalnią, tratwy, „mroczysko” z baśniowymi stworkami, czy „gród krasnoludów” z karuzelami. Na miejscu działają liczne restauracje, kawiarnie i sklepy z pamiątkami.

- Park jest zaprojektowany tak, aby stymulować rozwój zmysłów i wyobraźnię, oferując zabawę bez plastikowych zabawek, a jedynie w otoczeniu roślinności i baśniowych postaci – zachęcają pracownicy tej janowieckiej atrakcji. Otwarcie – 1 maja. Bilet normalny w cenie 95 zł, ulgowy – 87 zł

TUNEL STRACHU I MRÓWCZY LABIRYNT

Za podobną sumę około stu złotych, dostaniemy również normalny bilet do tematycznego parku Wyspy w gminie Stężycy w powiecie ryckim. Na kilkudziesięciu hektarach funkcjonują m.in.: tunel strachu, park linowy, karuzele, zjeżdżalnia, labirynt, akwaria oraz mini zoo. Na terenie kompleksu znajdziemy również restaurację, food-trucki, lody, plażę oraz domki z miejscami noclegowymi. Otwarcie – 1 maja.

W majówkę startuje również położony kilkanaście kilometrów na wschód od Stężycy – Las Odkrywców w gminie Ułęż. Ten park stawia na naturę i zabawki z drewna. Na miejscu znajdziemy m.in. leśny tor przeszkód, ścieżki sensoryczne, „mrówczy labirynt”, siatkowe trampoliny, fontanny, „wiewiórcze domki” na drzewach, zjeżdżalnię oraz restaurację. Bilety normalne w cenie 59 zł – w kasie o 10 zł więcej. Dla maluchów do 100 cm wzrostu odpowiednio po 5-6 zł.

OSZUKAĆ ZMYŚŁY

Skoro jesteśmy w północno-wschodniej części województwa lubelskiego, warto wspomnieć o lokacji znajdującej się kilka kilometrów za granicami powiatu ryckiego. Pomiędzy Paprotnią, a Życzynem, w niewielkiej wiosce Mościska, od lat działa popularny park rozrywki **Farma Iluzji**. Bilet normalny kupimy za 108 zł, w kasie drożej, ok. 120 zł. W tej cenie otrzymujemy dostęp do licznych atrakcji dla dzieci, jak „tunel zapomnienia”, „dom złudzeń”, „piracki statek”, „grobowiec faraona”, „muzeum iluzji”, „meble olbrzyma” i wiele innych. W parku działa kilka punktów gastronomicznych, w tym restauracja, pizzeria, lodziarnia, bary z przekąskami, a także sklepy z pamiątkami. Podczas majówki w FI wystąpią iluzjoniści, a dzieci (przy dobrej pogodzie) czeka zabawa w pianie.

ZABAWA Z EDUKACJĄ

Przenosząc się na Roztocze warto zajrzeć do **Janowa Lubelskiego**, gdzie na powierzchni ok. 10 hektarów tuż przy zalewie rozciąga się park rekreacji Zoom Natury. To miejsce, które łączy aktywny wypoczynek z walorami edukacyjnymi dla dzieci i naciśkiem na multimedia. Na odwiedzających czekają m.in. duży park linowy, laserowa strzelnica, edukacyjne laboratorium, spacerowe pasáže, escape room i tętniące życiem: mrówkarium, terrarium, akwarium i insektarium. Na miejscu działa również kawiarnia, sezonowe punkty gastronomiczne i mała sala kinowa. Po informacji dotyczące dni otwarcia i cennika odsyłamy na stronę internetową.

KARUZELE, ZJEJŻDŻALNIE, TRAMPOLINY

Dzieci ucieszyć może również wizyta w **biłgorajskim PowerLandzie**. Na gości czekają tutaj karuzele, zjeżdżalnie, trampoliny, autodrom, „zakręcona beczka”, łódki na wodzie, park linowy, „wulkan”, a latem także kilka atrakcji wodnych. W ramach kompleksu funkcjonuje również duża sala zabaw z labiryntami i zjeżdżalnią.

W obiekcie nie brakuje obiektu gastronomicznego, sklepu z pamiątkami i domków noclegowych. Bilet normalny w cenie ok. 60 zł za cały dzień, sala zabaw to z kolei ok. 30-35 zł za godzinę. Kiedy otwarcie? – Datę otwarcia nowego sezonu ogłosimy, gdy będziemy gotowi. Chcielibyśmy otworzyć się na majówkę – powiedzieli nam pracownicy parku.

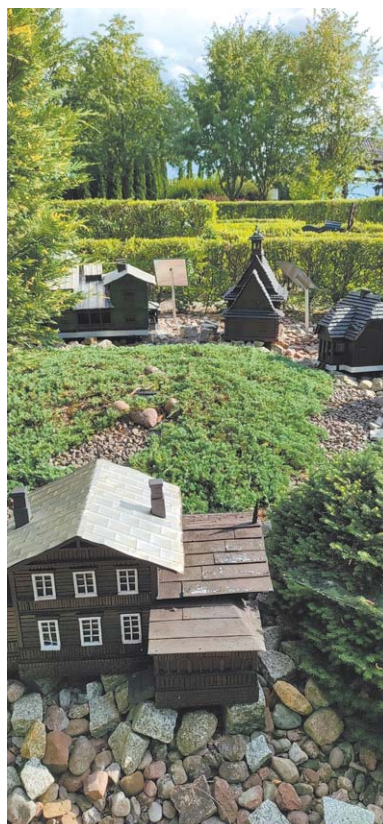
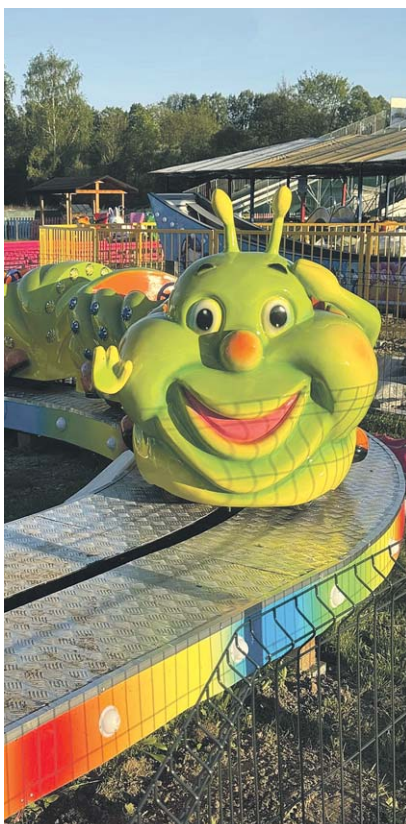
W czwartek, 30 kwietnia, sezon rozpoczyna **Park Labiryntów i Miniatur w Rąbłowie** – położony pomiędzy **Kazimierzem Dolnym** i **Nałęczowem**. To niewielki obiekt oferujący m.in. tytułowe labirynty, z czego największy zajmuje 0,8 hektara. Na miejscu jest również park z miniaturowymi znanymi obiektami oraz odnowiona „ścieżka biblijna” z 30 kapliczkami. Bilety normalne w cenie 35 zł od osoby, ulgowe po 30 zł.

DINOZAURY NIETYLKO W BAŁTOWIE

Na koniec coś dla miłośników dinozaurów. Dla tych, dla których za daleko do Bałtowa w **Świętokrzyskim**, mogą skorzystać z nieco bardziej kameralnego ośrodka położonego w Jabłonowcu w gminie **Trojanów** na **Mazowszu**, niedaleko północnych granic Lubelszczyzny. Główną atrakcją parku jest zadrzewiona ścieżka wśród dużych, realistycznych modeli dinozaurów. Goście odnajdą tutaj również „interaktywne stanowisko paleontologiczne” z ciekawymi znaleziskami, a latem gotowy będzie „wielki labirynt w kukurydzy”. Obiekt w kwietniu rozpoczął sezon. Bilety normalne w cenie 69 zł, ulgowe tańsze o 10 zł, dla dzieci do 90 cm wzrostu – za złotówkę.

Dodajmy, że w kraju do najpopularniejszych parków rozrywki, nie licząc wspomnianych już Magicznych Ogrodów, można zaliczyć **Energylandię** w małopolskim **Zatorze**, **Mandorię** w **Rzgowie**, **Suntago** koło **Mszczonowa** czy śląskie wesołe miasteczko **Legendia** w **Chorzowie**.

Zdjęcia pochodzą z mediów społecznościowych poszczególnych, wymienionych w artykule parków rozrywki



Mieszkańcy Zimbabwe studiuja na Lubelskiej Akademii WSEI i Akademii Nauk Stosowanych Wincentego Pola



OBYWATELE ZIMBABWE NA LUBELSZCZYŹNIE

Zalew Zemborzycy piękniejszy od Bałtyku

Tinashe od Lublina woli Gdańsk, ale Zalew Zemborzycy podoba mu się bardziej niż Bałtyk. Andrew jest wdzięczny Bogu, że poznał tu „polską rodzinę”. Rosemary śmieje się, że „Doda to królowa”. Lovemore mówi, że jakby na lubelskiej ziemi zarobił pięćdziesiąt tysięcy złotych, w ojczyźnie w dwa miesiące mógłby zostać milionerem. Obywatele Zimbabwe stanowią trzecią największą mniejszość narodową na Lubelszczyźnie. Jak im się u nas żyje?

Jan Mazurek

Na weekendowym seansie „Michaela” w Plazie zajęli pół sali. Z jakiegoś powodu gromko śmiali się za każdym razem, kiedy filmowy Michael Jackson sprowadzał do domu kolejne dzikie zwierzę: lamę, żyrafę, węża, szympansa. Żywo reagowali też na niemal każdą scenę z obwieszonym złotem Colmanem Domingo. Dwie godziny wcześniej widziano ich między Placem Litewskim a Grand Hotelem, ubranych odświętnie, w harlemowskim stylu. To społeczność mieszkańców Zimbabwe w Lublinie.

Tylko przez ostatnie dwa tygodnie Zimbabweńczyków i Zimbabwejki spotykałem na LSM-ie i na Czechowie, na Abramowicach i na Felinie, na Węglinie i na Tatarach, w Śródmieściu i na Starym Mieście, w Eat&Go na Raclawickich i w kościele na KUL-u, na Orlikach i

w modnych knajpach na Krakowskim Przedmieściu, w Stokrotce, w Biedronce i w Lidlu, na Uberze i w Bolcie, z plecakami Glovo i Pyszne, wokół Lubelskiej Akademii WSEI i Akademii Nauk Stosowanych Wincentego Pola, wreszcie w Cinema City.

Obywateli Zimbabwe na Lubelszczyźnie jest mniej tylko niż Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w Lublinie i okolicach jest ich prawie tysiąc dwieście.

GORZKA CENA WOLNOŚCI

Lovemore Moyo Ngundu siedzi przy baobabie na Placu Litewskim. Pochodzi z Zvishavane. Urodził się w 1963 roku.

- Niedługo kończę sześćdziesiąt lat – chwali się.

O swoim życiu opowiada przez pryzmat historii Zimbabwe. Pamięta, jak kraj 18 kwietnia 1980 roku odzyskał niepodległość.

- Byliśmy wolni, ale nie mieliśmy realnej możliwości kontrolowania własnej gospodarki. Ta nadal należała do Brytyjczyków, naszych dawnych kolonizatorów – mówi Lovemore.

Pytam go, co sądzi o Robertcie Mugabe, ich premierze i prezydencie, sprawującym władzę w latach 1980-2017.

- Był bardzo dobrym przywódcą. Wychował się wśród białych ludzi. To oni wysłali go do szkoły i nauczyli, jak zostać politykiem. Był związany z kościołem katolickim, a oni uczyli go, jak wyzwoić Zimbabwe. Między 1980 a około 2000 rokiem nie było większych problemów, ponieważ podążał za tym, jak wcześniej go nakierunkowano. Później jednak ludzie zaczęli naciskać, bo minęło dwadzieścia lat od uzyskania niepodległości, Mugabe trwał u władzy, korzystał z przywilejów, a zwykli obywatele czekali na swoją ziemię.

On też czekał.

- Gdy Mugabe w końcu przeprowadził reformę rolną, kolonizatorzy masowo zaczęli wyjeżdżać z kraju, a gospodarka się zapadła. Zostaliśmy odcięci sankcjami. Pozbawieni relacji handlowych. Nawet maszyny pozostawione bez kolonizatorów się popsuly, a nie miał ich kto naprawić. Brakowało paliwa. Dlatego ludzie musieli emigrować, żeby móc się utrzymać.

Ngundu twierdzi, że w Zimbabwe nic się od tamtego czasu na lepsze nie zmieniło.

- Przez lata prowadziłem normalne życie. Miałem własny dom. Budowałem nawet drugi. Ale pracowałem jako kierowca ciężarówki, w sektorze prywatnym, i gdy ci, którzy kontrolowali gospodarkę, zniknęli, straciłem robotę, podobnie jak wielu innych ludzi. Dostałem ziemię, ale na co mi ona, skoro nie miałem stałego źródła utrzymania? – wspomina Ngundu.

Wyjechał za swoim szefem do RPA. W Zimbabwe zostawił żonę i pięcioro dzieci, w tym cztery córki. Na chwilę wrócił do ojczyzny i zdecydował się na emigrację do Europy. Polskę wybrał, bo „jest krajem neutralnym”, gdzie nikt nie zwraca na niego przesadnie uwagi.

STĄC SIĘ MILIONEREM

- Podoba mi się, że jeśli sam nie zrobisz pierwszego kroku, nikt cię nie zagaduje. Każdy zajmuje się sobą. Można żyć swoim życiem – mówi Lovemore Moyo Ngundu, patrząc na pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego.

Prowadzi TIR-y. Jeździ między innymi do Niemiec. Akurat ma dwutygodniową przerwę. Do Lublina przyjechała z nim jedna z córek. Studiuje medycynę. Może pójść w ślady siostry, która w Zimbabwe jest lekarką. Na razie jednak w Polsce utrzymuje ją tata.

Lovemore mówi, że zarabia dobre pieniądze, choć dla Po-

laków mogą wydawać się one stosunkowo niewielkie. On natomiast porównuje lubelskie wynagrodzenie do tego w RPA czy Zimbabwe i nie potrafi narzekać.

- Masz jakieś ulubione miejsce w Lublinie?

- Plac Litewski.

- Co takiego jest w Polsce, czego nie ma w Zimbabwe?

- Ładne budynki. Zadbane środowisko. No i w Zimbabwe nie stanie ci się raczej nie strasznego, ale Polska jest bezpieczniejsza.

- Ale brakuje ci czasami Afryki?

- Tęsknię za jedzeniem, które w Afryce jest tańsze i zdrowsze. Tęsknię za „sądzą”, naszym podstawowym posiłkiem, robionym z mąki kukurydzianej. Tęsknię za naturalną żywnością, bo musisz wiedzieć, że my nie używamy GMO...

- U nas trują GMO?

- Większość polskiego jedzenia jest genetycznie modyfikowana.

• DOKOŃCZENIE NA STR. 14-15

Zalew Zemborzycy piękniejszy od



Tinashe Chaurura, student



Lovemore Moyo Ngundu, kierowca ciężarówki



Andrew Gowera, nauczyciel angielskiego w liceum

● CIĄG DALSZY ZE STR. 13

- Jak spróbujesz owoców z Afryki, poczujesz różnicę. Niedawno byłem w domu. Przywiozłem trochę jedzenia i owoców. Jak chcesz, kiedyś mogę cię poczęstować.

Umawiamy się na bliżej nieokreślony termin w dalekiej przyszłości, bo Lovemore Moyo Ngundu ma plan. W Polsce zamierza za siedemdziesiąt tysięcy złotych kupić na własność ciężarówkę i traktor. I wrócić do Zimbabwe jako ustawiony człowiek.

- Jeśli ktoś przyjedzie do Zimbabwe z pięćdziesięcioma tysiącami złotych, może w dwa miesiące zostać milionerem.

- Skoro mówisz, że tylko tyle wystarczy do zostania milionerem, to jadę z tobą! - żartuję.

- Ja sam potrzebuję około dwudziestu tysięcy złotych, żeby zacząć - przekonuje Lovemore.

NIE MA DOBREGO FRYZJERA

Do Cecylii i Eunice dosiadam się na przystanku Jana Sawy.

- Możesz mówić mi Celinka - śmieje się ta pierwsza.

Pochodzą z Harare, stolicy Zimbabwe. Poznały się w liceum, do Lublina przyjechały na studia i trochę się zasiedziały. Eunice ma polskiego chłopaka. Mieszkają w dwupokojowym mieszkaniu na Wieniawie. Dużo spacerują, ponoć najbardziej lubią zaglądać do Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego na Narutowicza i Ogrodu Saskiego, do którego wchodzi jednak tylko wejściem od Leszczyńskiego, na wprost Muszli Koncertowej im. Romualda Lipki. Mówią, że powoli harmonizują się z rytmem życia w Polsce.

- Tylko jednego w Lublinie nie ma... - zaczyna Eunice.

- Czego?

- Dobrego fryzjera!

- Dobrego fryzjera?

- Facet z ciebie, to nie zrozumiesz!

PIĘĆ MINUT NA STARYM MIĘŚCIE

Tinashe Chaurura, rocznik 2000, również urodził się w Harare. Jego mama w Zimbabwe jest znaną dyplomatką. Gdy miał jedenaście lat, oddelegowano ją do Szwecji. Ze Skandynawii już jako dorosły nastolatek wrócił do ojczyzny. I zaraz znów ruszył w świat: Republika Południowej Afryki, Francja, inne kraje. Do Polski przyjechał na studia. Uczy się na Akademii Nauk Sto-

sowanych im. Wincentego Pola.

- Dorastałem w rodzinie klasy średniej, do szkoły jeździłem Combisami, to takie autobusy, tylko mniejsze. Po powrocie do domu grałem w piłkę. Miałem zupełnie normalne dzieciństwo. Chciałem jednak studiować w Europie. Polskę wybrałem, bo jest tania i bezpieczna - opowiada Chaurura.

Zapisał się na Politechnikę Gdańską. Również dlatego, żeby mieć blisko przy wypadach do Szwecji. W Trójmieście uczył się trzy lata, zanim skreślono go z listy studentów. Jeden z jego znajomych z Zimbabwe poradził: „Przyjedź do Lublina, przepiszą ci punkty”. Spakował rzeczy, pokonał pięćset kilometrów, poszedł na lubelskie Stare Miasto.

- Pięć minut i już było po wszystkim - wspomina Tinashe.

Lublinianie dopiero później pokazali mu, że Stare Miasto zwiedzać można nawet godzinę. Dla niego Lublin w porównaniu do Gdańska pozostał jednak małutki, nawet autobusy w nim wydają mu się jakby skromniejsze.

- Naprawdę lubię, że to takie małe miasto. Łatwo się przemieszczą. Sprzyja też aktywnemu stylowi życia. Jest dużo siłowni na świeżym powietrzu, boisk do piłki nożnej, bieżni, a ja lubię biegać i uprawiać sport. Wolę też Zalew Zemborzycy od Bałtyku - mówi Chaurura.

Tęskni czasami za jeźdzeniem w Zimbabwe. Mówi, że zwierzęta są tam naturalnie karmione i lepiej traktowane. W Polsce lubi pory roku, ale wykańczają go ciężkie zimy, brak słońca negatywnie wpływa na jego nastrój, odbiera mu energię.

BRAK KLUBÓW I BEZDOMNI

Tinashe narzeka na życie nocne w Lublinie. W Gdańsku balował na Ulicy Elektryków, na terenach postoczniowych, które przekształciły się w tętniące życiem miejsce spotkań, wydarzeń kulturalnych i koncertów.

- W Lublinie brakuje klubów - ubolewa.

- Na co jeszcze chciałbyś się poskarżyć?

- Jest dużo bezdomnych i to mnie trochę przeraża. Czuję się tu mniej bezpiecznie niż w Gdańsku.

- Uważam, że żyjemy w bardzo bezpiecznym mieście.

- Tak, ale mam wrażenie, że jest tu więcej policji niż w innych rejonach kraju. Często ją widzę i słyszę. Są

także w Lublinie miejsca, do których boję się chodzić, bo wydają mi się niebezpieczne. Widzę tam naprawdę tłumy policjantów.

- A ludzie są przyjaźni?

- Nie są tak mili, jak w Trójmieście, gdzie wszyscy mówią „cześć”, pytają „jak się masz”, i tak dalej. W Lublinie się z tym raczej nie spotykam. Szkoda, bo przyjechałem do Polski, żeby doświadczać polskiej kultury, a tu czasami czuję się, jakbym obracał się głównie we własnym kręgu.

Chaurura podkreśla przy tym, że choć jest kosmopolitą i żył w siedmiu różnych krajach, to nigdzie nie spotkał się z tak życzliwymi, serdecznymi i towarzyskimi ludźmi, jak nad Wisłą. W Szwecji nie znał swoich sąsiadów. W Polsce ma z nimi regularny kontakt. Polscy znajomi zapraszają go na wyjścia, wyjazdy i imprezy, częstują różnymi rzeczami.

Lublin w rankingu ulubionych miast sytuuje za Gdańskiem, Toruniem i Warszawą. Innych obywateli Zimbabwe widuje nie tylko na uczelni, ale też w kościołach i grupach parafialnych, jako kierowców taksówek, dostawców jedzenia na wynos, pracowników sklepów.

Docenia siłę legitymacji studenckiej Akademii Nauk Stosowanych im. Wincentego Pola, korzysta ze zniżek. W Zimbabwe, które jest mniej uporządkowane i słabiej rozwinięte, student musi mieć ponoć samochód i wystarczająco pieniędzy na życie, żeby godnie żyć, a właściwie przetrwać.

- Rozmawiałem z kolegą, który w Lublinie studiował wcześniej ode mnie. Powiedział, że przyjechał, bo AWP oferowała kierunki pielęgniarstwa dla studentów z Afryki. I wielu z nich przyjechało właśnie na te studia. Niestety, potem nie mogli znaleźć zatrudnienia w tutejszych szpitalach, bo nie znali polskiego. Sprzątają więc, jeżdżą na Uberze.

- Jak ty odbierasz studia na AWP?

- Poziom polskich uczelni bywa tak różny, że to aż dziwne. Swojego czasu pracowałem jako kurier i rozmawiałem z ludźmi z kilku uczelni. Niektórzy mówili mi, że u nich nie ma znaczenia, czy chodzą na zajęcia, czy się uczą. I tak zaliczają. Inni zaś, że na ich uczelniach jest odwrotnie. Trzeba chodzić na wykłady, zdawać egzaminy, inaczej nie zdasz. Prawda jest taka, że jeśli chcesz tylko prześlizgnąć się dalej, wybie-

rasz łatwy uniwersytet, ale jeśli chcesz się czegoś nauczyć, idziesz na ten wymagający - mówi Tinashe Chaurura.

Coraz częściej patrzy przy tym na mapę, widzi granicę z Ukrainą i obawia się wojny. Na magisterkę planuje wrócić na zachód Polski.

KRÓLOWA DODA I THASIBO S.

Rosemary mówi, że „Doda jest królową”. Tego nauczyły ją koleżanki Polki. Nuci jakąś piosenkę, ale nie posiadam słuchu absolutnego, więc nie jestem w stanie ocenić, czy to „Dżaga”, czy „Nie daj się”, czy inny hit z repertuaru **Doroty Rabczewskiej**.

Raz na miesiąc Rosemary imprezuje na Krakowskim Przedmieściu. Wraz ze swoją koleżanką i współlokatorką śledzą wszystkie medialne wzmianki o obywatelach Zimbabwe w Lublinie.

Śmieją się z czterdziestoletniego taksówkarza, który klientów z aplikacji na Bolcie i Uberze woził zardzewiałą Skodę Fabię i policjanci zatrzymali na dowód rejestracyjny. Pokazują mi artykuł o trzydziestosiedmioletku, który do swojej Mazdy wpakował się z 1,5 promilami alkoholu w organizmie i zasnął na środku wiaduktu przy alei Solidarności.

Przypominam im Thasibo S. Kilka lat temu dwudziestoosmiolatek z Zimbabwe wynajmował z partnerką mieszkanie przy Narutowicza. Pewnego razu, po powrocie do domu, zastał dziewczynę w towarzystwie innego mężczyzny. Momentalnie rzucił się na niego z pięściami. Kobieta pomogła tamtemu uciec. Wściekły Thasibo zarzucił partnerce zdradę, dzielił ją w głowę szklaną butelką, uniemożliwił wybiegnięcie na korytarz, zamknął w mieszkaniu, kilkakrotnie dźgnął widelcem. Kiedy za machnął się na nią nożem, dziewczyna, żeby się ratować, wyskoczyła z drugiego piętra przez okno, doznając wieloodłamkowego złamania kości miednicy z prze-mieszczeniem.

Nigdy wcześniej niekarany Thasibo S. został zatrzymany i trafił do tymczasowego aresztu. Prokuratura zarzuciła mu usiłowanie zabójstwa partnerki. Sąd Okręgowy w Lublinie nie uznał tej narażonej i skazał Zimbabweńczyka na zaledwie cztery lata pozbawienia wolności.

Rosemary markotnieje. - Jeden straszny, niewytłumaczalny przypadek, ale nie powinien na psuć obrazu całej społeczności Zimbabwe

Bałyku

w Lublinie – mówi dziewczyna i traci ochotę na dalszą rozmowę.

CHŁOPAK ZE WSI

Andrew Gowera jest w wieku chrystusowym i uczy języka angielskiego w kilku lubelskich szkołach. Urodził się w Rusape, gdzie w czasie II wojny światowej istniało osiedle polskich przesiedleńców. Mniej więcej siedmiuset Polaków w tym małym miasteczku na wschodzie Zimbabwe wybudowało kaplicę, kawiarnię, stołówkę, przychodnię, bibliotekę, szkołę i farmę, a nawet salę widowiskową.

Andrew pochodzi z rodziny rolników. Nazywa się „chłopakiem ze wsi”. Opowiada, że „najlepszą terapią jest dla niego kontakt z ziemią”. Zanim przeprowadził się do Polski, przez pięć lat zajmował się uprawą na niewielkim obszarze gruntów, na których pracowała jeszcze jego babcia.

- Sprawiało mi to ogromną przyjemność, ale wciąż czułem potrzebę, żeby robić coś więcej. Miałem już licencjat z rachunkowości w RPA, ale nie chciałem poświęcać temu reszty mojego krótkiego życia. Jedyne, co mogłem zrobić, to wrócić do swoich korzeni i odnaleźć miejsce, które wyznaczył mi Bóg – mówi Gowera.

W 2019 roku zadzwoniła do niego ciocia. Powiedziała, że w dalekiej Polsce będzie mógł realizować swoje marzenie o zostaniu fizjoterapeutą.

- Lublin był dla mnie opcją najbardziej przystępną finansowo, a chrześcijańskie wartości miasta sprawiły, że decyzja stała się jeszcze łatwiejsza. Zacząłem oswajać się z myślą, że wkrótce zostawię za sobą wszystko, co było mi znane – mówi Andrew.

POLSKA RODZINA

Przyleciał do Lublina w połowie lutego. I od razu kupił kurtkę. Wszystkie, które ze sobą zabrał, nie nadawały się na warunki polskiego mrozu. Dwa tygodnie później wprowadzono lockdown w związku z wybuchem pandemii koronawirusa. Andrew się nie zniechęcił.

- Po sześciu latach mogę powiedzieć, że w Lublinie najbardziej cenię ludzi. Spotkałem tu najlepszych przyjaciół na świecie. Jestem zresztą niezwykle wdzięczny, że mogę określać ich właśnie tak: „przyjaciółmi”. Dzięki nim stałem się lepszym człowiekiem – cieszy się Gowera.

Pytam o jego polskich przyjaciół.

- Mam swoją „polską rodzinę”. Poznałem ich ponad cztery lata temu. Darek i Małgosia, ich syn Wojtek i córka Anna przyjęli mnie z otwartymi ramionami, spędziliśmy razem wiele wyjątkowych chwil, wciąż je spędzamy. To im zawdzięczam, że po studiach zdecydowałem się zostać w Polsce na dłużej. Pomogli mi przejść przez trudności. Doświadczylem Bożej miłości. Nauczyli mnie bardzo wiele o życiu, o polskiej kulturze. A poza tym Małgosia gotuje najlepsze zupy w Polsce. Naprawdę, patrząc na Darka i Małgosię, zaczynam wierzyć w siłę dobrego małżeństwa. Nie zapominam też o wspaniałej Urszuli. Lista przyjaciół jest długa i potrzebowałbym godziny, żeby wymienić wszystkich, od współpracowników po sąsiadów – wzrusza się Andrew.

PIEROGI W AVOCADO I BÓG

Regularnie odwiedza restaurację Avocado. Zajada się ich pierogami. Mówi, że życie w Polsce bywa bardzo szybkie, a ludzie - zbyt zajęci, żeby cieszyć się prostymi rzeczami. A jego zdaniem to one nadają życiu sens. Tęskni, jak inni, oczywiście za bliskimi, za jedzeniem, owocami i hałasem bawiących się na zimbabwejskich ulicach dzieci, za dobrym kawałkiem steku i „sadzą”. Ale choć wie, że w Lublinie istnieje kilka grup stworzonych przez migrantów z Zimbabwe, nie należy do żadnej z nich.

- Jedną rzeczą, którą trudno mi zrozumieć, są nieliczne osoby, które znajdują przyjemność w używaniu rasistowskich określeń. Ale wiem, że nie żyjemy w idealnym świecie. Doświadczylem wielu wspaniałych chwil, których nie są w stanie przyćmić pojedyncze przykre sytuacje – przekonuje Gowera.

Nie uważa Polaków za rasistów.

- Uważam, że większość Polaków jest gościnna. Spędzam weekendy z sąsiadami i współpracownikami. Nie otwierają się łatwo na obcych, ale kiedy już cię poznają i zaakceptują, zyskujesz drugą rodzinę. Jedną z najważniejszych lekcji, jakich nauczyłem się od czasu przeprowadzki do Lublina, jest to, by robić wszystko z miłością i życzliwością. Nie miałbym nic przeciwko temu, by osiąść w Lublinie na stałe, ale życie nauczyło mnie, żeby brać jeden dzień na raz, modlić się i ufać Bogu – puentuje Andrew Gowera.

ROZMOWA Z ANNA PRÓCHNIAK, AKTORKĄ FILMOWĄ I SERIALOWĄ



Rodem Lublinianka, a talentem świata obywatelka

Rozmawiał Adrian Mańko

• Aniu, czy dla aktorki, która zwiedziła już wiele zakątków Europy, Lublin to faktycznie – tak jak głosi jego hasło reklamowe – miasto inspiracji?

- Oczywiście, że tak. Lublin ma w sobie coś wyjątkowego i niepowtarzalnego. Dla mnie to jednak nie tylko miasto, ale przede wszystkim tkanka wspomnień. To właśnie w lubelskim Centrum Kultury chodziłam do Ogniska Baletowego – ten barokowy budynek, były klasztor wizytek z XVIII wieku, miał dla mnie szczególne znaczenie. Spędziłam w tych grubych murach tysiące godzin.

• Jak się tam znalazłaś?

- Moja miłość do tańca i impuls, by zacząć trenować balet, były czymś bardzo organicznym i intuicyjnym – przejawem rodzącej się we mnie potrzeby niezależności i szukania własnej drogi, bo w moim przypadku było to marzenie dziecka, nie rodziców. I właśnie tam kształtowały się moja konsekwencja i determinacja. Jest w tym coś magicznego, kiedy teraz o tym myślę, bo te długie godziny spędzone w klasztornych murach, na ćwiczeniu coraz trudniejszych baletowych figur, były jak medytacja. Tam zrozumiałam, że poprzez ruch można opowiadać historie, komunikować się z drugim człowiekiem, mówić o emocjach bez słów. To było dla mnie niezwykle

odkrycie i – choć wtedy jeszcze nieświadomy – pierwszy krok w stronę tego, co robię dzisiaj.

- Jestem bardzo wrażliwa na wszystko, co związane z Lublinem. Zauważam i doceniam momenty, kiedy ludzie kultury i sztuki mówią o moim rodzinnym mieście, dostrzegają jego charakter i bogactwo kulturowe. Mam też wrażenie, że tego zachwytu nad Lublinem jest dziś coraz więcej – czego dowodem jest choćby wybór miasta na Europejską Stolicę Kultury w 2029 roku. Bardzo mnie to cieszy.

• Czy Lublin ukształtował cię jako artystkę? Czy masz tu swoje magiczne miejsce?

- W moim domu tematy kultury, literatury i szacunku

Ania Próchniak to urodzona w Lublinie aktorka filmowa i serialowa, absolwentka łódzkiej „filmówki”. Na dużym ekranie debiutowała w produkcji „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego, a popularność w kraju przyniosła jej rola „Kamy” w głośnym filmie „Miasto 44” Jana Komasy. Od ponad 10 lat z powodzeniem gra w produkcjach międzynarodowych. Na przestrzeni lat można ją było zobaczyć m.in. w filmach „Les Innocentes” w reżyserii Anne Fontaine, prezentowanym na festiwalu Sundance czy w „Oleg” Jurisa Kursietisa, pokazywanym w Cannes. Za rolę Gity w serialu „Tatażysta z Auschwitz” Sky/Peacock (w Polsce do obejrzenia na platformie SkyShowtime) została nominowana do nagrody BAFTA Scotland. Ceniona za intensywność i autentyczność kreacji, z powodzeniem łączy pracę w Polsce i zagranicą, konsekwentnie budując swoją pozycję w europejskim kinie.

• DOKOŃCZENIE NA STR. 16-17

Rodem Lublinianka, a tal

● **DOKOŃCZENIE ZE STR. 15**
● **Myślę, że dla osoby z artystyczną duszą Lublin musi być niezwykle...**

- Lublin jest dla mnie miastem tajemniczym, choć dobrze znanym, wciąż nie do końca odkrytym. Ma w sobie coś z potłumionych miasteczek Europy, a jednocześnie bardzo wyrazisty, indywidualny charakter. Zawsze znajdował się na styku kultur, jest miastem legend, miastem o silnej tożsamości, której wyrazem jest między innymi niepowtarzalne Stare Miasto z pięknymi, wąskimi uliczkami. Ale Lublin niesie w sobie także cień przedwojennych miejsc, których już nie ma. To miasto, które pamięta. Czasami nie wiadomo, dlaczego tak mocno wpatrujesz się w oczy filmowego bohatera, który nic nie mówi, albo w abstrakcyjne dzieło sztuki – takie, które teoretycznie nie ma sensu, nie opowiada linearnej historii, a jednak porusza w tobie jakąś strunę. Z tym właśnie kojarzy mi się Lublin – z ciszą, tajemnicą, z czymś, co jest „ponad wiedzą”, z tym, co zostało przeżyte i odcisnęło ślad. To miasto ma w sobie magnetyzm.

● **Dziś wyjechałaś w świat i nie będzie chyba żadną przesadą stwierdzenie, że jesteś bardziej znana za granicą niż w Polsce. Dlaczego tak potoczyła się twoja kariera? To dzieło przypadku czy zaplanowana droga?**

- Nie wiem, czy jestem bardziej znana za granicą niż w Polsce, ale na pewno mam ogromne szczęście od ponad dziesięciu lat pracować przy produkcjach międzynarodowych. Zarówno przy filmach arthouse'owych, które były wielokrotnie pokazywane w konkursach festiwalu A-klassy, takich jak Sundance czy Festival de Cannes, jak i przy wysokobudżetowych produkcjach dostępnych na platformach streamingowych na całym świecie, jak serial „Tatauzysta z Auschwitz” z muzyką Hansa Zimmera, w którym gram główną rolę kobiecą u boku Jonah Hauer-Kinga i Harveya Keitela. Ta rola przyniosła mi w zeszłym roku nominację do BAFTA Scotland.

● **Taka droga wymaga nie tylko talentu, ale i odwagi...**

- Zawsze miałam w sobie dużo odwagi i determinacji, ale nigdy nie planowałam, że będę grała za granicą – nie zabiegałam o to w sposób szczególny. Myślę, że w dużej mierze był to spłot różnych okoliczności, ale też efekt

decyzji podejmowanych na kolejnych etapach drogi. Z perspektywy czasu widzę w tym pewną logikę. Sekret tkwi w gotowości. Potrafiłam rzucić się na głęboką wodę za każdym razem, nawet jeśli była coraz głębsza i robiłam to bez lęku, że się wygłupię.

● **Nie bez znaczenia jest też na pewno fakt, że szybko zaczęłaś grać w polskich produkcjach.**

- Tak, zanim zaczęłam pracować za granicą, miałam też sporo szczęścia w Polsce. Debiutowałam bardzo wcześnie. Już na drugim roku szkoły filmowej w Łodzi zagrałam Romkę Irminę w filmie „Bez wstydu” Filipa Marczewskiego. Film miał swoją światową premierę na festiwalu w Karlowych Warach, napisało o mnie „Variety”. Reżyser po powrocie z festiwalu mówił mi, że krytycy nie wierzyli, że to moja pierwsza rola. Niedługo później zagrałam jedną z głównych ról w filmie „Miasto 44” Jana Komasy, opowiadającym o Powstaniu Warszawskim z perspektywy młodych ludzi. To było dla mnie bardzo ważne doświadczenie – pierwszy projekt na tak dużą skalę. W moim przypadku to lata przygotowań i miesiące prób, a potem to niezwykle lato 2013 roku, podczas którego kręciliśmy film i ani razu nie spadł deszcz, dokładnie tak jak podczas powstania.

● **Film spotkał się z bardzo dobrym przyjęciem, podobnie jak twoja kreacja.**

- Za rolę Kamy dostałam kilka nagród w kraju i za granicą, byłam też nominowana do Nagrody im. Zbyszka Cybulskiego. Ten projekt i ta rola mają dla mnie szczególne znaczenie. Później bardzo świadomie starałam się nie zostać zaszufładowana. Po roli łączniczki w Powstaniu zależało mi na tym, żeby grać postaci różniące się od siebie – wielowymiarowe, nieoczywiste, intrygujące.

● **Twoja ostatnia premiera to „Les Rayons et Les Ombres”. Co to za film?**

- To najnowszy film Xaviera Giannoliego, reżysera „Straconych Złudzeń”, nagrodzonych siedmioma Cezarami. Obraz inspirowany jest prawdziwą biografią Jeana Luchaire'a – paryskiego dziennikarza i bon vivanta, który z lewicowego pacyfisty stał się kolaborantem współpracującym z nazistami. Les Rayons et les Ombres opowiada o konsekwencjach kompromisów i moralnych uwikłań. To temat, który we

francuskim kinie powraca od lat i wciąż budzi emocje.

● **W filmie widzimy plejadę znakomitych aktorów.**

- W rolę Jeana Luchaire'a wcielił się Jean Dujardin, laureat Oscara za „Artystę”. Partneruje mu m.in. August Diehl, który gra ambasadora Trzeciej Rzeszy w Paryżu. Ich relacja jest jednym z głównych napięć filmu. Nastya Golubeva-Carax, gra Corinne Luchaire, córkę Jeana, początkującą aktorkę. Jej wojenne losy stają się punktem wyjścia do refleksji nad odpowiedzialnością i dziedziczeniem wyborów.

● **A kogo grasz ty?**

- Ja gram Lydię Rogers, tajemniczą gwiazdę paryskiego kabaretu, muzę i ekscentryczną artystkę, która wchodzi w złożoną relację z Corinne i Jeanem. To mój drugi francuski film. Co ciekawe, pierwszy – polsko-francuska koprodukcja „Niewinne” w reżyserii Anne Fontaine – stał się dla mnie przepustką do produkcji międzynarodowych. Ten tytuł przez lata do mnie wracał, wielokrotnie wspominali o nim producenci i reżyserzy castingu, z którymi później pracowałam.

● **Kino francuskie od lat inspirowało twórców na całym świecie. Jak ty je postrzegasz i co jest ci w nim najbliższe?**

- Mam dużą słabość do francuskiego kina. Zwłaszcza Nowa Fala i cinéma vérité mocno kształtowały moją wrażliwość. Bardzo bliskie jest mi też kino Krzysztofa Kieślowskiego – jego francuski okres i trylogia „Trzy kolory”, w której w niezwykle sposób połączył polską wrażliwość z francuską tradycją intelektualną i emocjonalną subtelnością. To kino, które operuje ciszą, niedopowiedzeniem i wewnętrznym napięciem. Coś, co jest mi szczególnie bliskie.

● **Kreacje w filmach obcojęzycznych to dla ciebie duże wyzwanie? Pytam tu o kwestie warsztatowe, związane strictly z językiem.**

- To chyba zależy od języka. Grając po angielsku czuję się bardzo swobodnie, bo w ostatnich latach częściej gram w tym języku niż po polsku. Natomiast na planie „Les Rayons et Les Ombres” grałam po francusku i mimo, że uczyłam się tego języka w liceum przez trzy lata, to jednak nie mówię nim płynnie. Pracowałam więc z coachem językowym. To było duże wyzwanie, tym bardziej że reżyser znany jest z pracy

opartej na improwizacji. To był więc kolejny skok na głęboką wodę (śmiech).

● **Czy zdarzyło ci się, że język obcy paradoksalnie dawał ci większą wolność aktorską niż polski?**

- Ciężko mi jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Uważam, że język jest tylko pretekstem. Najważniejsze jest to, co postać ma do powiedzenia, co nią kieruje, w jakim jest stanie emocjonalnym wypowiedzując dane słowa – jaki komunikat ze sobą niesie. Już w moim pierwszym filmie „Bez wstydu” postać, którą grałam – Irmina – miała kwestie po romsku. Pamiętam, jak ogromnym było to było dla mnie odkryciem, że tak naprawdę nie jest istotne w jakim języku mówię, ale co chcę przekazać.

● **Wiele twoich ról ogniskuje się wokół tematu II Wojny Światowej. Twój poważny debiut w dużej roli to przecież „Miasto 44” Jana Komasy. Potem m.in. „Niewinne”, „Tatauzysta z Auschwitz”, „Pojeździec” czy wspomniane „Les Rayons et Les Ombres”. Czemu dla reżyserów stałaś się „dzyurna” aktorką od filmów wojennych?**

- Nie wiem, czy można powiedzieć, że stałam się „aktorką od filmów wojennych” – mam na koncie również sporo współczesnych filmów i seriali. Temat II Wojny Światowej nigdy nie był też dla mnie argumentem przy wyborze roli. Zawsze najważniejsza jest postać i – tak jak wspominałam – nigdy nie chciałam zostać zaszufładowana. Rzeczywiście, mam na koncie kilka produkcji osadzonych w latach czterdziestych XX wieku, ale za każdym razem gram zupełnie inną rolę. To bohaterki wielowymiarowe i magnetyczne. To, co je łączy, to fakt, że stają w obliczu ogromnych wyzwań, często znajdują się w sytuacjach granicznych – wymagających, bardzo głębokich, intensywnych emocji. Myślę, że to właśnie może być klucz, według którego wybieram role, albo taki, który sprawia, że role wybierają mnie.

● **W Polsce rozpoznawalność zyskałaś dzięki „Miastu”, ale drzwi do międzynarodowej kariery otworzyła ci główna rola w „Tatauzystce”. Jak dostałaś angaż do tej gigantycznej produkcji?**

- Myślę, że miałam szczęście, że te drzwi uchylili się na długo przed „Tatauzystą z Auschwitz” – jedno wynika-



ło z drugiego. Kiedy brałam udział w castingu do tego serialu, od kilku lat miałam już agenta w Londynie, za sobą setki self-tape'ów i role w europejskich oraz brytyjskich produkcjach. W tym zawo-

dzie „overnight success” to najczęściej efekt lat pracy. W trakcie castingów do „Tatauzysty z Auschwitz” zostałam poproszona o nagranie kolejnych trzech różnych self-tape'ów do trzech różnych

entem świata obywatelka



cją brytyjsko-amerykańską, producenci zakładali, że główną rolę kobiecą zagra raczej aktorka z Wielkiej Brytanii. Ostatecznie trafiła ona jednak do mnie. To było dla mnie ogromnie ważne doświadczenie – kolejny duży casting, który udało mi się wygrać. Podobnie było przy „Mieście 44”, z tą różnicą, że tam poszukiwania były ogólnopolskie, a tutaj – ogólnoswiatowe. Później, kiedy otrzymałam nominację do BAFTA Scotland w kategorii „najlepsza aktorka”, obok takich artystek jak Tilda Swinton czy Saoirse Ronan, poczułam, że to wszystko ma sens, że nic na mojej drodze nie dzieje się przypadkiem. To było niezwykle uczucie: zostać docenioną w tak ważnym kontekście.

● **Ten serial to przejmująca opowieść o miłości i walce o przeżycie w najbardziej brutalnej, obozowej rzeczywistości, w czasach odczłowieczenia. Wielu aktorów mówi, że tego typu role „odchorowuje się” tygodniami. Czy ten serial?**

- Tak. Myślę, że ten projekt dużo mnie kosztował. To nie byłoby w porządku, gdyby było inaczej. Rola Gity była bardzo wymagająca – zarówno psychicznie jak i fizycznie. Plan zdjęciowy trwał ponad pięć miesięcy, do tego dochodziły przygotowania, próby i cały proces wejścia w tę historię, przyjrzenia się czemuś, co jest niewyobrażalne i głęboko przerażające. Jednocześnie wierzę, że jeśli coś nas kosztuje, to znaczy, że ma wartość. Najbliższe są mi role, dzięki którym można opowiedzieć ważną historię. Taką, która może sprawić, że ktoś po drugiej stronie poczuje się mniej samotny, bardziej zrozumiany, zobaczony. Wtedy wiem, że ta praca ma sens.

- Ale nie powiedziałabym, że „odchorowuję” role. Potrafię wejść bardzo głęboko w emocje, jeśli jest to potrzebne, ale też bezpiecznie z nich wyjść. Najtrudniejsze jest zawsze pożegnanie z projektem i postacią. W końcu żyjesz z nią na co dzień przez długie miesiące. Dzielisz z nią ciało, umysł, wyobraźnię, wrażliwość. W tym przypadku pod koniec zdjęć miałam jednak poczucie domknięcia. Jako ostatnią scenę podczas ostatniego dnia zdjęciowego kręciliśmy scenę porodu, tak więc, także symbolicznie, przyszedł moment, by oddać tę historię widzom.

● **Ponoć marzy ci się rola w horrorze. Skąd fascynacja tym gatunkiem?**

- Horrorzy paradoksalnie mnie uspokajają. Myślę, że mam w sobie sporo napięcia, które towarzyszy mi na co dzień, a ten gatunek, podobnie jak filmy dokumentalne, często przenosi środek ciężkości gdzieś poza mnie. Część z nich to moje guilty pleasure, ale te najlepsze są czymś więcej – stają się platformą do opowiadania o trudnych emocjach i nieprzepracowanych traumach.

● **Stereotypowo myśli się, że horror to tylko strach, a chyba nie do końca tak jest.**

- Myślę, że horror na świecie przeżywa dziś renesans, bo widzowie tęsknią za opowieściami, które nie uciekają od tego, co trudne i niewygodne. Mam też wrażenie, że coraz trudniej jest nam się skupić, a dobrze skonstruowany horror potrafi „chwycić za gardło” i nie puścić, co przynosi ulgę w dobie przebodźcowania i nieustannej gonitwy myśli. Czuję też, że w naszej współczesnej rzeczywistości zaczyna brakować metafory, a to właśnie ona jest jednym z fundamentów horroru. To gatunek, który często mówi o rzeczach najtrudniejszych właśnie poprzez obraz, symbol, niedopowiedzenie. W świecie, w którym wszystko jest szybkie i dosłowne, taka forma opowieści wydaje mi się szczególnie potrzebna i dlatego bardzo ją cenię.

● **Przywykłaś już do określenia „polska Natalie Portman”?**

- To bardzo miły komplement, który rzeczywiście towarzyszy mi od dawna. Nie pamiętam już, kto pierwszy go wypowiedział – być może profesor Grzegorz Mielczarek na jednym z pierwszych zajęć z prozy na wydziale aktorskim. W każdym razie wraca do mnie co jakiś czas. Bardzo szanuję Natalie Portman za jej drogę zawodową, wybory i zaangażowanie w promocję czytelnictwa. „Leon zawodowiec” to zresztą jeden z filmów, przy których dorastałam. Jednocześnie myślę, że chciałabym być postrzegana przede wszystkim jako ja – nie jako „polska wersja” kogokolwiek innego. Od zawsze wpajano mi, że indywidualizm jest fundamentem, że składają się na niego również niedoskonałości i to właśnie one czynią nas niepowtarzalnymi. I tego się trzymam!

● **Czego dziś szukasz w kinie – jako widzka, nie aktorka?**

- Myślę, że zarówno jako widz, jak i aktorka czyta-

jąc scenariusze, szukam podobnych rzeczy, przede wszystkim autentyczności, szczerości i odwagi. Szukam „teleportu” do innego świata, języka opowiadania, który nie boi się oddechu i ciszy, w którym czuć intencję i myśl, której czystość potrafi poruszyć na wskroś. Szukam opowieści odważnych, szalonych, autorskiego kina, które wynika z potrzeby opowiedzenia czegoś głęboko osobistego.

- Mam dużą słabość do filmów dokumentalnych. To gatunek będący niewyczerpaną kopalnią inspiracji. Dobry dokument potrafi trzymać w napięciu, wzruszać, bawić, a czasem przerażać. Jednocześnie każdy z nich jest rodzajem lustra, w którym się przeglądasz, bo widzisz prawdziwą historię. Każda z nich mówi coś o człowieku, o popędach, konsekwencjach, uwarunkowaniach, o kondycji świata. Dla mnie oglądanie dokumentów to niezwykle fascynujące i głęboko humanistyczne doświadczenie. Jednocześnie często wracam do klasyków kina Godarda, Tarkowskiego czy wspomnianego wcześniej Kieślowskiego.

● **W kilku wywiadach powiedziałaś, że chciałabyś częściej pojawiać się w polskich produkcjach. Czy zanoszą się na to?**

- Oczywiście, że chciałybym pojawiać się częściej w polskich produkcjach. Niedawno można było mnie zobaczyć w „Pojedynku” Łukasza Palkowskiego. Zobaczymy, co przyniesie przyszłość, jestem dobrej myśli!

● **Dzięki zagranicznej karierze zwidziałaś już wiele miejsc, w tym tak nieoczywiste jak Islandia. Gdzie na stałe mieszka Ania Próchniak i gdzie chciałaby mieszkać za 10 lat?**

- Mieszkam w Warszawie, ale przez ostatnie lata rzeczywiście spędzałam więcej czasu na planach poza Polską niż w domu. Mam w sobie coś, co pozwala mi „wozić dom ze sobą” i oswajać kolejne miasta. Kiedyś nie było to dla mnie takie oczywiste, ale dziś jest to dużo prostsze. Myślę, że jestem na etapie, w którym udało mi się poukładać wiele rzeczy. Mam w sobie więcej spokoju i bliskich, na których zawsze mogę liczyć niezależnie od tego, gdzie jestem. To daje mi poczucie bezpieczeństwa – a to chyba najbliższy mi dziś synonim domu. A za dziesięć lat? Nie wiem. Nie wykluczam życia między dwoma krajami. Kto wie? Chciałabym

móc wracać do Polski, ale też nie miałabym problemu z tym, żeby część roku spędzić gdzieś zupełnie indziej.

● **Zaglądasz jeszcze w rodzinne strony?**

- Tak, za każdym razem wracam do Lublina z sentymentem. Mam do tego miasta dużo czułości. Wzrusza mnie to, jak się zmienia i jak jego naturalne piękno staje się coraz bardziej widoczne. Cieszę się też na Europejską Stolicę Kultury w 2029 roku!

● **Lublin w ostatnich latach „grał” w kilku filmach. Zakładam, że jako Lublinianka i miłośniczka kina widziałaś je...**

- Tak, to prawda – Lublin to miasto, które pięknie się fotografuje i coraz częściej staje się doskonałą, żywą scenografią filmową. Na mnie szczególne wrażenie zrobił „The Real Pain” – film lekki w formie, ale bardzo głęboki w treści, opowiadający o traumie. Ta „słodko-gorzka” historia, balansująca między humorem sytuacyjnym a momentami głębokiego, przejmującego smutku, z miłością i czułością pokazuje Lublin.

- Szczególnie ciekawe jest to, jak wiele osób z Polski było zaangażowanych w tę hollywoodzką produkcję – między innymi świetny operator Michał Dymek, z którym znamy się jeszcze ze Szkoły Filmowej w Łodzi. Napawa mnie ogromną dumą to, jak jego międzynarodowa kariera nabiera tempa. To wspaniały artysta i człowiek, który zasługuje na wszystko, co najlepsze. Czy to nie piękne, że w tym projekcie spotkali się twórcy z różnych stron świata, a Lublin stał się dla nich wspólną przestrzenią opowieści?

● **Bez wątpienia. Czas szybko płynie. Kiedyś chadzaliśmy tym samym korytarzem „Unii”, dziś spotykamy się mając już ustabilizowaną zawodową sytuację. Co byś powiedziała młodej Ani Próchniak, stojącej u progu dorosłości?**

- Powiedziałabym jej, żeby nigdy nie wątpiła w siebie i żeby mierzyła tak wysoko, jak tylko chce. Żeby pamiętała, że przekonania stają się rzeczywistością, więc warto mówić do siebie z miłością i czułością. Żeby miała odwagę czuć wszystko. Ale żeby pamiętała, że najważniejszą wartością w życiu jest spokojny układ nerwowy. Ale myślę też, że ona już wtedy miała w sobie tę intuicję.

ROZMAWIAŁ ADRIAN MAŃKO



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

rol, a następnie otrzymałam zaproszenie na spotkanie na Zoomie z reżyserką, casting director, producentami i Jonah Hauer-Kingiem. Ostatnim etapem dopiero był „chemistry test” na żywo.

● **Wybór Polki do roli Gity nie wydawał się oczywisty...**

- To był wieloetapowy, bardzo szeroki casting. Zarówno Gita, jak i Lali pochodzili ze Słowacji, jednak ze względu na to, że serial jest produk-

Dziesiąta pełna zie

Na Dziesiątej zamieszkałam w latach 60. ubiegłego wieku. To były przedmieścia Lublina Kunickiego. To był łącznik ze śródmieściem, które wydawało



ul. Kunickiego, jadąc w kierunku tunelu



Ulica Nadrzeczna - obecnie, w kontekście powyższej fotografii - nie do poznania



Willa tego typu przy ulicy Reymonta to nie wyjątek. Kilka budynków w tym stylu zdobi Dziesiątą do dziś



Budynki przemysłowe przy dawnej ul. Krańcowej



Ul. Kunickiego od strony Abramowic

FOT. LUBELSKI WOJEWÓDZKI KONSERWATOR ZABYTKÓW (6) • FOT. TEATR NN (1)

Zamieszkałam z mamą w małym, murowanym domu na długiej i wąskiej działce przy ulicy Mikołaja Reja. Dom tonął w zieleni: owocowe drzewa, mirabelki, maliny, porzeczki i bez, który rósł wzdłuż ogrodzenia i rozkwitał w maju. Oszałamiający zapach bzu rozchodził się po całej ulicy Reja i dochodzącej do niej ulicy Kochanowskiego. Było jak w ogrodzie botanicznym: świeżo, kolorowo, pachnąco.

KĄPIELE W CZERNIEJÓWCE

Nasza ulica prowadziła nad rzekę. Mniej więcej od połowy była już gruntową drogą, bardziej wiejską niż miejską, która w naturalny sposób przechodziła w łąkę. To był wielki atut tego miejsca. Można było wyjść z domu w kostiumie kąpielowym i za pięć minut opałać się w wysokiej trawie i kąpać w rzece. Czerniejówka nie była głęboka. Woda sięgała po kolona, może trochę wyżej. Nie było silnego nurtu, nierównego dna. Kąpiel była tu bezpieczna i korzystaliśmy z niej do woli.

DREWNIANE WILLE JAK Z BAJKI

Na naszej ulicy najwięcej było powojennych, murowanych domów. Od niewielkich, parterowych, takich jak nasz, po duże, piętrowe, okazałe. Ale prawdziwe perełki można było spotkać na okolicznych uliczkach. Tuż obok, na Kochanowskiego, wznosiła się stylowa, drewniana willa otoczona starymi drzewami. Ta willa wyróżniała się swoją formą, wielkością, zdobieniami. Zawsze zastanawiałam się, ile ma pokoi, ile zakamarków i co kryje poddasze z przeskolonymi facjatkami.

Takich imponujących, starych willi powstałych w okresie międzywojennym było na Dziesiątej więcej. To były perełki architektoniczne. Pojawiające się pomiędzy murowanymi „klockami” robiły wręcz bajkowe wrażenie. Wyraźnie kontrastowały z PRL-owską szarością i bylejakością, były zadbane, otoczone kwiatami i wypielegnowanymi krzewami. To dzięki takim wil-

lom Dziesiąta zawdzięcza swoją opinię jako dzielnicy eleganckiej i zamieszkałej przez bogatszych mieszkańców.

DOMY STYLIZOWANE NA DWORKI

Prawda była nieco inna. Na Dziesiątej mieszkali i bogaci i biedni. To była dzielnica kontrastów i taka pozostała do dzisiaj. Bliżej ulicy Kunickiego dominowały skromne domy gęsto usiane na małych działkach. Przy Świętochowskiego, Zabłockiego czy Słowackiego sporo było drewnianych domów z ogródkami. A na Reymonta, Morsztynów, Nadrzecznej czy Orzechowskiego powstała kolonia domów dla urzędników i pracowników bankowych. To były domy stylizowane na XVIII-wieczne dworki i wyróżniały się. Tym bardziej, że były zbudowane na większych działkach i zatopione w zieleni. Są uliczki, które do dzisiaj wyglądają jak wyjęte z innej, ładniejszej rzeczywistości. A w tamtych czasach to był prawdziwy luksus, inny, lepszy świat.

KOLEJARSKA DZIELNICA

Na Dziesiątej od dawien dawna mieszkali też pracownicy kolei, którzy po prostu mieli blisko do pracy. To było widać rankiem na ulicy Kunickiego, gdy kolejarze szli do pracy. No i nieprzypadkowo na ulicy Kunickiego powstał Dom Kultury Kolejarza, który zresztą był fantastyczną kulturalną miejscówką dla wszystkich lublinian.

Na Dziesiątej mieszkali też sporo rodzin związanych z oświatą i wojskiem. To były rodziny wielopokoleniowe, ale też wraz z rozwojem dzielnicy powstawały nowe osiedla jak np. osiedle Kruczkowskiego z blokami z wielkiej płyty.

PĘTLA NA MICKIEWICZA

Ale ulice Reja i Kochowskiego, które były mi najbliższe, znajdowały się nieco dalej od przemysłowego zgiełku. Mogę powiedzieć, że mieliśmy tu sielsko-anielsko, wręcz nudno. Cisza, spokój, łąki, rzeka, mnóstwo zieleni. Najbliższy sklep spożywczy znajdował się na rogu Kunickiego i Orzeszkowej. Na rogu Ku-



Ten drewniany dom przy ul. Kunickiego 71... nadal stoi w tym samym



... podobnie jak narożna kamienica na rogu ul. Kunickiego i Pawiej

nickiego i Mickiewicza była pętla autobusowa, które dopiero w późniejszych latach została przeciągnięta do Abramowic. Ale w tamtym czasie do nas dojeżdżały tylko trolejbusy.

Na końcu ulicy Reja mieszkał ogrodnik, który sprzedawał sadzonki roślin, kwiaty i warzywa. Wiosną i latem schodziła się do niego cała dzielnica. Było wielkie wybieranie najlep-

CHŁOPAKI Z KROCHMALNEJ

leni i kontrastów

a. Ciche, spokojne, bardzo zielone. O tym, że to miasto, przypominała ulica się być bardzo daleko – opowiada pani Elżbieta.



ym miejscu i – po lekkim liftingu - ma się dobrze...



szych sadzonek, targowanie się, kupowanie, a potem sadzenie roślin. Tego spokoju, zwyczajnych chwil bez pośpiechu, zieleni, ciszy, powietrza pachnącego pobliską łąką i bzem z naszego

ogrodu bardzo mi brakuje. Choć ulica wygląda dziś podobnie jak przed laty to jednak wokół zmieniło się bardzo dużo.

WYSŁUCHAŁA
MAGDALENA BOŹKO-MIEDZIEWICKA

Dzielnica Dziesiąta zajmuje teren wsi Dziesiąta, utworzonej w XII w., w drodze osiedlania się ludności niewolniczej, tworzącej „dziesiątle”, czyli grupy skupiające po 10 niewolników. Według informacji przekazanej przez Jana Długosza, we wsi mieszkali sokolnicy, czyli ludzie hodujący i tresujący sokoly potrzebne na ksząjące polowania. Dziesiąta była własnością monarszą do XIV wieku, kiedy to Kazimierz Wielki przekazał ją na uposażenie archidiakonowi lubelskim. Znajdował się tu folwark i dwór, będący rezydencją archidiakonów lubelskich, w którym przebywał także Jan Kochanowski. Poeta z Czarnolasu uwiecznił Dziesiątą we fraszce Do doktora Montana, poświęconej ówczesnemu archidiakonowi Jakubowi Montanie. Na przełomie XIX i XX w. w północnej części dzielnicy wybudowano osiedle przemysłowe. Powstały ubogie kamienice skupione wokół ulicy Władysława Kunickiego, będącej główną, ruchliwą arterią dzielnicy, prowadzącą do Biłgoraja i Przemysła. Wokół kamienic przy Kunickiego i bocznych uliczkach powstała małomiasteczkowa zabudowa, włącznie z wzniesionymi w okresie PRL-u małymi blokami przy ulicach Czeskiej, Spacerowej, Kwiatowej i Wyścigowej.

W okresie międzywojennym przy ulicy Nowy Świat, prowadzącej od Kunickiego na Wrotków, powstało nowoczesne osiedle kolejarskie, rozbudowane po II wojnie światowej. Na południe od Nowego Świata, na gruntach tzw. obozu południowego, powstały jednostki wojskowe wraz z blokami mieszkalnymi dla garnizonu, zlokalizowanymi na północnym krańcu ulicy Xawerego Dunikowskiego koło boczniicy kolejowej.

Główna część dzielnicy, na południe od osiedla przemysłowego, została w okresie międzywojennym zaprojektowana jako miasto-ogród, co jednak nie zostało do końca zrealizowane z powodu wybuchu II wojny światowej. Z drugiej strony charakter miasta-ogrodu nadal jest widoczny, przede wszystkim w układzie ulic dzielnicy. Przed wybuchem II wojny światowej w stylu dworowym powstały najstarsze domki miasta-ogrodu, w których osiedlili się przede wszystkim dawni legionści i weterani walk o niepodległość. Tuż po wojnie na granicy osiedla przemysłowego i willowego powstało przy ulicy Kunickiego kilka masywnych bloków oraz budynek szkoły. Na tyłach, przy ulicy Franciszka Mireckiego, zostały ulokowane później baraki socjalne. W kolejnych dziesięcioleciach osiedle domków jednorodzinnych rozrastało się od części przedwojennej coraz bardziej na południe, kosztem dawnej wsi Dziesiąta. W latach 1971 – 1975 na zachodnim krańcu dzielnicy Pracownicza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kolejarz” zbudowała z wielkiej płyty osiedle im. Leona Kruczkowskiego.

NOWA WYSTAWA JUŻ OTWARTA
DLA ZWIEDZAJĄCYCH

Samurajowie opanowali Lublin

W miniony piątek w Muzeum Narodowym w Lublinie otwarto nową, wyjątkową wystawę poświęconą kulturze i historii japońskich wojowników. Ekspozycja „Czas samurajów” przybliży nie tylko sztukę walki, ale także życie codzienne, wartości i duchowość tej niezwykłej grupy społecznej.

Samurajowie byli symbolem lojalności, honoru i odwagi, ale także wykształcenia i kultury. Oprócz sztuki wojennej doskonalili kaligrafię, studiowali literaturę i historię, a wielu z nich zajmowało się sztuką i nauką. Wystawa prowadzi przez dzieje samurajów – od ich powstania aż po upadek tej warstwy społecznej. Obok opowieści o honorze i oddaniu pojawiają się także wątki intryg, zdrad i politycznych spisków.

Jednym z najważniejszych elementów ekspozycji są japońskie drzeworyty autorstwa mistrzów ukiyo-e – Utagawy Kuniyoshiego i Utagawy Hiroshige. Przedstawiają one sceny bitewne, pojedynki, portrety wojowników oraz pejzaże. Zwiedzający mogą zobaczyć również bogaty

zestaw oryginalnych eksponatów: zbroje, miecze, hełmy, maski oraz elementy wyposażenia samurajów. Całość uzupełnią obiekty związane z rzemiosłem artystycznym, ukazujące kunszt japońskich twórców i bogatą symbolikę zdobień.

Na wystawie zaprezentowano blisko 600 zabytków, w tym eksponaty z kolekcji Samurai Museum Berlin, pokazywane w Polsce po raz pierwszy. Osobną część ekspozycji będzie poświęcona obecności samurajów w kulturze współczesnej – filmie, mandze i anime.

Wystawę można oglądać do 27 września. Towarzyszyć jej będą liczne wydarzenia, m.in. pokazy filmowe czy ceremonia parzenia herbaty, które przybliżą kulturę Japonii i świat samurajów.

Wkrótce Noc Kultury

Lublin znów nie zaśnie. Już 6 czerwca od godz. 19 rozpocznie się jubileuszowa, 20. edycja Nocy Kultury – jednego z najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń miasta. Organizatorzy zapowiadają około 140 projektów, dziesiątki instalacji artystycznych, koncerty, spektakle i atrakcje rozsiane po uliczkach Starego Miasta oraz w Browarze Perła. Tegorocznym motywem przewodnim będą... nocne ptaki i ryby.

Podczas konferencji prasowej prezydent Lublina Krzysztof Żuk podkreślił, że Noc Kultury to coś więcej niż festiwal. – To budowanie pewnej tożsamości miasta. To projekt, który bardzo silnie oddziałuje emocjonalnie na mieszkańców i pokazuje, że kultura jest czymś ważnym – mówił prezydent. Jak zaznaczył, miasto konsekwentnie inwestuje w kulturę, bo wpływa ona na jakość życia mieszkańców i rozwój Lublina.

Dyrektor Warsztatów Kultury Grzegorz Rzepecki przypomniał, że pierwsza edycja wydarzenia odbyła się w 2007 roku. – Noc Kultury weszła już w wiek dojrzały. Za chwilę trzeba będzie ją odświeżać i zmieniać, bo wszystko wokół się zmienia, a wydarzenie powinno zmieniać się razem z mieszkańcami miasta – mówił. Podkreślił też, że siłą imprezy nie są wielkie na-

zwiska, lecz wspólne przeżywanie miasta.

Tegoroczną identyfikację wizualną przygotowała Ola Bednarska. Organizatorzy inspirowali się nocnymi ptakami, śpiewem słowika i tym, co można usłyszeć tylko po zmroku. – Ptaki nocy są obecne w naturze, mitologii i wierzeniach wielu kultur. Mogą oznaczać bardzo różne rzeczy – tłumaczyli organizatorzy.

Drugim mocnym motywem programu będą ryby. Pojawią się m.in. w Bramie Rybnej, na ulicy Rybnej, Placu Rybnym oraz w zaułku Hartwigów. Zapowiedziano m.in. wielkie rybne lalki teatru Makata, wiklinową ławicę, glinianą świecącą rybę oraz akcję „Ryba”, do której mieszkańcy mogą przynosić własnoręcznie wykonane prace.

Jednym z najgłośniejszych punktów programu ma być scena rapowa w Browarze Perła. Wystąpią laureaci konkursu Młody Rap, kolektyw Flow, Win Vinci, Kosma Król oraz Late Night Poems – projekt łączący jazz i hip-hop.

W Browarze odbędzie się też pierwsza bitwa freestyleowa o tytuł „Perły Nocy”. To jednak nie wszystko – zaplanowano także kino plenerowe i zwiedzanie zabytkowych podziemi. Na odwiedzających czekać będą również widowiskowe instalacje.

Pochód, kiełbasa miały zmienić

PIERWSZY MAJA Są takie daty w kalendarzu, które pachną wiosną, świeżo skoszoną. Do tej kategorii bez wątpienia należy 1 maja. W czasach PRL-u ten dzień kojarzył się było raczej wskazanym.



Udział w pochodach pierwszomajowych nie był obowiązkowy. Nigdzie nie było to zapisane. Nie było przymusu. Ale... – Kiedyś nie poszedłem na pochód, wybrałem się na działkę i mi to w pracy wytknęli – wspomina **Zdzisław Jarosiński**, były pracownik lubelskiej FSC. – Następnego dnia wezwał mnie kierownik i w obecności działacza Podstawowej Organizacji Partyjnej otrzymałem reprimendę. Nie dostałem żadnej kary czy nagany, ale przez kolejne lata omijały mnie awanse, premie.

Inaczej to święto ludzi pracy pamięta pan Władysław, emerytowany żołnierz z Lublina. – Dla mnie to było radosne święto – mówi. – Mnóstwo znajomych, czuć było podniosłą atmosferę. Potem były różne występy, koncerty, pieczone kiełbaski. Po południu spotykaliśmy się rodzinami ze znajomymi, był alkohol. To były zupełnie inne czasy. W bloku czy na osiedlu wszyscy się znali, pozdrawiali. Dzisiaj każdy siedzi w czterech ścianach i nawet nie wie, kim jest sąsiad.

Przez wiele lat szkoły w PRL-u raczej dość rygorystycznie podchodziły do udziału uczniów w pochodach. Zazwyczaj sprawdzana była lista obecności.

– Pamiętam, że niektórzy pojawiali się tylko na początku, żeby mieć obecność, a potem uciekali – wspomina **Jarosław Kowalczyk**, absolwent V LO w Lublinie. – Niektórzy wychowawcy sprawdzali jednak obecność zarówno przed, jak i po pochodzie. Zdarzało się, że potem uczniowie na świadectwie mieli obniżone sprawowanie.

BEZ HASŁA ANI RUSZ

Historia obchodów święta 1 maja sięga końca XIX wieku. W Polsce pochody kojarzą się jednak przede wszystkim z czasami PRL-u. Dla jednych były wyrazem poparcia dla systemu, dla innych obowiązkowym „spacerem” pod czujnym okiem kierownika zakładu pracy, nauczyciela albo pani z komitetu. Ulicami miast i miasteczek masze-

rowali robotnicy, uczniowie, studenci, sportowcy, członkowie organizacji młodzieżowych i pracownicy zakładów, których nazwy brzmiały dumnie nawet wtedy, gdy produkowały coś bardzo prozaicznego, na przykład śruby, uszczelki albo metalowe części do urządzeń, których nikt poza głównym inżynierem nie umiał nazwać.

Były transparenty, chorągiewki, portrety przywódców i hasła. Klasyka brzmiała poważnie: „Niech żyje 1 Maja!”, „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, „Pokój, praca, socjalizm!” czy też „Program Partii – programem narodu!”. Ale w zbiorowej pamięci przetrwały też te bardziej swojskie, które mogłyby dziś zrobić karierę jako memy.

Wśród tych najbardziej kuriozalnych były np. transparenty z hasłami: „Studenci, kończcie studia w terminie!”, „Chłopi i kobiety wiejskie – podnoście plony z hektara, rozwijajcie hodowlę, walczyście z wyzyskiem bogaczy i spekulantów!”, „Matki Polki! Wychowujcie dzieci na dzielnych patriotów, budowniczych socjalizmu!”.

RADOŚĆ PONAD WSZYSTKO

Tego dnia nie chodziło wyłącznie o świętowanie pracy, lecz o pokazanie, że całe społeczeństwo maszeruje w jednym kierunku – za partią. To podkreślano na każdym kroku, zwłaszcza w mediach, kiedy główne wydanie „Wiadomości”, a wcześniej „Dziennika Telewizyjnego” pokazywało tłumy wiwatujące na cześć ówczesnych rządów. Władze dbały o to, żeby w gazetach i kronikach filmowych widać było przede wszystkim radość, porządek i masowość. Dlatego uczestników ustawiano sektorami: osobno szkoły, osobno zakłady pracy, osobno organizacje młodzieżowe, sportowcy, wojsko, milicja, harcerze. Każda grupa miała wyglądać „reprezentacyjnie”.

Główne obchody święta 1 maja w Lublinie przebiegały na Krakowskim Przedmieściu. Tutaj – przy budynku Poczty Głównej – stała trybu-



na honorowa. W tym miejscu należało się „pokazać”. Maszerujący mieli wyglądać jak najlepiej: energicznie machać chorągiewkami, uśmiechać się, skandować hasła. W praktyce wiele osób czekało tylko, aż miną to najważniejsze miejsce i będzie można się rozejść.

Przez głośniki zawieszone wzdłuż ulicy spiker zapowiadał przemarsz pracowników kolejnego zakładu pracy, szkoły czy uczelni. Wymieniał ich osiągnięcia, sukcesy. Dzisiaj brzmiałoby to dość komicznie, gdyby w głośnikach pojawił się komunikat, że jakiś zakład pracy – dla uczczenia tego święta – przekroczył plan np. uboju trzody chlewnej o 300 procent. Bo i takie wiadomości można było usłyszeć.

KIKSY, WPADKI I NADGORLIWCY

Zdarzały się też sytuacje komiczne. W Lublinie w latach 60. jeden z uczestników pochodu tak bardzo chciał uściśnić działacza partyjnego na trybunie, że obaj z niej spadli. Jak widać, kontakt

z władzą był czasami bolesny – dosłownie.

W połowie lat 60. przed trybuną honorową zepsuł się także nowiutki, lśniący lakierem Żuk. Było to akurat wtedy, kiedy spiker entuzjastycznie zachwalał wyrób rodem z FSC, podkreślając niezawodność „socjalistycznej motoryzacji”.

Niektórzy z uczestników pochodu szli w nim nawet kilka razy, bo najpierw np. z harcerzami, potem z klubem sportowym, a na końcu jeszcze z mamą z zakładu pracy.

Po uroczystym pochodzie na wszystkich czekało wiele atrakcji. To nie tylko koncerty, występy taneczne, ale przede wszystkim stoiska z napojami, kiełbaskami, słodyczami. Dla dzieci – niecodzienna frajda, żeby wyszaleć się na karuzeli, zjeść watę cukrową czy nawet skosztować pomarańczę, popijając oranżadą. Tego dnia, w latach 80., na różnych festynach pierwszomajowych można też było kupić „napój imperialistów” – czyli coca-cola.

i hasła, które ć świat

trawą, watą cukrową, polityką i lekko przypaloną kiełbasą z grilla. z jednym – nie trzeba było iść do pracy, ale pójść na pochód



NAJPIERW NUDY, PO NICH ATRAKCJE

Ale nie zawsze było miło i sympatycznie. Pan Marek z Hrubieszowa pamięta, jak tuż po pochodzie jeden z działaczy miejscowego klubu sportowego Unia wytarzał go za ucho – za to, że według niego za nisko niósł flagę.

– Miałem wtedy może z dziesięć lat – wspomina. – Do dziś to pamię-

tam. Ale pamiętam też, że po pochodzie w parku obok stadionu był festyn pierwszomajowy. Wata cukrowa, piwo dla dorosłych, oranżada dla dzieci i gorące kiełbaski. To była największa atrakcja. Wcześniej same nudy – długie przemówienia, z których rozumiałem tylko tyle, że Związek Radziecki to nasz dozgonny przyjaciel, a Zachód – wróg numer jeden.

AŻ NADSZEDŁ KRES...

Nie wszyscy tego dnia świętowali, wyrażając poparcie dla ówczesnych władz i systemu. Dla niektórych był to dzień wolny od pracy i poświęcony wypoczynkowi. Nic więcej.

– Nie chodziłem na pochody – przyznaje **Mirosław Zaręba** z Lublina. – Nie należałem do partii, pracowałem w niewielkim zakładzie rzemieślniczym. Kiedyś szef mnie nagabywał, ale powiedziałem, że na żadne tego typu pochody nigdy nie pójdę i więcej mi o tym nie mówił. Jak nie było pogody, to siedziałem w domu. Jak było ciepło, to szedłem na działkę. Nie porywały mnie te wszystkie hasła, meldunki o wykonaniu planu. To była jedna wielka ściema, a każdy udawał, że w nią wierzy. Co roku brakowało sznurka do snopowiązałek, papier toaletowy był luksusem, nawet w lecie były braki napojów gazowanych w sklepach, a na pochodach władza chwaliła się, że Polska Rzeczpospolita Ludowa jest jedną z gospodarczych potęg świata. Dobrze, że ta epoka się skończyła. Zupełnie za nią nie tęsknię. Dziwię się, że niektórzy moi znajomi zachwalają te czasy. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć, jak w PRL-u kilkuletni samochód na giełdzie mógł być droższy od nowego, prosto z fabryki. To się kupy nie trzyma.

Uroczystości pierwszomajowe były też swoistym sprawdzianem dla partyjnych działaczy. To oni decydowali, kto stanie na trybunie honorowej. Każda zmiana w jej składzie była sygnałem: kto awansuje, a kto właśnie „idzie w odstawkę”. Miejsce na trybunie mogło otworzyć drzwi do kariery – albo je zatrasnąć.

1 maja 1989 roku PZPR po raz pierwszy odwołała pochody, obawiając się, że legalna już „Solidarność” całkowicie je zdominuje. Dziś po tych obchodach pozostały głównie wspomnienia – dla jednych gorzkie, dla innych nostalgiczne, a dla wielu po prostu pachnące gorącą kiełbasą z festynu.

KRZYSZTOF ZAŁUSKI

Chelmskie twarze sprzed stuleci

ARCHEOLOGIA Na podstawie zachowanych czaszek naukowcom udało się wykonać trójwymiarowe modele rekonstrukcji twarzy. Następnie, przy pomocy specjalistycznych programów komputerowych dodali np. kolor oczu, warg, kolor i długość włosów, zarost, historyczne nakrycia głowy, aby odtworzyć prawdopodobny wygląd zmarłych osób. W ten sposób Naukowcy stworzyli rekonstrukcje twarzy XIII-wiecznych mieszkańców Chełma.

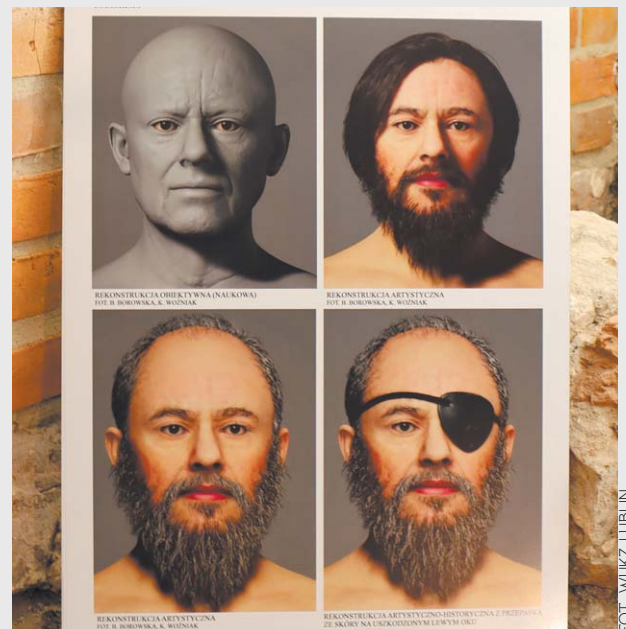
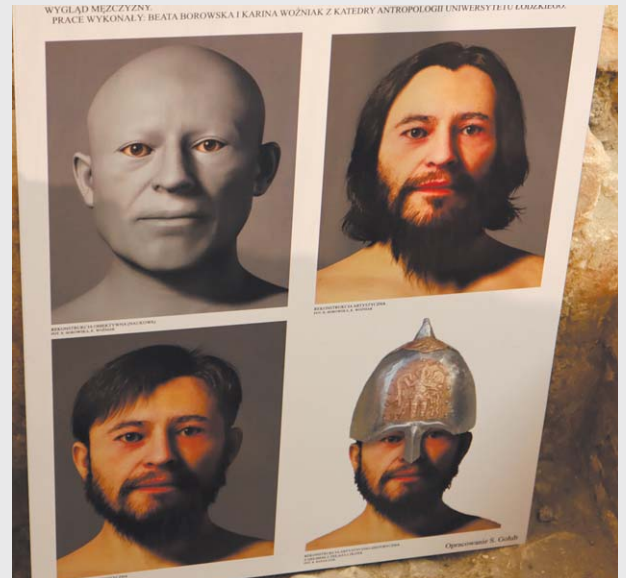
Naukowcy stworzyli rekonstrukcje XIII-wiecznych twarzy mieszkańców na podstawie czaszek znalezionych w trakcie badań archeologicznych na Górze Chełmskiej. Szczątki należały do elitarnego wojownika, młodej kobiety, a także – najprawdopodobniej – do jednego z synów króla Rusi.

Paweł Wira, kierownik chełmskiej delegatury Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, poinformował o zakończeniu najnowszego etapu prac archeologicznych, budowlanych i aranżacyjnych w kryptach pod bazyliką pw. Narodzenia NMP w Chełmie, czyli dawnej katedrze unickiej. Zwiedzający mogą oglądać już w kryptach tablice z rekonstrukcjami twarzy osób, których szczątki odnaleziono w pochówkach datowanych na XIII w.

– W 2015 r. zakończył się polsko-ukraiński projekt, podczas którego badano krypty pod obecną bazyliką. To były pierwsze tak poważne badania, bo wcześniej krypty były w zasadzie niedostępne dla naukowców. Przebadano wszystkie wówczas dostępne krypty i natrafiono m.in. na te pochówki – opisał Wira. Wśród nich był jedyny w Polsce pochówek w sarkofagu w kształcie łodzi, wykonany z cegły. Szczątki mężczyzny w wieku 25-30 lat należą najprawdopodobniej do jednego z synów króla Rusi, Daniela Romanowicza (ok. 1201 – 1264 r.) – Romana lub Szwarno. Przy zmarłym znaleziono m.in. pozłacany dzwoneczek.

– Pobrano próbki do badań DNA. Problem w tym, że niestety nie znamy pochówków zmarłych z dynastii Romanowiczów, aby porównać wyniki. Natomiast wiemy, jak te linie dynastyczne wówczas się krzyżowały i pewne cechy, które możemy dostrzec na zrekonstruowanej twarzy, powtarzają hipotezę o jednym z synów króla Romanowicza – wyjaśnił chełmski konserwator.

Z przekazów historycznych wynika, że król i jego synowie zostali pochowani w XIII-wiecznej cerkwi,



które pozostałości odkryto także w czasie badań archeologicznych. – Najnowsze odkrycia przybliżają nas do prawdy, ale do tej pory nie udało się odnaleźć pochówku króla – powiedział konserwator.

Badacze zrekonstruowali także twarz mężczyzny w wieku ok. 45-50 lat, elitarnego wojownika, z licznymi urazami ciała, m.in. lewego oka i głowy, wskazującymi na udział w walkach. W kryptach prezentowana jest także zrekonstruowana twarz młodej kobiety, w wieku ok. 20 lat, której szczątki – wraz z dzieckiem – znajdowały się pierwotnie poza murami XIII-wiecznej świątyni. Jest to, jak dotąd jedyny znany XIII-wieczny pochówek kobiety odkryty pod bazyliką, a zmarła jest jednocześnie najstarszą, znaną z wyglądu mieszkanką Chełma.

– Niestety, nie wiemy, jak miała na imię, dlaczego zmarła w tak młodym wieku, czy to jej dziecko, a może rodzeństwo – dodał Paweł Wira.

W XIII w. Daniel Romanowicz wznosił na Górze Chełmskiej swoją rezydencję składającą się z pałacium, wieży obronnej i cerkwi Bogurodzicy. Badania archeologiczne na tym terenie rozpoczęły się już ponad 100 lat temu. Podczas wykopalisk odnaleziono relikty romańskiej architektury rezydencjonalnej. W kolejnych wiekach na Górze Chełmskiej świątynie wznosili prawosławni, unicy i katolicy. Obecnie mieści się tam sanktuarium maryjne.

Prace zostały sfinansowane z pieniędzy Urzędu Miasta Chełm i parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Chełmie.

PAWEŁ PUZIO
ŹRÓDŁO: PAP

H O R O S K O P

BARAN



W poniedziałek i wtorek czekają cię spore wyzwania. Sprostasz im, jeśli poprosisz o pomoc. W środę emocje wezmą górę - uważaj, by nie powiedzieć za dużo. Może niektóre sprawy warto jednak zachować w tajemnicy... W czwartek i piątek w pracy postęp, w domu spokój. Sporo miłych spotkań z przyjaciółmi. W weekend chyba nie uda ci się uniknąć większych zakupów i porządków w domu.

BYK



W poniedziałek uważaj na siebie i osoby sobie podległe. Wykorzystaj logikę i spokój, bo sprawy będą wyglądały trochę inaczej, niż są w rzeczywistości. We wtorek, środę i czwartek masz wszelkie przesłanki, by wybrnąć z kłopotów, zarobić pieniądze, zdobyć czyjeś uznanie lub... serce. Interesy i praca będą teraz dominować. W piątek łatwo dogadasz się z kimś dotąd „trudnym”. Weekend masz pełen miłych wrażeń i działania.

BLIŹNIĘTA



W poniedziałek bardzo dokładnie wywiązuje się z tego, co obiecałeś i nie narażaj się nikomu. Wieczór spędź w domu, nie szukaj przygód. We wtorek i środę miłość może zapukać do samotnych, a doskonały biznes objawić się tym, którzy cierpią na brak pracy i pieniędzy. Czwartek i piątek będą wypełnione bieganiem, pilnymi sprawami. Uda się je załatwić. W weekend w końcu odpocznie.

RAK



W poniedziałek trzeba mieć oczy dookoła głowy. Sporo spraw będzie wymagało bardzo uważnego i szybkiego rozwiązania. Unikaj tłumów, nie wdawaj się w gorące spory. We wtorek i środę łatwiej będzie okazywać uczucia, a wszelkie konflikty warto gasić w zarodku. W pracy w czwartek czeka cię uznanie. W piątek ciągle pośpiech cię zmęczy. W weekend zadbaj głównie o siebie.

LEW



W poniedziałek będziesz nastawiony bojowo, a krytycznych uwag los ci nie oszczędzi. Nie daj się zbić z tropu, pamiętaj o swoich mocnych stronach. Nie wdawaj się teraz w spory. We wtorek udane posunięcia w sprawach mieszkaniowych, możesz też wejść do grupy, o której od dawna marzyłeś. Od środy do piątku spokój, cisza, wypełnianie obowiązków. W weekend będzie niezwykle romantycznie.

PANNA



W poniedziałek ktoś, za kim nie przepadasz, okaże się bardzo pomocny. Uważaj za kierownicą, unikaj sporów. We wtorek i środę nie kieruj się w ocenie stereotypami, dostrzeż to, co ludzie skrywają. Ktoś bardzo chce się z tobą zaprzyjaźnić - nie przegap tego. W czwartek i piątek trzeba się sporo ruszać, biegać, załatwiać. Weekend spokojny, twórczy, pojawiają się sprawy do prześmyślenia.

WAGA



W poniedziałek i wtorek kłopotliwe mogą okazać się kontakty z innymi. Nadepniesz komuś na odcisk, pojawią się stare sprawy, podmieciono pod dywan. Przyznaj się do błędów, a szybko wyjdiesz na prostą. W środę i czwartek sprawnie rozdzielisz pracę, znajdziesz czas dla siebie i ukochanych osób. W piątek miły odpoczynek i ciekawe rozmowy. W weekend będziesz tytanem działania.

SKORPION



W poniedziałek nie mów tego, co ślina na język przyniesie. Panuj nad sobą we wszystkich dziedzinach życia. To nie jest dobry czas na pokazywanie, kto tu rządzi. We wtorek i środę zdobędziesz uznanie kogoś, do kogo ciągnie cię serce. Nie wstydz się ucuć. W czwartek i piątek zainteresujesz się czymś niezwykłym, ktoś powie coś miłego, co na długo zapadnie ci w pamięć. Weekend rodzinny i spokojny.

STRZELEC



W poniedziałek dasz się poznać od najlepszej strony. Uważaj jednak na pochlebców, unikaj przygodnych kontaktów. We wtorek i środę zmiany w domu. Dobre czy złe - to zależy od twojej interpretacji. Ostatecznie wyjdą ci na zdrowie. W czwartek i piątek poczujesz zew wolności, chęć wyrwania się za wszelką cenę i zerwania z rytyną. Tylko czy cena nie jest za wysoka? Weekend bardzo pracowity.

KOZIOROŻEC



W poniedziałek i wtorek poczujesz się wolną osobą. Ale to jeszcze nie koniec pracy nad pewnym ważnym zadaniem - nie zapomnij dopracować szczegółów. Sukces będzie wtedy wyraźniejszy. W środę i czwartek będzie się wiele działo. Uda ci się do swoich racji przekonać innych. Na solidnych podstawach zaczniesz tworzyć coś nowego. W weekend będziesz panem sytuacji. Zadbaj o ruch na powietrzu i więcej snu.

WODNIK



W poniedziałek i wtorek dobra passa, przekonasz innych do swoich zamierzeń. W środę i czwartek zyskasz przyjaciół, a w pracy nie będą mieć dla ciebie słów uznania. W piątek spełnią się plany i marzenia, daj sobie czas na to, co najważniejsze, inne sprawy odłóż na potem - nic się nie stanie. Weekend może być czasem próby dla nowego uczucia. Zadbaj o spokój, ciekawe tematy do rozmów, rozrywkę.

RYBY



W poniedziałek pamiętaj o swoim bezpieczeństwie. Nie szukaj przygód. Niech ci się nie zachce zgrywać bohatera. Zaufaj teraz intuicji. We wtorek przyplływ gotówki, ale i wytężonej pracy. Ktoś dotąd dość oficjalny i chłodny wobec ciebie nagle stanie się przyjacielski - i będzie to obiecujący początek. W środę i czwartek trzeba zakasać rękawy i nadrobić zaległości. Weekend pracowity, ale ucieszy cię to.

Niewola u Turków	Uczucie skrępowania	Utrwał władzę ludową	Gokart na torze	Sprzęt pingpongisty	Zbigniew, polityk	Kurtyzana E. Zoli	Choroba krwi, blednica	Język danego narodu
Dekoracja z dziur	7		2	Wyspa obok Wolina	3			15
Włoskie imię męskie								
				Bańka na płyny				
Plac miejski				Barack, prezydent	18			
Kolce alpinisty		17						
Od niego do mety	Dawny atrybut papieża	8	Część partii brydża	Odkryty przez małżeństwo Curie		Układ kart w pokerze	14	Mowa środowiskowa
				Majątek oblubienicy	1			
Taniec rodem z Brazylii	Dziura w ścianie				Gaśnięcie, kres życia		Niejeden w spiżarni	
		20		Faza rozwoju motyla				16
Cierń w małym palcu	Błazen w talii kart		4	Arab w stadninie			10	
				Nowy fragment tekstu, ustęp				
				Dopisek na marginesie	9			
Dzień Popielca	Matematyczny ukośnik		Część naleźnego łupu	5	Hodowlany pełen karpi	Rura do odwadniania	Deska łącząca krokwie	Fusy po wypitej kawie
				Janusz, lekkoatleta				6
Rów na polu walki				Balkon na parterze				
Lokum złodziei, pijaków			13			Jedna z liter greckich		
Ezaw dla Jakuba				Bardzo twardy metal	19			11

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie końcowe.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Sen o PAKOWANIU...

... symbolizuje przygotowanie do zmiany, porządkowanie życia i własnego wnętrza. Najczęstsze interpretacje:

- **Zmiana lub nowy etap**
Pakowanie bywa znakiem, że podświadomie szykujesz się na zmianę - w pracy, relacji, miejscu zamieszkania albo w swoim sposobie myślenia.
- **Potrzeba uporządkowania spraw**
Jeśli w śnie pakujesz rzeczy chaotycznie albo w pośpiechu, może to oznaczać przeciążenie i poczucie, że masz za dużo na głowie.
- **Zamykanie przeszłości**
Pakowanie starych rzeczy może symbolizować gotowość, by coś zostawić za sobą: dawną relację, żal, etap życia.
- **Łęk przed nieznanym**
Jeśli boisz się, że czegoś zapomnisz albo nie zdążysz się spakować, często wskazuje to na stres związany z nadchodzącymi wydarzeniami.
- **Chęć ucieczki i potrzeba przestrzeni**
Pakowanie walizki i wyjazd może oznaczać, że potrzebujesz odpoczynku, dystansu albo zmiany otoczenia.

UŚMIECHNIJ SIĘ

- **Szkot wsiada z dużym workiem do autobusu. Podchodzi do niego konduktor i mówi:**
- Będzie pan musiał zapłacić również za bagaż.
- **Szkot rozwiązuje worek i mówi:**
- Wychodź, synku. Tak czy owak trzeba zapłacić!
- **Babcia Jasia jedzie samochodem. Nagle zatrzymuje ją policja:**
- Widzi pani ten znak? - stróż prawa pokazuje ograniczenie prędkości do 50 kilometrów na godzinę. - A pani przekroczyła siedemdziesiątkę!
- Nieprawda! To ten kapelusz tak mnie postarza!
- **Spotyka pajak pajaka.**
- Cześć, co robisz?
- Gram w motylki.
- Skąd masz?
- A, ściągnąłem sobie z sieci...
- **Jasiu po wielu latach spotyka swoją nauczycielkę:**
- Witaj, Jasiu! Czym się zajmujesz?
- Wykładam chemię...
- A gdzie?
- W Biedronce.

Znany włoski piosenkarz	Młody, szczekający bokser	Ubijane na bezy	Tam można zjeść kanapki	Makaron lub do drewna	Rasa psów obronnych	Uklon kobiety	Autor powieści „Rob Roy”	Wybór nowych graczy w NBA	Głośnie nagroda dla mówcy	„Ostry” żagiel	Towarzyskie faux pas	Rodzaj kleju	...-Nowa Gwinea	Spencer, czyli Lady Di	24
Złożony na dokumencie	Np. tobogan lub bobslej			Tiger, znany amer. golfista	Wino węgierskie z Egeru			Czulki ślimaka			Legendarny mąż Sawy	Posłowie	Inaczej Ewan-gelia	Pan Zagłoba	
Grób	Papiery maklera			Mara-dona, słynny piłkarz	Rodzice Kaina, Abla i Seta	Składnik ropy naftowej		Ogól okrętów wojennych				Pensja, zarobek	Karabin strzelający seriami		
Urwisko, przepaść				Bubel literacki				Egzoty-czynny jeleń; czytał	Surowe mięso wołowe w menu	Potocz-nie o fotoko-piarce				Olejek różany (z liter: tara)	Dziki kot
Wzmacnia siłę głosu	Damski śniegowiec	Kwiat wiosenny; zawilec	Prosi o wsparcie				Rodzaj kontene-ra na śmieci	Szka-tułka		Płynny miód (z liter: kapota)	Sposob-ność odegrania się				
Robert, zagrał w „Długu”			Grecki bóg miłości	Ostry brzeg, krawędź			Pokaz strojów			Lewy dopływ Bugu	„Brzdąc” w wosku			Sprzedawca za nią stoi	
				Lampa błysko-wa	Pieśń prima-donny				Ptaka morski, czarno-biały			Zwana rajską wyspą Bogów			
Ważny klawisz kompu-terowy	Rzeźba lub perpetu-um ...			„Zwie-rzęta” w dyktan-dzie	Rodzaj ćwiczeń sporto-wych				Ge na tablicy Mendele-je-wa						
Autor „Dokto-ra Fa-ustusa”	Saga o rodzinie Niech-ciców	Krewne pszczoł			Znana polska aktorka		Objaw, symp-tom	Sob-kostwo					Oszcze-pem lub młotem	Do pamięt-nika	„Szczeli-na” w prawie
			Psi – z kagań-cem	Jazda po białym puchu						Autko do zabawy					
Roślin-ność na kamie-niu	Obroty z Viledy	Miasto nad rzeką Pisą									...-Michel Jarre, muzyk	Nadbał-tyckie kąpie-lisko			
Prze-trwał potop, na arce					Mirage & ... duet disco polo				Pracownik introli-gatorni						
					Mieszkaniec Iranu (dawny)										
Owalna – do gry w rugby															
Był stolicą RFN	Bez-czynne wałęsa-nie się	Płynie przez Łódź	Biało-szewski, poeta		Zagrał w serialu „Tequila i Bonetti”										
Diabeł, szatan															
Płacząca w parku	Książka w kompu-terze	Tłuma-czenie tekstów													
Śpiewa „La Pro-messe”	Nie tył i nie przód														
Europej-czyk w kilcie	Barwne kółka na ogonie pawia														
Aplikacja na tablet															

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 38 utworzą rozwiązanie z kategorii słowne wpadki komentatorów sportowych.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Weekend w Trapani:

Z LOTNISKA W ŚWIDNIKU DO WŁOSKIEGO RAJU Zapach morza czuć tu z daleka. Jest cięższy, bardziej słony, niesiony ciepłym światłem i codziennym życiem

SMAKI TRAPANI

Stare Miasto ożywa po południowej słońcu. Ulice wypełniają się ludźmi – mieszkańcami i turystami. Nikt się nie spieszy, rozmowy przeciągają się, a jedzenie staje się centrum wszystkiego.

Zwiedzanie zaczęliśmy z **Aleksandrą Carollo** – Polką, która na Sycylii poznała Włocha i trafił ich „sycylijski piorun”. Po roku byli już małżeństwem, z czasem podjęli też decyzję o założeniu biura turystycznego „Trapani dla Polaków”. Ola zabrała nas na wycieczkę po mieście kulinarnym szlakiem.

Przystanek pierwszy: caponata. To przystawka składająca się z pomidorów, anchois, oregano, czosnku i sera pecorino. Może przypominać trochę nasze leczko, choć nie zawiera mięsa.

Drugim daniem, które mogliśmy zobaczyć niemal w każdym restauracyjnym menu, był makaron busiata. Makaron przyrządza się z semoli, która jest bardzo podobna do polskiej krupczatki. Busiata nie zawiera jednak jajek. Ciasto się wałkuje, wycina kawałeczki i zawija na drut. W ten sposób powstaje jego charakterystyczny kształt. Busiatę je się m.in. z pesto trapanese. Legenda głosi, że do Trapani przyląkł statek handlowy z Genui. Trapańczycy spróbowali tamtejszego pesto i stwierdzili, że brakuje im lokalnych dodatków, czyli świeżych pomidorów, migdałów i czosnku, który rośnie przy salinach. Dodawana jest też oliwa z oliwek, której Sycylijczycy nie żałują do swoich potraw. Takie pesto podaje się z makaronem albo z dodatkiem ziemniaków, grillowanym bakłażanem i smażoną rybą.

Kolejny przystanek mieliśmy na degustację kuskusu. Wydaje się,

że każdy Polak zna smak tej kaszy, ale Ola szybko wyprowadziła nas z błędu. To, co możemy kupić w naszych sklepach, według Trapańczyków nie jest prawdziwym kuskusem. Jak się przyrządza tę potrawę? Mąkę semolę zalewa się wodą i formuje grudki z odrobiną oliwy. W międzyczasie robi się wywar rybny, a potem u góry stawiana jest kuskusiera, na której gotuje się kuskus przez kilka godzin. Danie podaje się z rybą lub smażonymi owocami morza.

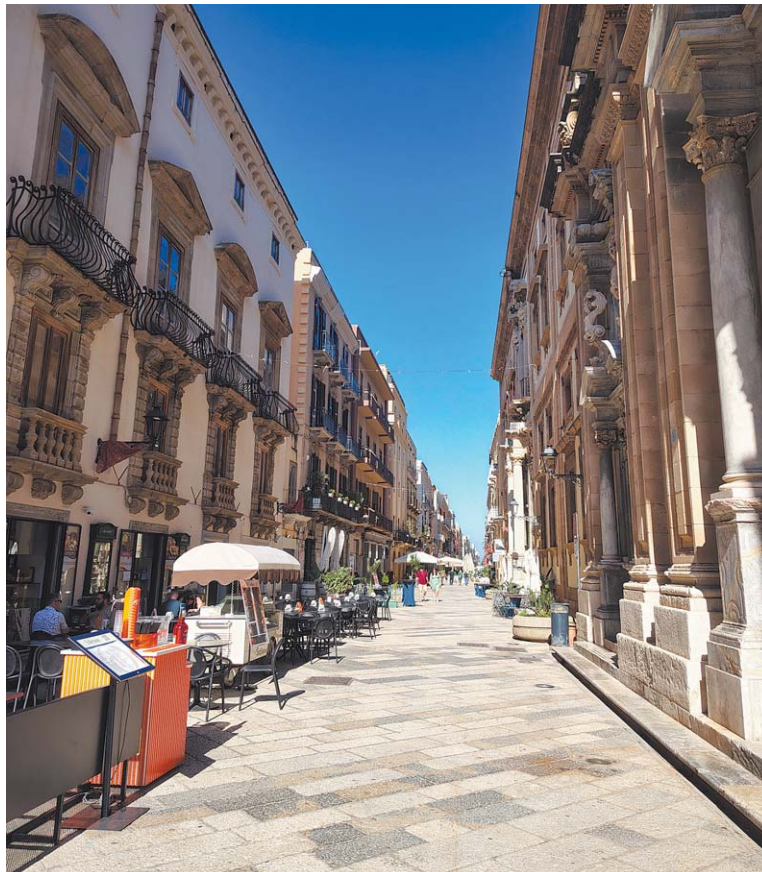
Nad brzegiem morza mogliśmy spróbować pizzy, która smakiem i wyglądem jest bardziej podobna do pizzerki, którą można kupić w naszych piekarniach.

Kulinarną wycieczkę zakończyliśmy deserem – cannoli. Przypomina on nieco rurkę z kremem, choć jego zawartością jest ser ricotta. Potrawy Trapańczyków wydają się dosyć proste, ale jednocześnie bardzo smaczne. Jako turystka doceniam to, że lokalna kuchnia jest tutaj na wyciągnięcie ręki.

Szybko można się zorientować, że w kulturze włoskiej jedzenie nie jest dodatkiem do dnia – jest jego osią. Wtedy łatwiej zrozumieć, dlaczego pytanie „co jadesz?” może być ważniejsze niż „co słycaś?”.

Kuchnia bazuje na lokalnych produktach, a potrawy rzeczywistości, gdy mają być słone, to są słone, a gdy słodkie – to muszą być słodkie. Raczej nie ma czegoś pomiędzy, w szczególności jeśli chodzi o desery. Nie ma tu również złej pory na picie kawy – Trapańczycy mogą pić ją nawet wieczorem, przy czym espresso na mieście kosztuje ok. 1 euro. W Trapani nie brakuje dobrego wina i kawy, gorzej jest natomiast z wodą. Co dwa, trzy dni przyjeżdżają specjalne cysterny, które

zaopatrują mieszkańców w ten życiodajny płyn. Z pozoru może wydawać się to ciężkie w codziennym funkcjonowaniu, ale lokalsi wydają się być przyzwyczajeni, a w hotelach nie brakuje wody. Jako turyści dowiedzieliśmy się o tym od przewodników.



Katarzyna Nakonieczna

Trapani to portowe miasto położone na północno-zachodnim krańcu wyspy. Leży na wąskim cyplu, nad Morzem Tyrreńskim, które jest częścią basenu Morza Śródziemnego. Jeszcze kilkanaście lat temu nie był to kierunek turystyczny pierwszego wyboru. O Trapani mało kto słyszał, a tym bardziej nie przyjeżdżał tu na wakacje. Sytuacja się zmieniła w 2005 roku, kiedy to na wyspę zaczął przylatywać Ryanair. Wraz z linią lotniczą pojawili się pierwsi zainteresowani wypoczynkiem w tym malowniczym miejscu. Od 31 marca do Trapani można się wybrać również z lubelskiego lotniska. To kolejny włoski kierunek zaraz po Bergamo. Do Trapani samolot odlata dwa razy w tygodniu – we wtorki i soboty. Zdecydowaliśmy się sprawdzić nowe połączenie i wybraliśmy się na czterodniową wycieczkę.

Choć sezon jeszcze dobrze się nie zaczął, samolot był niemal pełny. Turyści odlatujący z Lublina to nie tylko mieszkańcy naszego regionu, ale też osoby z bardziej odległych zakątków Polski. Planowo lot miał trwać 2 godziny i 45 minut, ale zarówno w jedną, jak i w drugą stronę przylecieliśmy o 40 minut wcześniej. Na miejscu odebrał nas bus, nie brakuje również taksówek i lokalnych autobusów, którymi można się przedostać z lotniska do oddalonego o 15 km centrum. Jeszcze tego samego dnia wieczorem

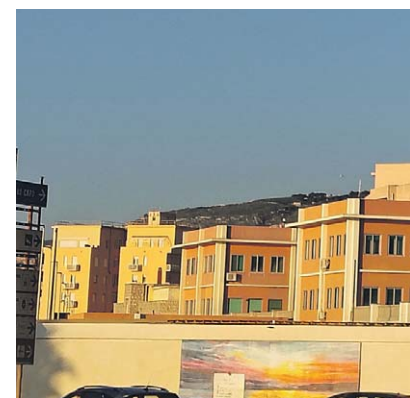
poszliśmy zobaczyć miasto. Pierwsze wrażenie? Uderzył mnie zapach morza, widok palm i bananowców, zabytkowa architektura, a także ciepło. Według prognoz było tu około 20 stopni Celsjusza w najgorętszych momentach dnia, ale odczuwalna temperatura wydawała się znacznie większa.

NOWOCZESNOŚĆ I TRADYCJA

Trapani jest podzielone na dwie części – gminę Trapani i gminę Erice. Od lat 50. XX wieku rzadko kto jest rodowitym Trapańczykiem. Wszystko przez to, że w mieście nie ma obecnie szpitala, a więc porody odbywają się w pobliskim Erice.

Poród to wydarzenie rodzinne, które obchodzone jest jak roczek, 18-tka czy ślub. – Gdy pani rodzi, każdy po kolei do niej przychodzi i na miejscu ją wspiera. Bez różnicy, czy to jest szwagier, czy siostra. Po porodzie zaczyna się świętowanie. Przynosi się tort i małe konfetti. Rodzina jest najważniejsza. Gdy mama wychodzi ze szpitala, na drzwiach wieszają kokardkę, więc już wszyscy sąsiedzi wiedzą, że mogą przyjść, odwiedzić i przynieść prezenty. Tutaj nie ma położnej, we wszystkim pomagają kobiety z rodziny – wyjaśnia Ola.

We Włoszech bardzo mały jest jednak współczynnik dzietności, kobiety rodzą tu jako jedne z najstarszych w Europie. – Mam bardzo dużo koleżanek, które rodziły po raz pierwszy w wieku 45 lat,



a nawet później. Nastąpiły bardzo duże zmiany i kobiety są bardziej niezależne, nie chcą być takie jak matki. Z racji, że jest mało pracy, nie mają też takiej stabilności. Ale też dlatego, że chcą mieć takie dolce vita – mówi z uśmiechem nasza przewodniczka. Wiele kobiet w tym mieście nie chodzi do pracy, tylko zajmuje się prowadzeniem gospodarstwa domowego. Dla Włochów praca jest po to, żeby żyć, nie na odwrót. Ich tryb życia jest jednak zdecydowanie inny – 6-dniowy czas pracy i szkoły przerywane popołudniową siestą sprawia, że codzienność ma tu zupełnie inny porządek.

Nasza przewodniczka podkreśla również, że na Sycylii szanuje się wszystkich. W rejsach czy różnego rodzaju wycieczkach bierze udział cała rodzina, od niemowlaków po seniorów. Od małego dzieci uczy się szacunku do starszych osób, ale też niepełnosprawnych, czy pochodzących z innych kultur. Służą temu m.in. szkoły integracyjne.

MIASTO PROCESJI

Podczas pobytu natrafiamy na uliczną procesję. W Trapani bardzo ważny jest kult Matki Boskiej, nie bez powodu jest ona patronką miasta, zaraz obok świętego Alberta i Jana Chrzciciela. Na ulicach nie brakuje zabytkowych kościołów. W mszach świętych nie uczestniczą jednak tłumy wiernych. Częściej możemy spotkać natomiast naszych rodaków, którzy przyszli powziąć albo się pomodlić.



morze, koral i migdały

ym powietrzem, które, nawet wieczorem, nie przypomina wiosny w Polsce. W Trapani wszystko wydaje się trochę bliżej: woda, które toczy się na ulicy.



Jak przyznaje Ola, w tym mieście żyje się od procesji do procesji. – Tutaj mamy kilka najważniejszych procesji, w tym procesję związaną z patronami miasta, która zaczyna się 9 czerwca i trwa do 16 sierpnia. Oni chodzą do kościoła tylko od święta, a jeżeli chodzi o procesję wielkopiątkową, to całe miasto jest w nią zaangażowane – mówi Ola.

Tak się złożyło, że w niedzielę odbywała się procesja „Santu Patre”. Figura San Francesco di Paola była niesiona w procesji ulicami przez różne punkty miasta, m.in. Via Serraglio San Pietro i Largo San Pietro. W procesji, która trwała przez większą część dnia, uczestniczyli odświętnie ubrani mieszkańcy – zarówno młodszy, jak i starsi. Pochód z figurą polegał na robieniu dwóch kroków w przód i jednego w tył. Przed samym wydarzeniem na ulicy widzieliśmy dzieci, które „bawiły się w procesję”. To niezwykle barwne i ciekawe wydarzenie, któremu towarzyszy orkiestra, a na zakończenie fajerwerki. Dało się odczuć, że tego dnia całe miasto świętuje.

KORALOWY ZAWRÓT GŁOWY

Gdybym miała powiedzieć, z jakimi pamiątkami kojarzy mi się Trapani – powiedziałabym, że z korałem i charakterystycznymi wazonami.

Koral to na Sycylii czerwone złoto. Kiedyś można nim było płacić. Wykształciła się też inna sztuka robienia biżuterii z tego ma-

teriału. Trzeba jednak uważać na podrabiany koral, dlatego warto kupować wyroby z certyfikatem. Uwagę przyciągają również charakterystyczne, kolorowe wazony w kształcie głowy. Wiąże się z tym legenda.

Pewna kobieta była żoną korsarza, ale uciekła z kochankiem do Tunezji. Na miejscu okazało się, że ma on żonę, a ona była traktowana gorzej niż służąca. Wróciła do domu, spotkała męża, a ten obiecał, że daruje jej życie, jeśli wskaże, gdzie ten kochanek mieszka. W nocy się zakradł, obciął mu głowę i wziął ją ze sobą. Tak samo zrobił ze swoją żoną, żeby jego honor nie był splamiony. Te głowy powiesił na ulicy – zaczęły one jednak gnić, co przeszkadzało ludziom. Głowy zabrał do domu, a na tym miejscu kazał postawić popiersie. W związku z tym w Trapani można kupić dużo wazonów w tym kształcie.

Ja oczywiście zaopatruję się również w makaron, który można kupić na stoiskach turystycznych, jak również w supermarkecie (do wyboru jest kilka polek), a także w sól morską. Do „Lublino” wracam więc nie tylko z przeładowanym bagażem, ale też ze wspomnieniami i opalenizną.

Po kilku dniach trudno powiedzieć, co zostaje najbardziej: smaki, widoki czy włoska życzliwość. Na szczęście są zdjęcia i refleksja, kiedy znów tu powrócić.

ŚLADAMI HISTORII: SEGESTA, ERICE I SALINY

Jeden dzień podczas pobytu warto poświęcić na wyjazd za miasto. Wraz z przewodniczką **Eleną Rutkowską Buscem** pojechaliśmy do Segesty i Erice. Odwiedziliśmy również pobliskie saliny.

Elena na Sycylię trafiła w 1984 roku. – To był ciekawy moment – wspomina – akurat wtedy emitowano pierwszy odcinek Ośmiornicy – serialu, który niezwykle odważnie i dosadnie pokazywał bezkompromisową działalność mafii. Elena dziś oprowadza po miejscu, które, jak sama podkreśla, jest jednocześnie lokalne i międzynarodowe. Segesta. Tu kręcono sceny do Ojca Chrzestnego. Tu też pojawił się Indiana Jones.

Według legendy Segestę założyli uciekinierzy z Troi. Przewodniczka przywołuje Homera i historię Eneasza – syna Afrodyty, który uciekł z płonącego miasta z ojcem Anchizem i synem Askaniuszem. Potem prowadzi przez kolejne warstwy opowieści: grecką kolonizację, Elimów, którzy twierdzili, że są potomkami Trojan, aż po Wergiliusza i jego Eneidę.

Słuchając Eleny, łatwo zapomnieć, że to tylko mit. Eneasza dociera do Drepanum, dzisiejszego Trapani. Chowa ojca u podnóża góry Eryks, trafia do Kartaginy, spotyka Dydona. Potem wraca na Sycylię. Tu, jak opowiada Elena, część Trojan zostaje na zawsze. – Wybrali to miejsce, bo przypominało Troję – tłumaczy. Mamy tu w końcu górę, wodę, rzeki z dwóch stron. W Segestie zwiedzamy Park Archeologiczny. Na naszej trasie jest m.in. teatr antyczny oraz świątynia grecka.

Amfiteatr nie jest tylko zabytkiem, ponieważ nadal spełnia swoją funkcję. W lipcu i sierpniu odbywają się tu przedstawienia. Wystawiane są tragedie greckie, komedie rzymskie, koncerty – gra tu też orkiestra symfoniczna. Teatr pomieści nawet 1500 osób, które z widowni mogą obserwować grę aktorską, ale także zapierające dech widoki.

Szczególne wrażenie robi świątynia grecka, która ma ok. 2450 lat. Powstała w czasie sojuszu z Atenami. Delegacja z Segesty zobaczyła Partenon i zapragnęła czegoś podobnego. Budowę rozpoczęto, ale historia przerwała prace. Ateńczycy przegrali wojnę z Syrakuzami, a Segesta została sama. – Nie potrzebowali już świątyni – mówi Elena – potrzebowali pieniędzy na wojnę.

Dlatego świątynia pozostała w stanie surowym – jak zatrzymany w czasie projekt, który mimo to

rzeczywiście robi imponujące wrażenie.

Podróż do Segesty zajęła nam ok. 50 minut. Można tutaj dotrzeć transportem z miasta. Kolejnym punktem naszego programu jest Erice – średniowieczne miasteczko zbudowane w całości z kamienia, z wąskimi uliczkami i zabytkową zabudową.

300 lat temu mieszkało tu 12 tysięcy ludzi. Dziś 160. Kiedyś było 30 kościołów, dziś działa jedenastka. Erice położone jest 751 m n.p.m. Na górę wjeżdżamy kolejką, co jest okazją do podziwiania widoków na Trapani, saliny, Wyspy Egadzkie i całe zachodnie wybrzeże. Niegdyś Trapańczycy uciekali w te rejony przed upałami, wszystko jednak zmieniło pojawienie się klimatyzacji, która zrewolucjonizowała życie w upalnym klimacie. Teraz w góry udają się jedynie osoby starsze, nie brakuje również turystów. Schronienia szukali tutaj w przeszłości również marynarze, co powiązane było z kultem

Afrodyty i obawą przed Zeusem lub Posejdonem.

Na miejscu, oprócz punktów widokowych, czeka nas degustacja lokalnych wyrobów migdałowych. Było słodko, to teraz pora na słone.

Dzień kończymy na salinach, podziwiając zachód słońca. Woda morska krąży tu między zbiornikami, odparowuje, zągęszcza się. W lipcu zbiera się pierwszą sól – tłumaczy Elena. Dawniej była to ciężka, monotonna praca w upale. Robotnicy dzielili się na grupy: jedni ładowali, drudzy transportowali. Teraz w pracy pomagają maszyny. Na miejscu można zakupić sól i odwiedzić tamtejsze muzeum.

W drodze powrotnej, ku naszemu zaskoczeniu, natrafiamy na flamingi. Nie wszystkie są jednak różowe. Jak się okazuje, ptaki te wykluwają się białe. Dopiero po kilku latach zyskują kojarzony z nimi kolor, a to na skutek pokarmu, którym się odżywiają. Chodzi o różowe skorupiaki – to one są ich głównym posiłkiem, przy okazji wpływając na ich upierzenie.



PKO BP EKSTRAKLASA

Cracovia – Pogoń Szczecin 1:1 (Zahiroleslam 90 – Acosta 18) ● **Jagiellonia Białystok – Górnik Zabrze 1:2** (Pululu 90+3 – Mazurek 64-samobójcza, Janicki 90+8-z karnego) ● **Korona Kielce – GKS Katowice 1:1** (Pięzek 66 – Jędrych 35) ● **Lech Poznań – Legia Warszawa 4:0** (Gholizadeh 3, Ishak 31, 42, Gurgul 38) ● **Lechia Gdańsk – Raków Częstochowa 1:2** (Bobek 10-z karnego – Repka 20, Brunos 90+3) ● **Piast Gliwice – Arka Gdynia 4:1** (Boisgard 10, Borowski 47, Drapiński 81, Vallejo 90+1 – Kocyla 54) ● **Widzew Łódź – Motor Lublin 2:0** (Isaac 15, Lerager 55) ● **Wisła Płock – Radomiak Radom 0:1** (Maurides 73) ● **Zagłębie Lubin – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:2** (Reguła 20 – Hilbrycht 60, Durdov 90+4).

1. Lech	30	52	55-41
2. Górnik	30	49	43-34
3. Jagiellonia	30	46	48-37
4. Raków	30	46	43-37
5. Wisła	30	45	32-28
6. Katowice	30	44	43-41
7. Zagłębie	30	44	43-36
8. Radomiak	30	40	46-43
9. Motor	30	39	39-45
10. Piast	30	39	39-40
11. Lechia	30	38	57-54
12. Korona	30	38	37-36
13. Cracovia	30	38	35-38
14. Pogoń	30	38	40-45
15. Legia	30	37	34-36
16. Widzew	30	36	36-37
17. Arka	30	34	31-54
18. Nieciecza	30	28	36-55

Lechia została ukarana odjęciem pięciu punktów za zaległości finansowe.

1 maja: Korona – Piast (17.30) ● **Legia – Widzew (20.30).** **2 maja:** Motor – Lech (20.15). **3 maja:** GKS Katowice – Termalica (12.15) ● **Zagłębie – Cracovia (14.45)** ● **Pogoń – Wisła (17.30).** **4 maja:** Radomiak – Lechia (19). **Mecze:** Arka – Górnik i Raków – Jagiellonia zostaną rozegrane dopiero 13 maja.

PILKARSKA BETCLIC I LIGA

Znicz Pruszków – Górnik Łęczna 2:2 ● **LKS Łódź – Stal Rzeszów 2:1** ● **Odra Opole – Polonia Bytom 0:2** ● **Pogoń Siedlce – Miedź Legnica 2:0** ● **Polonia Warszawa – Chrobry Głogów 1:0** ● **Stal Mielec – Śląsk Wrocław 2:3** ● **Wiecysta Kraków – GKS Tychy 2:0** ● **Wisła Kraków – Puszcza Niepołomice 2:2** ● **Ruch Chorzów – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 2:2.**

1. Wisła	30	59	65-31
2. Śląsk	30	54	60-44
3. Wiecysta	30	50	60-43
4. Chrobry	30	48	41-29
5. Polonia	30	47	46-43
6. Ruch	30	44	44-42
7. ŁKS	29	44	44-42
8. Pogoń G.M.	29	43	47-44
9. Miedź	30	43	47-50
10. Puszcza	30	42	41-37
11. Polonia B.	30	41	47-40
12. Stal Rz.	30	39	42-49
13. Odra	30	38	28-35
14. Pogoń S.	30	36	31-32
15. Stal M.	30	29	43-58
16. Górnik	30	27	37-51
17. Znicz	30	25	34-58
18. Tychy	30	21	35-64

1-4 maja: Puszcza – Znicz ● Górnik – Śląsk ● ŁKS – Pogoń S. ● Miedź – Stal M. ● Pogoń G. M. – Wiecysta ● Ruch – Odra ● Chrobry – Tychy ● Stal Rz. – Wisła ● Polonia B. – Polonia W.

Nawet punkt moż

PKO BP EKSTRAKLASA Na finiszu sezonu 25/26 zanosi się na wielkie emocje. Bruk-Bet Termalica Ni
W tym gronie jest Motor Lublin, który w sob

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

Wydaje się, że to nie jest dobry moment na mecz z „Kolejorzem”. W końcu Mikael Ishak i jego koledzy w niedzielnym hicie rozbili Legię aż 4:0. Kontrowersyjna czerwona kartka dla Rafała Augustyniaka już w 21 minucie na pewno mocno ułatwiła gospodarzom zadanie. Mimo wszystko, cztery gole w 45 minut i tak robią duże wrażenie. Tym bardziej, że Lech znalazł sposób na głęboką defensywę przeciwnika. Obronę „Wojskowych” rozbijał prostopadłymi podaniami.

W świetnej formie jest Ali Gholizadeh. Do wysokiej dyspozycji wraca Patrik Walemark. Na boisku wreszcie pojawił się Radosław Murawski, a na dodatek trener Niels Frederiksen tuż po godzinie gry ściągnął z boiska kilku kluczowych zawodników.

Co więcej, ekipa z Poznania ostatni raz w lidze przegrała... 7 marca (1:2 z Widzewem). Od tamtej pory zanotowała na krajowym podwórku: cztery zwycięstwa i dwa remisy. Strzeliła w tym czasie 14 goli, a straciła pięć.

„Motorowcy” są ostatnio na drugim biegunie, bo nie wygrali już od czterech kolejek (dwa remisy i dwie porażki). Po przegranej z Widzewem trener Mateusz Stolarski przyznał, że jego drużyna po prostu zagrała słabo.

– Nie będę koloryzował. To było bardzo słabe spotkanie w naszym wykonaniu. Wymagam zdecydowanie więcej od siebie i od zespołu. Myślę, że w ogóle całościowo mecz nie porywał. Takie spotkanie, gdzie nie było zbyt wielu sytuacji bramkowych. Na pewno Widzewowi pomogła ta szybko zdobyta bramka po stałym fragmencie gry. Potem rywal dobrze zarządził wynikiem i do-



Po porażce w Łodzi piłkarze Motoru w końcówce sezonu będą skazani na walkę o utrzymanie

FOT. ŁUKASZ WOJCIK / MOTOR LUBLIN

brze go utrzymywał. Więcej wymagam od siebie, więcej wymagam od zespołu. Teraz

dopadła nas taka seria - dwa punkty w czterech meczach. To nie jest zbyt dobry rezul-

tat, biorąc pod uwagę, jak punktowaliśmy wcześniej. Mamy przed sobą cztery mecze i 12 punktów do zdobycia – ocenia opiekun zespołu z Lublina.

Zostały cztery mecze do końca, więc gdzie szukać zdobyczy, jak nie przed własną publicznością? I to na nowej murawie, która po krótkiej, ale obfitującej w zwroty akcji telenoweli jednak została wymieniona w całości.

Na dodatek, odkąd żółto-biało-niebiescy wrócili na salony, akurat całkiem nieźle radzą sobie w spotkaniach z Lechem. W poprzednim sezonie wygrali przy Bułgarskiej 2:1, a przegrali u siebie 1:2. W obecnych rozgrywkach także nie przegrali w gościach, bo zawody zakończyły się remisem 2:2. Biorąc pod uwagę niesamowity ścisk w tabeli, nawet punkt w starciu z liderem mógłby się okazać beczenny w walce o utrzymanie.

Powrót goleadora

BETCLIC I LIGA Po remisie w Pruszkowie przed Górnikiem Łęczna jedno z najtrudniejszych wyzwań w tym sezonie. W piątek (godz. 20.30) podopieczni trenera Jurija Szatałowa zagrają u siebie ze Śląskiem, w którym gola za golem strzela były snajper Górnika Przemysław Banaszak

Wpoprzedniej kolejce Górnik zaledwie z remisem o 2:2 ze Zniczem Pruszków 2:2 i nerwowo spoglądał na sobotnie wydarzenie z Mielca, gdzie tamtejsza Stal walczyła ze Śląskiem. Gospodarze w przypadku wygranej mogli „uciec” Łęcznianom na pięć punktów, ale ostatecznie przegrali ten mecz 2:3 i Górnik traci obecnie do miejsca gwarantującego utrzymanie tylko dwa punkty. Duża w tym zasługa byłego snajpera zielono-czarnych Przemysława

Banaszaka, który strzelił w Mielcu dwa gole.

W najbliższy piątek Banaszak i jego koledzy przyjadą do Łęcznej by przypomnieć się tamtejszym kibicom. Popularny „Bany” ma obecnie na koncie 13 bramek. Kibice Górnika zapewne nie mają nic przeciwko, by zdobył ich więcej, ale woleliby, żeby nie poprawił tej statystyki przeciwko swojej bylej drużynie.

Warto przypomnieć, że poza Banaszakiem przed tym sezonem do Śląska przeniósł się także Damian Warchoń. Jego losy potoczyły się we

Wrocławiu zupełnie inaczej, choć początek na to nie wskazywał. 30-letni napastnik jesienią spisywał się bardzo dobrze, ale później jego sytuacja w klubie diametralnie się zmieniła. Warchoń ostatni raz pojawił się na boisku w Bertcllic I Lidze 14 lutego kiedy Śląsk przegrał w Legnicy z tamtejszą Miedzią. Po tym spotkaniu został kompletnie odstawiony na boczny tor i w barwach „Wojskowych” jak dotąd już nie zagrał.

Nadchodzące spotkanie budzi zainteresowanie także z innego powodu. Kibice Śląska od wielu lat utrzymuje

świetne relacje z fanami Motoru. Z okazji wizyty w Łęcznej ekipy z Wrocławia, na sektorze gości mogą pojawić się także kibice z Lublina, którzy będą wspierać wice lidera tabeli. Tym bardziej, że terminarz im sprzyja. W końcu piłkarze trenera Mateusza Stolarskiego swoje spotkanie rozegrają w sobotę u siebie z Lechem. Wiele wskazuje też, że część kibiców Śląska może przedłużyć swój pobyt na Lubelszczyźnie o jeden dzień dłużej i w sobotę pojawić się wspólnie z fanami na stadionie w Lublinie.

Na koniec kilka słów o sytuacji kadrowej Górnika, która ulega lekkiej poprawie. Przewodnik Śląskowi będzie mógł zagrać Branislav Spacil, który odcierpiał już karę za kolejną żółtą kartkę. W ostatnim meczu w Pruszkowie żaden z piłkarzy Górnika nie trafił do notosu arbitra, więc nikt nie czeka przymusowa pauza.

Początek piątkowego spotkania w Łęcznej zaplanowano na godzinę 20.30. Mecz będzie można obejrzeć na antenie TVP Sport i w internecie pod adresem sport.tvp.pl.



Na naszym portalu dziennikwschodni.pl można też przeczytać rozmowę z trenerem bramkarzy Górnika Łęczna – **SERGIUSZEM PRUSAKIEM**

A w niej chociażby o tym, że były golkipier po 10 latach znowu spotkał się z Jurijem Szatałowem.

Nie spodziewałem się i nie będę tego ukrywać. Przez kilka dobrych lat trenera Szatałowa nie było na „mapie” trenerskiej. Sam był pewnie

zaskoczony takim obrotem spraw, ale cieszę się że wrócił do Łęcznej. Nasza współpraca przebiega bardzo dobrze i wciąż mamy szansę na utrzymanie pod

jego wodzą – mówi nam populary „Serek”. Pogadaliśmy też o najbliższym meczu ze Śląskiem Wrocław, kibicach Górnika, szansach na

utrzymanie zielono-czarnych oraz o... sobotnim spotkaniu Motoru Lublin z Lechem Poznań. Cała rozmowa na naszym portalu. (B5)

Je się okazać bezcenny

Widzew ma już tylko matematyczne szanse na utrzymanie, ale o pozostaniu w elicie będzie walczyć... dziesięć innych ekip. Pierwszą na nowiutkiej murawie podejmie Lech Poznań (godz. 20.15)

WNIOSKI PO MECZU WIDZEW – MOTOR

Kiepska passa trwa

Jeszcze niedawno cieszyliśmy się z serii siedmiu meczów bez porażki. Niestety, to już jedynie wspomnienie. W czterech ostatnich występach piłkarze Motoru dopisali do swojego konta zaledwie dwa punkty. W niedzielę przegrali drugi raz z rzędu, tym razem z Widzewem w Łodzi 0:2. Żółto-biało-niebiescy rozegrali słabe spotkanie. W pierwszej połowie wypracowali sobie tak naprawdę jedną okazję na gola. Po centrze **Jacquesa Ndiaye** w dobrej sytuacji znalazł się **Karol Czubak**, ale głową strzelił prosto w bramkarza. W samej końcówce **Florian Haxha** wyłożył piłkę do **Kacpra Karaska**, ale uderzenie tego drugiego zablokował rozgrywający świetne zawody Przemysław Wiśniewski. I to by było na tyle, bo chociaż kilka akcji gości naprawdę dobrze się zapowiadało, to „Motorowcy” podejmowali złe decyzje i nie oddawali w nich nawet strzału.

Zamiast pucharów bój o utrzymanie

W kontekście Motoru dopiero co pojawiały się marzenia o grze w europejskich pucharach. Niestety, gorsza passa spowodowała, że w Lublinie muszą jeszcze martwić się o utrzymanie. Żółto-biało-niebiescy, na cztery kolejki przed zakończeniem sezonu zajmują dziewiąte miejsce w tabeli, ale mają tylko trzy punkty przewagi nad strefą spadkową. W ostatnim meczu 30. kolejki PKO BP Ekstraklasy Piast

Gliwice pokonał u siebie Arkę Gdynia 4:1. To zwycięstwo ponownie zepchnęło Widzew do strefy spadkowej. Drużyna trenera **Aleksandara Vukovicia** ma 36 punktów, czyli trzy mniej od Motoru. Wyżej ścisk jest niesamowity. Legia ma 37 punktów, a Pogoń, Cracovia, Korona i Lechia po 38. Z kolei zespoły z Gliwic i Lublina po 39. Nawet ósmy Radomiak nie może być jeszcze pewny pozostania w elicie, bo też ma zaledwie cztery „oczka” przewagi nad Widzewem.

Trudni czy łatwi rywale?

Motor ma przed sobą domowe spotkanie z rozpędzonym Lechem. Później czeka go wyjazd do Płocka, mecz u siebie z Cracovią i na koniec wyjazd na stadion przy ul. Łazienkowskiej. Terminarz trudny, ale z drugiej strony w tym szalonym sezonie PKO BP Ekstraklasy nie wiadomo czy lepiej grać teraz z kimsz z dołu tabeli, czy z kimsz z góry, bo i tak każdy może wygrać z każdym.

Widzew Łódź – Motor Lublin 2:0 (1:0)

Bramki: Isaac (15), Lerager (55).

Widzew: Drągowski – Isaac (90+4 Krajewski), Kapuadi, Wiśniewski, Kozłowski, Kornvig, Lerager (85 Selahi), Shehu, Formalczyk (79 Baena), Alvarez, Bergier.

Motor: Tratnik – Wójcik, Najemski, Matthys (64 Ede), Luberecki, Samper (64 Łabojko), Wolski (72 Karasek), Rodrigues, Ndiaye (64 Ronaldo), Czubak, van Hoven (76 Haxha).

Żółte kartki: Shehu, Alvarez – Ede.

Sędziował: Łukasz Kuzma (Białystok).

Widzów: 17338.

Z Motoru do Legii?

PKO BP EKSTRAKLASA Ivan Brkić miał przedłużyć wygasającą wraz z końcem sezonu umowę z Motorem Lublin już podczas marcowej przerwy reprezentacyjnej. Do tej pory jednak Chorwat nie złożył podpisu pod nowym kontraktem. Jak informuje „Piłka Nożna” interesuje się nim Legia

Wydawało się, że to będzie formalność. Jeszcze w marcu trener Stolarski przekonywał, że sprawa pozostania bramkarza w Lublinie idzie zgodnie z planem. – Nie wyobrażam sobie, żeby Ivana nie było w bramce. On to wie, wiedzą w klubie, a kontrakt jest w trakcie negocjacji – mówił trener Motoru.

Dodawał również, które pozycje są dla niego kluczowe przy budowie zespołu na nowy sezon. – Zaczynam budowę drużyny od bramkarza i napastnika. To muszą być zawodnicy, którzy mogą w pojedynkę wygrać spotkania. Mecze wygrywa się w polu karnym, po prostu, jeżeli chcesz robić różnicę, to musisz mieć bramkarza, którzy wybroni w sytuacjach, w których tego nie oczekujesz oraz napastnika, który strzeli bramkę, której nikt się nie spodziewa – wyśnial szkoleniowiec żółto-biało-niebieskich.

Mamy koniec kwietnia, a komunikatu o nowej umowie Brkicia, jak nie było tak nie

ma. Na dodatek Chorwat podczas meczu z GKS Katowice doznał kontuzji – złamał żebro. A ten uraz oznacza najprawdopodobniej, że w tym sezonie już nie pojawi się na boisku.

Kto ogląda mecze PKO BP Ekstraklasy, ten jednak wie, że 30-letni golkeeper był jednym z najjaśniejszych punktów Motoru w tym sezonie. Zwłaszcza na wiosnę kilka razy uratował swoją drużynę od straty goli. Trener Stolarski przytaczał nawet statystykę, według której Brkić jest najlepszy w Europie pod względem liczby „uratowanych” bramek.

We wtorek ciekawą plotkę przekazał jednak tygodnik „Piłka Nożna”. – Na razie Chorwat nie doszedł do porozumienia z klubem z Lublina w sprawie kontynuowania współpracy. Tę sytuację chce wykorzystać Legia, choć zawodnik wzbudza też zainteresowanie innych klubów, nie tylko z Polski – informuje portal pilkanozna.pl.



Tylko remis w Pruszkowie

Górník jechał do Pruszkowa z jednym zamiarem – wygrać z tamtejszym Zniczem i zrobić kolejny krok w kierunku utrzymania w Betclie i Lidze. Fatalny początek spotkania sprawił, że zielono-czarni musieli gonić wynik i ostatecznie zamiast trzech punktów zapisali na swoje konto tylko jeden.

Piątkowy mecz otwierający 30. kolejkę na zapleczu PKO BP Ekstraklasy był niezwykle ważny zarówno dla Znicza jak i piłkarzy trenera **Jurija Szatałowa**. Oba zespoły chcąc myśleć o skutecznej walce o utrzymanie musiały celować w komplet punktów. Gospodarze zaczęli spotkanie z dużym animuszem i od pierwszego gwizdka sędziego zepchnęli Łęcznian do głębokiej defensywy. Już

w czwartej minucie **Jarosław Jach** wrzucił piłkę z autu w pole karne gości, a strzał głową oddał **Dominik Sokół**. **Łukasz Budziłek** zdołał sparować futbolówkę na słupek, a następnie złapał ją w ręce. W kolejnych minutach Znicz nadal przeważał i szukał okazji na gola. Starania przyniosły efekt w 28 minucie. Wówczas **Radosław Majewski** sprytnie zagrał do **Bartłomieja Ciepeli**, który zabrał się w kierunku bramki i mocnym strzałem z około 10 metrów trafił na 1:0.

Po zdobyciu gola ekipa z Pruszkowa zdecydowanie się cofnęła i liczyła na kontry. W 34 minucie jedna z nich zakończyła się golem. Majewski zagrał do **Michała Boreckiego**, który popędził skrzydłem i dograł do **Daniela Bąka**. Ten, choć był naciskany przez dwóch defensorów z Łęcznej sprytnym strzałem pokonał wychodzącego z bramki Budziłka. W 43 minucie Adam Deja dobrze dośrodkował piłkę z rzutu wolnego, a celną główką popisał się Mateusz Hołownia zdobywając swoją drugą bramkę w barwach Górnika.

nia zdobywając swoją drugą bramkę w barwach Górnika.

W 58 minucie Hołownia zagrał do **Jakuba Myszora**, a ten oddał sytuacyjny strzał z pierwszej piłki. Świetną interwencję popisał się jednak **Piotr Misztal**. W kolejnych minutach Łęcznianie nadal atakowali, ale nie potrafili zdobyć gola. Wreszcie, w 79 minucie Deja po raz kolejny dośrodkował piłkę w „szesnastkę” gospodarzy, ale tym razem po rzucie rożnym. Dośrodkowanie zamknął **Paweł Jaroszyński** i strzałem głową trafił na 2:2 ratując jeden punkt dla zielono-czarnych.

Znicz Pruszków – Górník Łęczna 2:2 (2:1)

Bramki: Ciepela (28), Bąk (34) – Hołownia (43), Paweł Jaroszyński (79)

Znicz: Misztal – Moskwik (90 Mak), Konieczny (81 Bartoszewicz), Jach, Sokół, Majewski, Koprowski, Ciepela (72 Juzvak), Borecki (72 Ochrończuk), Tabara (90 Kazimierzczak), Bąk

Górník: Budziłek – Szabaciuk, Hołownia (90 Gucek), Jaroszyński, Biedrzycki, Nowogoński, Deja, Akhmedov, Tkacz (70 Ogaga), Myszor, Parzyk (70 Wolsztyński).

Żółte kartki: Borecki, Koprowski.

Sędziował: Mateusz Piszczelok.

Po remisie w Pruszkowie Paweł Jaroszyński i jego koledzy zagrają u siebie ze Śląskiem Wrocław

FOT. KACPER PACOCHA/GÓRNIK ŁĘCZNA

REKLAMA



Górník Łęczna – Śląsk Wrocław

01.05.2026 / 20:30



Górník to TY

BILETY.GORNIK.LECZNA.PL

Drugi finał

ORLEN SUPERLIGA PIŁKAREK RĘCZNYCH

W sobotę PGE MKS El-Volt Lublin zagra w Piotrkowie Trybunalskim

KAMIL KOZIOŁ

Trudniejszej końcówki sezonu w wykonaniu PGE MKS El-Volt Lublin chyba nie można było sobie wyobrazić. W Lublinie od kilku lat marzy się o odzyskaniu mistrzostwa Polski, które obecnie jest w władaniu KGHM Zagłębie Lubin. Można powiedzieć, że „Miedziowe” zawłaszczyły je już sobie, bo od dłuższego czasu rozgrywki ligowe wygrywają bardzo pewnie. W tym sezonie klub z Lublina postanowił spróbować się przeciwstawić hegemonii ekipy z województwa dolnośląskiego.

Obecnie ekipa z Lublina traci za ledwie dwa punkty do potężnego rywala. Być może o losach korony zdecyduje ostatnia kolejka, w której w hali w Lublinie zmierzą się Zagłębie i PGE MKS El-Volt. Aby jednak tak się stało, to podopieczni Pawła Tetelewskiego nie mogą stracić punktów. Tydzień temu pisaliśmy, że przed nimi cztery finały. Jeden, ten w Kobierzycach, rozstrzygnęły na swoją korzyść. Zwycięstwo było bardzo szczęśliwe, bo lubelski klub w drugiej połowie przegrywał już różnicą czterech trafień. Ostatecznie udało się wygrać 30:29. – Teraz każdy mecz jest dla nas o 6 punktów. Cieszymy się, że wywozimy z trudnego terenu punkty. Zrobiliśmy mnóstwo niepotrzebnych błędów oraz nie wykorzystaliśmy stuprocentowych okazji – powiedziała Aleksandra Tomczyk, rozgrywająca PGE MKS El-Volt.

Trudno się nie cieszyć ze zwycięstwa, skoro trener Tetelewski w decydującej fazie sezonu musi wystawiać zespół w eksperymentalnym składzie. Drużynę dopadła fala kontuzji i w Kobierzycach miał do dyspozycji ledwie

12 zawodniczek, w tym nieopierzoną jeszcze **Julię Owczaruk**. – Szkoda, że w tak ważnej części sezonu jest nas tak mało. Jest to bardzo trudne i brakuje sił. Damy z siebie wszystko. To będzie intensywny czas, wszystkie mecze prawie na wyjeździe. Trzeba zadbać o regenerację i odpowiednią analizę tych spotkań – dodała Tomczyk.

Warto wspomnieć, że w przyszłym sezonie skład lubelskiej drużyny znacząco się zmieni. Właśnie ogłoszono, że zespół opuści Adrianna Górna. Skrzydłowa PGE MKS El-Volt będzie reprezentować barwy rumuńskiej ekipy CSM Slatina.

Na razie jednak trzeba się skupić na sobotniej rywalizacji w Piotrkowie Trybunalskim. Lubelski zespół jest faworytem, a dodatkowym atutem może być fakt, że Krasoń Piotrcovia ma już zapewniony brązowy medal mistrzostw Polski. Wyżej już nie awansuje, więc teraz naturalną rzeczą jest pewna niższa forma. I widać to było w ostatniej kolejce, kiedy Piotrcovia uległa 31:36 Enei MKS Gniezno.

Sobotni mecz rozpocznie się o godz. 15.

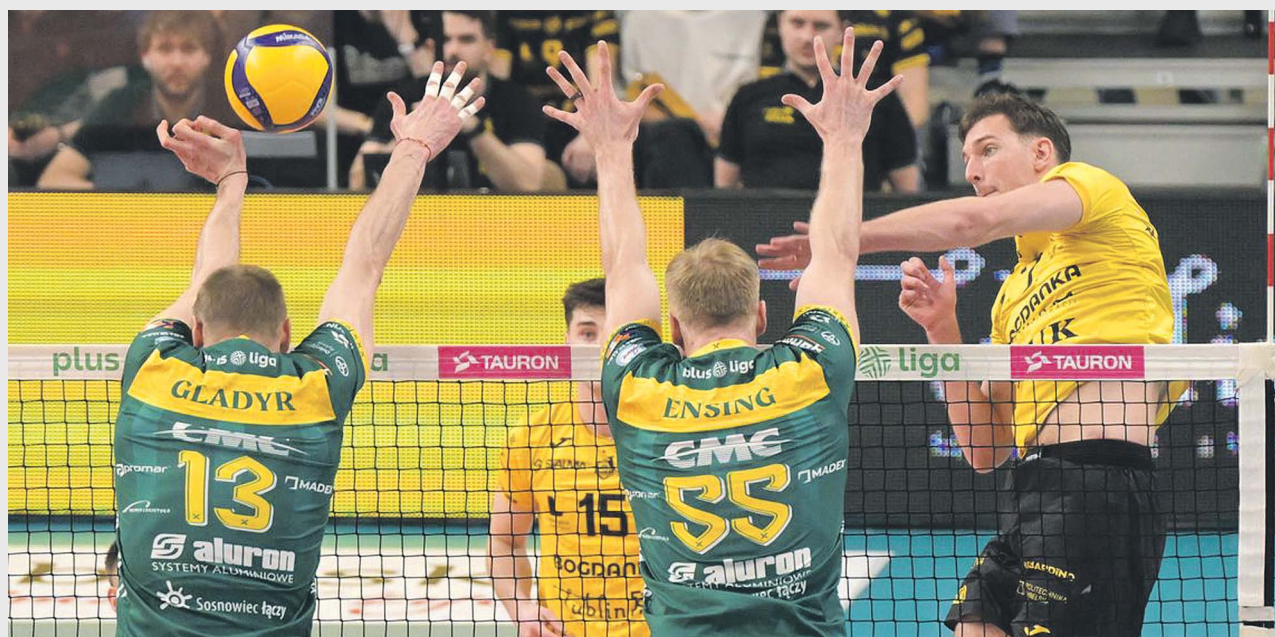
OSTATNI MECZ

KPR Gminy Kobierzyce – PGE MKS El-Volt Lublin 29:30 (15:17)

Kobierzyce: Saltaniuk, Maćkowiak – Kozioł 8, Mączka 6, Arcisevska 4, Kostuch 3, Buklarewicz 3, Ważna 3, Wiertelak 2, Gakidova, Melekestseva, Zimnicka, Kucharska. Kary: 6 min.

Lublin: Wdowiak, Martins – Rosiak 8, Przywara 6, M. Więckowska 4, Andruszak 4, Tomczyk 4, Górna 2, D. Więckowska 1, Radosavljević 1, Owczaruk, Gliwińska. Kary: 12 min.

Sędziowali: Bloch i Sołecki. Widzów: 593.



Siatkarze Bogdanki LUK Lublin rozegrali w środę drugi mecz finału Plus Ligi. Niestety, spotkanie zakończyło się po zamknięciu tego numeru Dziennika Wschodniego (wynik i relacja na www.dziennik-wschodni.pl). W meczu otwierającym finały (do trzech wygranych) rywale byli w własnej hali zdecydowanie lepsi.

Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin 3:0 (25:19, 25:21, 25:14)

Aluron CMC Warta: Kwolek (7), Russell (20), Boładź (11), Gładyr (9), Tavares (2), Bieniek (8), Popiwczak (libero) oraz Nowosielski, Zniszczoł, Ensing.

Bogdanka LUK: Komenda (2), Malinowski (6), McCarthy (3), Leon (14), Grozdanov (3), Yung, Hoss (libero) oraz Henno (9), Gyimah, Sasaki (1), Sawicki, Czyrek (libero).

Stan rywalizacji w finale: 1-0 dla Aluron CMC Warty Zawiercie.

Pozegnanie z fanami

ORLEN BASKET LIGA PGE Start Lublin w niedzielę pożegna się z kibicami w hali Globus meczem przeciwko AMW Arka Gdynia

Kamil Kozioł

To jest fatalny sezon dla koszykarzy PGE Startu. „Czerwono-czarni” zawadzili przez całe rozgrywki. Zespół, który miał walczyć o mistrzostwo Polski, a przynajmniej o fazę play-off, zapłacił się w walkę o utrzymanie. Ostatecznie, najgorszego udało się uniknąć, ale i tak 12 czy 13 miejsce jest olbrzymim rozczarowaniem. – Każda porażka jest dla nas nauczką i trzeba wyciągnąć pozytywne wnioski. Start jest dalej w tej lidze i chcemy się w przyszłości w niej liczyć. Niech się każdy nas boi i nie zwieszamy głów – mówi Filip Put, kapitan PGE Start.

W niedzielę lublinianie zagrają po raz ostatni w hali Globus. Ich rywalem będzie AMW Arka Gdynia, która walczy o bezpośrednie miejsce w fazie play-off. Obecnie Arka jest na 6 pozycji, ostatniej dającej pewne miejsce w dalszej części sezonu. Gdynianie są faworytem



tej rywalizacji, zwłaszcza, że Start ma olbrzymie problemy zdrowotne. Liderem Arki jest Einaras Tubutis. Li-

tewski środkowy mierzy 208 cm i zatrzymanie go będzie olbrzymim wyzwaniem. Kto ma to zrobić? Tego nie wia-

domo, bo kontuzjowany jest **Roman Szymański**. Podstawowy center, **Bryan Griffin**, w niedzielnym meczu z Tauronem GTK Gliwice opuścił boisko w czwartej kwarcie z bólem pachwiny. Jeżeli Amerykanina zabraknie w rywalizacji z Arką, to za zatrzymanie Tubutisa odpowiedzialny będzie najprawdopodobniej **Filip Put**.

A przecież trzeba pamiętać, że w składzie Arki jest jeszcze fenomenalny **Kamil Łaczyński**. Doświadczony reprezentant Polski jest jednym z najbardziej inteligentnych zawodników Orlen Basket Ligi. Jego asysty i poszczególne zagrania ocierają się o perfekcję i potrafią zachwycić kibiców nawet przeciwnych drużyn. Co ciekawe, Łaczyński kiedyś zakładał koszulkę Startu. Miało to miejsce w sezonie 2020/2021, a lublinianie wówczas dotarli do ćwierćfinału play-off.

Niedzielny mecz rozpocznie się o godz. 17.30. Bezpośrednią transmisję przeprowadzi Polsat Sport.

REKLAMA



3.05 | NIEDZIELA
17:30 | HALA GLOBUS

**PGE START LUBLIN
vs AMW ARKA GDYNIA**

Falubaz ostrzegł przed wizytą Sparty

ZUŻEL Najbliższy mecz Orlen Oil Motoru zaplanowano dopiero na niedzielę 10 maja. W tym terminie do Lublina przyjdzie Betard Sparta Wrocław. Po wystrzałowym starcie „Koziołków” gorące nastroje nieco wychłodził przed tygodniem zielonogórski Falubaz, niespodziewanie stawiając twarde warunki gospodarzom. Jak ryba w wodzie na lubelskim torze czuł się Dominik Kubera. Ale ostatecznie gospodarze wygrali i pewnie prowadzą w tabeli.

Dzień przed występem w Lublinie, w czwartek wieczorem, w zaległym meczu drugiej kolejki Stelmet Falubaz przegrał na własnym torze z Bayersystem GKM Grudziądz 37:51 i do Lublina jechał w mocno minorowych nastrojach. Jednak kolejny raz okazało się, że wyrokowanie czegośkolwiek w PGE Ekstralidze jest rzeczą mocno nie na miejscu.

Piątkowe spotkanie zaczęło się od remisu 3:3, a później zgodnie z planem Orlen Oil Motor zaczął wypracowywać sobie przewagę. W efekcie po pierwszej serii startów gospodarze prowadzili 15:9. Wydawało się, że w kolejnych biegach przewaga miejscowych zacznie rosnąć, ale na lubelskim torze iskrzyło. Najpierw Michał Curzytek był blisko doprowadzenia do upadku Mateusza Cierniaka, a później Kacper Woryna spowodował upadek Andrzeja Lebieidiewa i został wykluczony z powtórki. Goście zwierzyli swoją szansę i wygrali tę gonitwę 5:1 dając jasny sygnał, że nie mają zamiaru się poddawać.

Wiele emocji przyniósł także bieg numer siedem. Wówczas pasjonującą walkę o trzy punkty stoczyli Leon Madsen i Martin Vaculik, a ostatecznie minimalnie szybszy okazał się Słowak. Natomiast w kolejnej gonitwie doszło do wykluczenia Przemysława Pawlickiego. Lublinianie skorzystali z tego faktu i wygrali 4:2 zwiększając szansę na zwycięstwo. Bardzo ważny w kontekście całego spotkania był bieg 10. Wówczas po raz pierwszy Orlen Oil Motor odniósł podwójne zwycięstwo i miał już 10 punktów przewagi nad rywalami (35:25), a przed bie-

gami nominowanymi był już pewny zwycięstwa (44:34).

W gonitwie 14. padł remis, a w ostatnim biegu Bartosz Zmarzlik celował w kolejną w piątek „trójkę”. Na przeszkodzie stanął mu jednak defekt motocykla (po starcie spadł mu łańcuch) i lider Orlen Oil Motoru w swoim ostatnim występie nie dojechał do mety. Po spotkaniu miał jednak bardzo dobry nastrój, bo „Koziołki” wygrały ostatecznie 48:42.

Orlen Oil Motor Lublin – Stelmet Falubaz Zielona Góra 48:42

Orlen Oil Motor: 9. Martin Vaculik 8+1 (1*,3,3,0,1) * 10. Fredrik Lindgren 5 (3,1,0,1) * 11. Kacper Woryna 9+1 (2,w,2*,3,2) * 12. Mateusz Cierniak 8+1 (1,1,3,2,1*) * 13. Bartosz Zmarzlik 12 (3,3,3,3,d) * 14. Bartosz Bańbor 5 (3,1,1) * 15. Bartosz Jaworski 1 (1,0,0) * 16. Dawid Cepielik nie startował.

Stelmet Falubaz: 1. Dominik Kubera 15+1 (3,2,2,3,3,2*) * 2. Michał Curzytek 2+2 (0,1*,1*,-) * 3. Przemysław Pawlicki 3 (0,3,w,0,-) * 4. Andrzej Lebieidiew 12+1 (2,2*,2,1,2,3) * 5. Leon Madsen 6 (2,2,0,2,0) * 6. Oskar Hurysz 0 (d,0,-) * 7. Mitchell McDiarmid 4+1 (2,0,1,1*) * 8. William Cairns nie startował.

PGE EKSTRALIGA – 3. KOLEJKA

Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – PRES Grupa Deweloperska Toruń 37: 53 ● Orlen Oil Motor Lublin – Stelmet Falubaz Zielona Góra 48:42 ● Fogo Unia Leszno – Gezet Stal Gorzów 50:40 ● Bayersystem GKM Grudziądz – Betard Sparta Wrocław 48:42

1. Motor	3	6	+66
2. Grudziądz	3	5	+20
3. Toruń	3	4	-4
4. Sparta	3	4	+34
5. Unia	3	4	+36
6. Stal	3	1	-12
7. Falubaz	3	0	-58
8. Włókniarz	3	0	-82

4. Kolejka. 1 maja: Falubaz – Włókniarz ● **3 maja:** Toruń – Grudziądz ● Sparta – Unia ● **24 maja:** Stal – Motor.

5. Kolejka. 10 maja: Motor – Sparta ● Włókniarz – Stal ● **8 maja:** Toruń – Falubaz, GKM – Unia

MOTORYZACJA

SKUP SAMOCHODÓW Mercedes i Toyota
od 1990 do 2015 r. – każdy stan!



tel. 577 611 082

USŁUGI BUDOWLANE

DOCIEPLANIE budynków szybko, tanio, solidnie. 502 053 214.

HANDEL

ZAKŁAD kupi bydło pourazowe do uboju z

konieczności tel. 511075866,662396670 .

PRACA

PODEJMĘ pracę na fermie kaczek z mieszkaniem tel. 790763622 Plus online od 21 kwietnia 21 maja 2026 r.

zamów swoje ogłoszenie drobne



tel. 81 46 26 820

WÓJT GMINY GOŚCIERADÓW

informuje, iż

w siedzibie Urzędu Gminy Gościeradów oraz Urzędu Gminy Trzydnik Duży **został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Gościeradów oraz Gminy Trzydnik Duży przeznaczonych do sprzedaży**

oraz w siedzibie Urzędu Gminy Gościeradów **został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Gościeradów przeznaczonych do sprzedaży.**

Wykazy zostały wywieszane na okres 21 dni od 24.04.2026 r. Dodatkowych informacji można uzyskać pod nr telefonu 15 838 11 05 wew. 415

BURMISTRZ MIASTA TERESPOL

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Terespol przy ul. Czerwonego Krzyża 26

wywieszony został w dniu 24 kwietnia 2026 r. na okres 21 dni wykaz nieruchomości gruntowych przeznaczonych do sprzedaży.

Wykaz stanowi załącznik do Zarządzenia Burmistrza Miasta Terespol Nr 23/2026 z dnia 24 kwietnia 2026 r.

KOMPLEKSOWE USŁUGI CMENTARNE NA MAJDANKU



Na Cmentarzu na Majdanku całościowo realizujemy

| sprzedaż grobów | pogłębienia grobów
| ekshumacje | usługi opieki nad grobami

KONTAKT CAŁODOBOWY: (81) 744 50 31 | +48 503 026 883 WWW.PUKLUBLIN.PL

WSPIERAMY, GDY NAJBARDZIEJ TEGO POTRZEBUJESZ



Kompleksowo organizujemy ceremonie pogrzebowe

świeczki i wznaniowe, tradycyjne oraz z kremacją

Oferujemy dogodne warunki finansowania

KONTAKT: TEL. 81 744 02 03 | 81 744 41 11 WWW.STYKS.COM.PL

AAA KALLA CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

LUBLIN, UL. CMENTARNA 16
tel. 81 748 64 54, 602 475 176

ZASILEK POGRZEBOWY WYPŁACAMY PRZED POGRZEBEM
Kremacje w 24 godziny • Pogłębienie grobów • Ekshumacje
Sprzedaż grobów na cmentarzu na Majdanku BEZPŁATNA CHŁODNIA W LUBLINIE



NEKROLOGI KONDOLENCJE

Przyjmowane są przez:

• Lublin, tel. 81 46 26 820

eliza.jakuszewska@dziennikwschodni.pl

UKAZUJĄ SIĘ W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

W ŚWIDNIKU,

UL. AL. ARMII KRAJOWEJ 1

OGŁASZA PRZETARG

na ustanowienie i przeniesienie prawa odrębnej własności lokalu stanowiącego własność Spółdzielni:

- Lokal przy ul. Raławickiej 15/85** (I piętro, 1 pokój, kuchnia, przedpokój, łazienka z wc, piwnica o pow. 2,25m², bez balkonu) powierzchnia użytkowa **24,23 m²**
 - Przetarg odbędzie się w dniu **15.05.2026 r. o godz. 9.00** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej.
 - Wartość wywoławcza **188 000,00 zł**
 - Wadium w wysokości **18 800, -zł**, płatne przelewem na konto SM: **66 1020 3176 0000 5202 0013 4239**.

Potwierdzenie wpłaty wadium należy okazać w dniu przetargu.

- Lokal przy ul. Głowackiego 9/35** (parter, 2 pokoje, przedpokój, kuchnia łazienka z wc, piwnica 4,03 m², bez balkonu) powierzchnia użytkowa **36,37 m²**
 - Przetarg odbędzie się w dniu **15.05.2026 r. o godz. 9.30** w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej
 - Cena wywoławcza wynosi **255 000,00 zł**
 - Wadium w wysokości **25 500, -zł** płatne przelewem na konto SM: **66 1020 3176 0000 5202 0013 4239**.

Potwierdzenie wpłaty wadium należy okazać w dniu przetargu.

- Kwota postąpienia **500,00 zł**

Z warunkami przetargu i „Regulaminem organizowania i przeprowadzania w Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku przetargów na ustanowienie i przeniesienie prawa odrębnej własności lokali stanowiących własność Spółdzielni”, można zapoznać się w siedzibie Spółdzielni Mieszkaniowej w pokoju nr 6 oraz na stronie internetowej Spółdzielni Mieszkaniowej. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdniku zastrzega sobie prawo odwołania, odstąpienia, bądź unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

odwiedź nas na:



www.dziennikwschodni.pl



facebook.com/dziennikwschodni.pl



facebook.com/lubelskisport



instagram.com/dziennikwschodni



youtube.com/@dziennikwschodni24



tiktok.com/@dziennikwschodni

dziennik
WSCHODNI.pl

Propozycje na niedzielny obiad

ZUPA fasolowa

SKŁADNIKI: 2 szklanki fasoli Jaś, 10 ząbków czosnku, 1 cebula, 2 marchewki, pół selera, 3 ziemniaki, 1 litr bulionu, 2 łyżki dobrej oliwy, sól, pieprz.

WYKONANIE: na głębokiej patelni dusić kolejno na oliwie pokrojone w kostkę: ziemniaki, cebulę, marchewkę, seler. Przekładać do garnka i zalać bulionem. Dodać rozarty czosnek. W oddzielnym garnku ugotować Jaśka. Dodać, gdy będzie miękki. Doprawić solą z pieprzem. Kto lubi może zagaęścić zupę zasmażką. Na talerzu obficie posypać natką pietruszki.

lub grzybowa

SKŁADNIKI: 10 dag suszonych grzybów, 3 marchewki, 1 pietruszka, pół selera, kawałek pora, 3 cebule, łyżka masła, sól, pieprz. Dodatki: łazanki lub uszka.

WYKONANIE: grzyby umyć, namoczyć na noc. Ugotować w tej samej wodzie. Warzywa obrać, pokroić, udusić ma maśle. Dodać posiekaną cebulę. Zalać 1 litrem wody, posolić, gotować, aż warzywa będą miękkie. Doprawić pieprzem. Wywar precedzić, dodać wywar z grzybów, masło, potem grzyby. Gotować, aż grzyby będą miękkie. Doprawić do smaku solą z pieprzem.

Podawać w bulionówkach. Na półmisku podać łazanki.

DRUGIE

pierogi chłopskie

SKŁADNIKI: ciasto na mące, wodzie i oleju. Na farsz: 5 dużych ugotowanych ziemniaków, 15 dag wiejskiej kielbasy, 2 cebule, olej, sól czosnkowa, pieprz.

WYKONANIE: ziemniaki utrzeć na grubej tarce. Usmażyć na oleju z posiekaną cebulą i przyprawami.



FOT. WALDEMAR SULISZ

Zagnieść ciasto, rozwałkować, wykroić na porcje, nakładać farsz i wylepić pierogi. Ugotować, posmarować olejem i zapiec w piekarniku. Można okrasić olejem, podsmażoną cebulką albo podsmażonym boczkem.

lub motyckie z kaszą i miętą

SKŁADNIKI - na ciasto: 3 szklanki mąki (ile się wgniecie), 1 całe jajko, 2 łyżki oleju, 0,5 szklanki ciepłej wody, szczypta soli; **na farsz:** 0,5 kg kaszy gryczanej, 0,5 kg wiejskiego sera białego, szczypta soli, 1 łyżka cukru, szczypta mięty polnej, 2 żółtka.

WYKONANIE: z podanych składników wyrobić elastyczne ciasto. Kaszę gryczaną (najlepiej niepaloną) uparować, wymieszać z pokruszonym serem (im grubiej, tym lepiej), dodać dwa żółtka, miętę, wyrobić, doprawić solą i cukrem. Rwać kawałki ciasta, robić cienkie placuszki, nakładać farsz, lepić pierogi, zrobić ząbki. Do gotującej się osolonej wody dodać trochę oleju, wkładać pierogi, gotować do wypłynięcia.

DESER

babka gotowana

SKŁADNIKI: szklanka mąki ziemniaczanej, szklanka mąki zwykłej, 1 margaryna, 1 szklanka cukru, 4 całe jajka, 4 żółtka, 2 łyżki spirytusu, zapach cytrynowy, 2,5 łyżeczki proszku do pieczenia, pół łyżeczki kwasu cytrynowego.

WYKONANIE: w kieliszku przegotowanej wody rozpuścić pół łyżeczki kwasu cytrynowego. Wszystkie składniki ucierać w podanej kolejności. Wlać do specjalnej formy, zamknąć. Włożyć foremkę z ciastem do garnka z gotującą się wodą. Obciążać – przykryć pokrywką, gotować 1 ha 15 minut.

Boczuś, golonka, s... z grilla. Co jesz...

Może być bocznik, pieczarki, grillowane warzywa. Albo dobra ryba, a nawet włoski ser do tematu grillowania z głową. Niech będzie zdrowo i różnorodnie



Waldemar Sulisz

Ale najpierw podstawy bezpiecznego grillowania. Starajmy się nie używać podpałek w płynie, zawarta w nich chemia przeniknie do kielbaski. Zawsze trzeba dobrze rozpalić grill i zaczekać, aż węgiel okryje się białym nalotem. Nie wolno grillować mięsa na płonącym ogniu, bo wtedy na jego powierzchni wytwarzają się rakotwórcze substancje. Watro używać tacek, na których ułożymy produkty. Tłuszcz kąpiący z mięsa na węgle często się zapala, wtedy trzeba szybko ugasić ogień za pomocą spryskiwacza z wodą.

O ile kielbasa czy kaszanka nie wymaga marynaty, to boczek, golonka, karczek tak. Lepiej samemu zamarynować kupione mięso niż kupować gotowe zestawy. Po co grillować konserwanty? Golonkę czy żeberka warto najpierw obgotować, bo im krócej grillujemy tym zdrowiej. Nie ma co przesadzać z częstym przewracaniem mięsa na ruszcie, natomiast warto co jakiś czas smarować mięso oliwą lub marynatą.

Bejca i boczuś

Dobra bejca to skarb, mięso robi się kruche i soczyste. Każda pani czy pan domu ma swoje sposoby na aromatyczną zalewę do mięsa. W czym bejcować boczek, golonkę, karczek czy żeberka? Dobrze robi mięso marynowane z winą lub octu zagotowanego z wodą, do której dodajemy warzywa, cebulę, sok z cytryny, rozkruszone jagody jałowca oraz przyprawy. Żeberka można zamarynować w mleku z przyprawami lub musztardzie. Jeśli chcemy, by mięso było wyjątkowo kruche i soczyste marynujemy

je w sosie sojowym, wódce i przyprawach. To idealny patent na golonkę z grilla.

Ale ja nade wszystko przedkładałam boczek. W małym sklepie mięsnym kupuję kawał mięsistego boczku. Nacieram go czosnkiem i odkładam do lodówki. Z posiekanej cebuli, angielskiego ziela, świeżo zmielonego pieprzu, majeranku i oleju robię marynatę, nacieram nią pokrojony na porcje boczek. Każdy kawałek skrapiam tabasco oraz sosem

w o r - c e s t e r i o d k l a n a k i l k a g o d z i n . Piekę na grillu, co chwilę obracając i smarując zalewą.

Numer 2 to golonka

Kupuję w rodzinnym zakładzie mięsnym w Lublinie. Takie po 60 dag, będą w sam raz. Najpierw trzeba je obgotować, potem grillować.

Cebulę rumienię na łyżce smalcu, razem z czosnkiem, włoszczyzną i ziołami wrzucam do osolonego wrzątku. Wkładam golonki tak, aby były przykryte wywarem. Gotuję co najmniej 2 godziny. Wyjmuję z wywaru i ostrym nożem robię nacięcia na skórce.

Z łyżki miodu, sosu sojowego, 3 rozartych ząbków czosnku i oleju robię bejcę, którą smaruję golonki. Odstawiam na 2 godziny. Układam na grillu i piekę przez 30 minut, od czasu do czasu smarując resztą bejcy. Można podlać ciemnym piwem. Podaję z chlebem i tartym chrzanem. Można podać golonki z zasmażaną kapustą, ja podaję z bigosem z cukinią.

Do golonki bigos z cukinii

SKŁADNIKI: 3 cukinie, 3 młode ziemniaki, 20 dag



wiejskiej kielbasy, 2 cebule, 10 dag pieczarek, ziola prowansalskie, sól, pieprz.

WYKONANIE: na patelni przesmażyć kielbasę z cebulą i dodać do garnka. Na tej samej patelni przesmażyć ziemniaki pokrojone w kostkę, wrzucić do garnka. Przesmażyć pieczarki, wrzucić do garnka. Dodać cukinię pokrojoną w plastry, dusić 20 minut. Bigos doprawić solą i pieprzem. Pod koniec duszenia można doprawić włoskim przecierem pomidorowym. Dobrze komponuje się z golonką z grilla. A teraz kolejne przepisy.

Kozackie szaszłyki

SKŁADNIKI: 50 dag boczku wędzonego, 50 dag mięsa wieprzowego, 8 cebul. Na marynatę: 0,25 szklanki oliwy, 3 łyżeczki musztardy, 3 łyżki miodu, przyprawa do grilla.

WYKONANIE: mięso wieprzowe pokroić na kawałki, podsmażyć na oleju z odrobiną soli i ostudzić. Boczek pokroić na grubsze plastry, cebulę w talarki. Nabijać składniki na patyczki. Piec, smarując marynatą. Podawać z ogórkami małosolnymi.

Sznydle wieprzowe w czosnku

SKŁADNIKI: 4 sznydle, 4 plastry wiejskiej szynki, 2 gałki szalwii, 4 ząbki czosnku, sól, pieprz.

WYKONANIE: zabejcowane kotlety osączyć, skropić oliwą, piec na ruszcie po 10 minut z każdej strony. Na każdym ułożyć plaster szynki, listek szalwii i chwilę podgrzać.

Roladki drobiowe z grilla

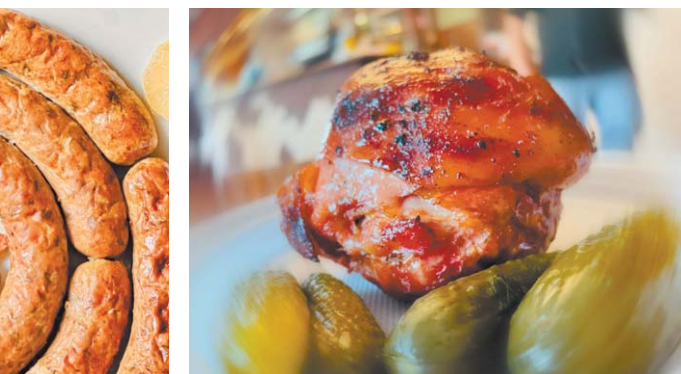
SKŁADNIKI: dwie piersi z kurczaka, cukinia, marchewka, szynka, sól, pieprz, masło, śmietana 30%, tarty parmezan, czosnek.

WYKONANIE: najpierw trzeba naciąć pierś kurczaka i zrobić kieszeń. Rozbić tłuszcikiem. Cukinię pokroić w pasy, marchewkę w słupki i zblanszować w gorącej wodzie. Warzywa muszą być twarde i chrupiące. Na rozbitym filecie rozłożyć plaster szynki i zblanszowane warzywa. Posypać je świeżym pieprzem i solą. Zawinąć w roladkę, którą na wierzchu możemy posypać ziołami.

Roladki pakować w folię aluminiową i piec na grillu przez 30 minut.

zaszłyki cze?

rek. Ważne, żeby podczas majówki podejść
Oto nasze propozycje.



A może łosoś z grilla

SKŁADNIKI: 75 dag łososia, 14 ząbków czosnku, 1 łyżeczka gruboziarnistej soli, 4 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 2 łyżki posiekanych suszonych pomidorów z oleju, 4 łyżki oliwy z oliwek.

WYKONANIE: najpierw trzeba czosnek wymieszać z solą na pastę, dodać posiekaną pietruszkę, pomidory i oliwę, odstawić do lodówki na kilka godzin.

Filet z łososia (w całości) dobrze umyć, osuszyć i bardzo ostrym nożem zrobić dwa równoległe głębokie nacięcia wzdłuż filetu, tak by nie przeciąć skóry na wylot. Posmarować połową pasty czosnkowej, nakładając część pasty w nacięcia. Ułożyć rybę na lekko spryskanej oliwą grubej folii aluminiowej, zawinąć i grillować na małym ogniu przez 10 minut. Posmarować filet pozostałą pastą, zwiększyć ogień i grillować następne 15 minut, aż ryba będzie upieczona i lekko od spodu zrumieniona.

Camembert i pieczarki z grilla

Serki wyciągamy z opakowania, smarujemy oliwą, kto lubi może natrzeć serki przekrojonym ząbkiem czosnku. Serki w całości wykładamy na grill i opiekamy, aż na skórce pojawią się ślady rusztu. Jeszcze chwilę trzymamy je z boku rusztu, następnie podajemy z żurawiną lub polane syropem malinowym. W podobny sposób możemy postąpić z góralskimi oscypkami albo z kawałkami twardego sera koziego.

Kapelusze pieczarek skrapiamy cytryną. Cebulę siekamy z nożkami pieczarek. Dodajemy do białego sera wymieszanego z ziołami. Do kapeluszy nakładamy masło czosnkowe, potem ziołowy ser i na grill.

Grillowane warzywa

SKŁADNIKI: 1 mały bakłażan, 1 średni pomidor, 1 czerwona papryka, 1 mała cukinia, 4 łyżki oliwy z oliwek, 4 małe kuleczki mozzarelli, kilka ciemnych oliwek, 1 ząbek czosnku posiekany, 1 łyżeczka kaparów, 2 łyżeczki octu balsamico.

WYKONANIE: bakłażan i pomidor przekroić wzdłuż na pół. Paprykę przekroić wzdłuż na pół, wyczyścić z pestek, następnie każdą połówkę przekroić. Cukinię pokroić w ukośne plastry. Rozgrzać patelnię grillową, dodać oliwę z oliwek i smażyć warzywa na złoty kolor przez 5 minut. Jeśli potrzeba, dodawać oliwę. Przełożyć do miski. Dodać mozzarellę, oliwki, czosnek, kapary, cukier, ocet i pozostałą oliwę. Wymieszać, doprawić solą i pieprzem.

Co na deser?

To mój ulubiony przysmak. W markecie kupuję serki typu włoskiego. Obsuszam, i wkładam do ziołowej bejcy. Po 24 godzinach serki wyjmuję, na bibułę, niech obeschną znów. Układam na grillu, piekę w dymie przez kilka minut. Po wystudzeniu stają się wybitną przekąską.

Tak, jak imbirowe jabłuszka z serem brie. Jabłka kroicie w plastry, smarujecie sokiem z cytryny, posypujecie imbirem i pieczecie na grillu 3 minuty. Obracacie na drugą stronę. Nakładacie kawałki sera.

I kolorowa sałatka. Na kawałki kroicie zielony ogórek, czerwoną, żółtą i zieloną paprykę, 10 dag fety, 10 dag żółtego sera. Mieszcacie składniki w salaterce, dodajecie majonez zmieszany z ulubioną musztardą. I dużo świeżego tymianku. Smacznego.

Przepisy z kolekcji prof. Jarosława Dumanowskiego

Narodowe szparagi z XVIII wieku: „Szparagi po polsku”

Obgotuj szparagi piękne i grube, osól trochę, dasz potem na półmisku lub z masłem zrumienionym podlane lub z sosem białym, który się tak robi: weź kilka żółtków z jajec, rozbij je mocno, wlej trochę octu, wysyp cukru, soli i masła kawałek wół, razem to zagotuj, przydawszy trochę do tego bullionu, tym sosem podlejesz, dasz na stół.

Czas na „smorze”? Smardze polwowsku, sprzed prawie 200 lat

Smorze faszzerowane. Rozpuść w rądlu kawałek masła; wół pół funta mięsa cielecego i pare garści smorzów, które pierw dobrze oczyszczone i wypłukane bydź powinny, i usmaż razem. Gdy się dobrze wydynstuje, pokraj z pietruszką wszystko dobrze, dodaj soli, utłuczonego pieprzu, trochę kwiatu muszkatołowego i pół w mleku moczony i dobrze wyciśniony bułki, i to wszystko razem dobrze w moździerzu utucz, dodawszy pare łyżek śmietany słodniej i dwa żółtka. Weź potem dużych dobrze wypłukanych smorzów, posól i połóż ich w soli na moment; potem dobre wysusz, obierz z szypułki, i wyczyść dobrze w środku, napełnij masą utłuczoną i przykrój szypułkę i znowu zamknij tą szypułką; rozpuść potem w ryncie masło; dodaj pietruszki, wół smorze, nalej kilka łyżek świeżej śmietany, garść bułki tartej i znowu trochę masła, obłóż na około i z wierzchu ogniem, i powoli wypiecz dobrze.

Zupa cytrynowa z dworu Augusta II Sasa z 1706 roku

Zupa cytrynowa. Weź jedną albo dwie cytryny, zależnie od tego, ile zupy chce się zrobić. Obierz żółtą i białą skórkę, pokrój cytryny w cienkie plasterki, a potem każdy plasterek jeszcze na cztery części. Posyp je dobrze cukrem i zostaw tak na parę godzin.

Następnie weź tarte pieczywo jajeczne, zrumień je chrupko na smalcu, wysyp na dno misy, a na to cynamon i kardamon.

Zagotuj wino w garnku, wrzuc cukier, trochę szafranu - albo i nie - wbij parę jaj, pozwól, żeby całość się zagotowała. Potem ułóż plasterki cytryny na grzonym pieczy-



wie ładnie i starannie, i zalej winem.

Najstarsza polska receptura na flaki. Tekst z odnalezionego przez nas kopii „Kuchmistrzostwa” z ok. 1540 roku

Flaki tak działaj. Wypierz je czyście w kilku wodach ciepłych, a chceszli, żeby nie śmierdziały, osól je dobrze, a warz w soli, jak uwrąją, zlej tę juchę, a weź polewkę z wołowego mięsa, zsiekaj to, któreś warzył z wołową polewką, k temu nasiekaniu, nie maszli pietruszki, tedy onego napisanego prochu, pierw pieprzu daj, imbiru, muszkatołowego kwiatu, szafranu, tak okorzeń, aż na misę dasz.

I flaki bezmięsne, XVI wiek

Flaki z jajec. Zdziałaj kołaczki z jajec sucho na panwi krom masła, a gdy będziesz piec, pierw na panwi posypać rodzenkami, migdały kraj[an]emi, potem składz wszystko na gromadę na dwa palce wzmiaższ. Udziałaj potem ciasto jajeczne, prze-

kraj te kołaczki na mniejsze kęsy, a każdy kęs wzmaczaj w cieście po jednemu kęs, kładz do garca do gorącego masła na panew, aby się usmażyło. Potym kraj na flaczki jako jest obyczaj, a udziałaj na nie gąszcz bronatny, osłodz go miodem dobrze, okorzeń pieprzem, goździki, imbirem, cynamonem, szafranem, a gdy chcesz dać na misę, polej potym gorącym i pożywaj.

Staropolska kostka rosółowa, 1783 rok

Ciasto bulionowe albo potaziowe, z którego w drodze, na prędkości i w każdym czasie, można mieć bez mięsa rosół lub potaż [1783 r.] Wziąć soczystego mięsa niezbyt tłustego ani też zbyt chudego dwaście funtów, rurę dobrą rozrąbaną, nogę cielecą, dwie stare kury, od których kości trzeba miało utłuc w moździerzu, kwiatu muszkatołowego przydać ćwierć luta, pieprzu i imbiru białego, każdego po 20 granów, i pięć liści bob-

kowych. Nalać tyle wody, ile się zwyczajnie bierze do dobrego rosółu. To wszystko razem gotować w garku dobrze przykrytym, przy wolnym ogniu lub na węglach przez 12 godzin, zamieszać czasem dobrze i szymować. Potym precedzić przez sito włosiane, ale nie grube, niech tak stygnie, zdjąć czystą wszelką tłustość, postawić tę galeretę w garku na węglach i pomału gotować tak długo, aż się dobrze wygotuje i zgęstnieje. Dopiero włożyć na półmisek, niech krzepnie i ostygnie, potym pokrajać na kawałki jak ciasto, włożyć one na misie w piec, kiedy chleb wyjęty i że już niezbyt gorący jest, suszyć one w nim i schować do używania. A że się to ciasto łatwo spalić może, zacząć trzeba sobie bardzo ostrożnie z nim postępować. Przez kilka lat się trzymają, kiedy tylko na suchym miejscu leżą, bo na wilgotnym pleśnieją, ale i to im nie bardzo wiele szkodzi, bo można to zeskrobać. Chcąc tedy takowego ciasta wziąć na używanie, trzeba wodę czystą wstawić, gotować one i włożyć jeden lub więcej kawałeczków tego ciasta według tego jak rosół, czyli potaż, ma być tęgi, a jak prętko się to ciasto rozpuści, wtedy one zasolić, wolno włożyć rozbite do niego jajka, bułkę i zieleninę. Tym sposobem można na prętko i w każdym czasie mieć rosół albo potaż bez mięsa, lub też to ciasto na sucho jeść albo też rozpuścić w gębie jak szokoladę i cokolwiek do tego pić, tym sposobem można się kilka dni obejść bez innego jedzenia.

Na grilla? Gorczyca, ocet, miód i powidła, czyli staropolska domowa musztarda z XVIII wieku

Musztarda. Gorczycę suszoną utłuszyć, przesiać gęstym sitem, octem winnym z miodem i powidłem. Tarć gorczycę w ciele powoli, ochłodziwszy, a rzadka będzie. I mieć ocet warzony w soku [z] czarnych jagód, gdyby zgęstwiała musztarda, albo chcąc doprawić dla słodkości i tym podlać.

● **WIĘCEJ STAROPOLSKICH PRZEPISÓW, WIADOMOŚCI HISTORYCZNYCH, PORAD KULINARNYCH I INSPIRACJI DO GOTOWANIA NA AUTORSKIEJ STRONIE PROF. JAROSŁAWA DUMANOWSKIEGO: KUCHNIA STAROPOLSKA**

Solidarności
Square

TWOJA INWESTYCJA

300 m
od Starego Miasta

TBV[®]

81 533 55 44

tbv.pl